9 771898 308011 29

POLSKA

19 lat

METROPOLIA WARSZAWSKA

Poniedziałek, 13.07.2026
Nr 56 (2567)
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081 • Nr indeksu 349-682

SPORT • STR. 17–19

Co nam zostanie po tych mistrzostwach świata?

Z pewnością sympatia do Wikingów z Norwegii, których pokochał cały świat. W półfinałach zostali już tylko mistrzowie



FOT. CHENG MIN/XINHUA NEWS/EAST NEWS

www.i.pl

DZIŚ W NUMERZE
• Sportowy24: najciekawsze informacje i analizy ze świata sportu
• Pod paragrafem: najstraszniejsze historie kryminalne retro

MAGAZYN • STR. 4

Spada poparcie dla PiS, rośnie dla Konfederacji. KO też w kłopotach

MAGAZYN • STR. 6–7

Potomkowie czekają na czas, gdy nie będzie już „dołów śmierci”

MAGAZYN • STR. 8–10

Czajka-Kominiarczuk opowiada o swoich wakacjach z mamą

eprasa.pl 13b6d495e7

W KOLEJNYM WYDANIU „POLSKI”

PIĄTEK: Czy faktycznie polska prowincja za kilkadziesiąt lat stanie się bezludną pustynią?

13.07.2026
Poniedziałek

Dziś imieniny: Małgorzaty, Andrzeja, Ernesta
Telefon alarmowy: 112

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Janusz Michalczyk
publicysta



Arka Noego czy dziurawa łódka?

W grę wchodzi zbawienie, czyli życie wieczne, lecz ekskomunika dotycząca Bractwa św. Piusa X (lefebryści) została niemal zupełnie zignorowana w naszej przestrzeni publicznej. Być może kilkanaście tysięcy polskich katolików zaangażowanych w ten ruch to liczba mało imponująca, ale przecież teoretycznie znaleźli się oni na prostej drodze do piekła. Komentatorzy tłumaczą, że nie tyle chodzi o odprawianie mszy świętej po łacinie (ryt rzymski), co o zakwestionowanie ekumenizmu, dialogu międzyreligijnego i innych nowinek wprowadzonych przez Sobór Watykański II. Stolica Apostolska uważa, że przez samowolne wyświęcenie biskupów Bractwo wypowiedziało posłuszeństwo papieżowi, wypisując się z Kościoła. Co istotne, ekskomunika nie obejmuje osób, które chcą jedynie od czasu do czasu wysłuchać mszy po łacinie. Teraz jednak ich spowiedź u księdza z Bractwa będzie - według Watykanu - nieważna (nadal tkwią w grzechu). Podobnie sprawy się mają z innymi sakramentami, choćby małżeństwem.

Uważam, że pomimo ekskomuniki Bractwo ma spore szanse na rozwój, bo lgną do niego gorliwi wierni, których przeraża swoboda obyczajowa i zanik tradycyjnych wartości, i którzy potrzebują twardych zasad, wspartych dyscypliną. W sytuacji pogłębiających się konfliktów, narastającego chaosu, braku poczucia bezpieczeństwa to całkiem atrakcyjna oferta. Coś jak bilet wstępu na Arkę Noego. Prawdopodobnie po ogłoszeniu ekskomuniki zacisną więc zęby i będą cierpliwie czekać na takiego papieża, który uzna ich racje. Oczywiście, zawsze istnieje ryzyko, że kierownictwo Bractwa pożegluje w kierunku typowym dla wszelkich sekt i cały projekt zatonie niczym dziurawa łódź.

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Jest lato! Jak mierzyć tę temperaturę?

Maj i początek czerwca był w tym roku chłodny, więc czujnie słuchaliśmy prognoz pogody. Będzie deszcz, czy słońce? Wiatr czy cisza? A zwłaszcza - jaka będzie temperatura? Jak 10 stopni - to zimno! Kiedy wreszcie będzie cieplej?

Warto sobie przypomnieć, że sposób mierzenia temperatury wymyślił uczony urodzony w Gdańsku w 1686 roku. Gdańsk należał wtedy do Polski i bogacił się na eksporcie polskiego zboża dostarczanego Wisłą, więc na upartego moglibyśmy twierdzić, że wynalazca był naszym rodakiem, ale jego nazwisko: Fahrenheit nie pozostawia wątpliwości. Był Niemcem, a całe dorosłe życie spędził w Holandii (w Hadze), gdzie zmarł i został pochowany.

Był po trosze naukowcem (wykładał chemię), ale to także w tamtych czasach nie przynosiło dobrych zarobków, więc dorabiał sobie w ten sposób, że produkował i sprzedawał barometry. W XVIII wieku były one chętnie kupowane jako przyrządy do przewidywania zmian pogody i miały formę szklanych wysokich rurek wypełnionych rtęcią. Barometr wymyślił Torricelli w 1643 roku. Fahrenheit, budując te barometry, zaobserwował, że pod wpływem temperatury rtęć zmienia objętość. Wykorzystał to spostrzeżenie do zbudowania w 1724 roku pierwszego termometru, złożonego ze zbiornika rtęci i wąskiej szklanej rureczki, w której zmiany objętości rtęci widoczne były jako wydłużanie się i skracanie słupka srebrzystej cieczy. Termometr (w formie, która przetrwała do dziś) właściwie był już gotowy, trzeba tylko było go wyskalować.

W tamtych czasach najniższą temperaturą, jaką można było w sposób powtarzalny uzyskiwać, była temperatura topnienia lodu zmieszanego z salmiakiem. Temperatura ta to -17,78 stopni Celsjusza - i tę temperaturę Fahrenheit oznaczył jako 0 na swoim termometrze. Jako drugi punkt odniesienia przyjął ciepłotę ciała człowieka. Potem cały przedział, od wcześniej ustalonego zera do tej temperatury ludzkiego organizmu, podzielił na sto równych odcinków, nazwanych stopniami.

Co ciekawe - skalę tę przyjęły i używają do dziś USA, Kanada i niektóre małe kraje (wyspy Kajmany i Bahamy). Natomiast reszta świata, w tym Holandia, gdzie termometr Fahrenheita został zbudowany, przyjęła skalę Andersa Celsiusa, który w 1742 roku zaproponował, że 0 stopni odpowiada temperaturze topnienia lodu, a 100 stopni to temperatura wrzenia wody. Tej skali używamy na co dzień.

Ze skali tej niezadowoleni byli jednak fizycy, którzy odkryli, że istotą ciepła są drgania cząsteczek budujących różne substancje. Im wyższa temperatura, tym drgania są bardziej intensywne. Gdy temperatura spada, to cząsteczki poruszają się coraz słabiej - aż wreszcie ich ruch całkowicie zamiera. Następuje to przy temperaturze -273,15 stopni Celsjusza. Niższej temperatury być nie może, bo stojące w miejscu cząsteczki nie mogą być jeszcze bardziej nieruchome, więc ten punkt Międzynarodowe Biuro Miar i Wag nazwało temperaturą zera bezwzględnego. Temperatury liczone od tego punktu mogą być tylko dodatnie, a skala tych temperatur została nazwana skalę Kelvina. W tej skali opisuje się obserwacje astronomiczne.

KRÓTKO

USA

Zmarł amerykański senator Lindsey Graham

Polityk Partii Republikańskiej zasiadał w Senacie od 2003 r., reprezentując Karolinę Południową. Wcześniej przez osiem lat był członkiem Izby Reprezentantów. Miał 71 lat. Gdy Donald Trump ubiegał się w 2016 roku o pierwszą kadencję prezydencką, republikański senator był jego zdecydowanym krytykiem. Później stał się jednak jednym z bliskich sojuszników obecnego prezydenta. Graham był zwolennikiem wsparcia dla Ukrainy i twardej polityki wobec Rosji. Wielokrotnie wychodził z inicjatywą zaostrzenia sankcji wobec tego państwa. Jeszcze w piątek opublikowano wspólne oświadczenie Grahama i trzech innych senatorów informujące o porozumieniu z Trumpem w kwestii nowych restrykcji. **PAP**

MSZ

Sikorski: Polska nie czuje paniki przed Rosją

Wicepremier, szef MSZ Radosław Sikorski powiedział włoskiemu dziennikowi „Il Messaggero”, że Polska „nie czuje paniki” przed Rosją. W wywiadzie ocenił, że przywódca Rosji Władimir Putin nie ma środków, by nas zaatakować, najwyżej może spróbować dokonać jakiejś prowokacji. Odnosząc się do niedawnych gróźb Rosji wobec Polski i słów rzecznika Kremla, by Warszawa pomyślała o swoim bezpieczeństwie, wicepremier podkreślił: „My myślimy o naszym bezpieczeństwie wobec Rosji od około 500 lat i nie przestaniemy. Rosja wiele razy w historii najechała na Polskę. Kiedy Rosjanie nam grożą, traktujemy te groźby na serio. Ale dzisiaj Putin nie ma środków, by nas zaatakować, najwyżej może spróbować dokonać jakiejś prowokacji. Nie zdołał zdobyć Donbasu po prawie 13 latach prób”. **PAP**

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl 13b6d495e7

BLISKI WSCHÓD

Cieśnina Ormuz znowu zamknięta

USA zaatakowały Iran, Teheran uderzył na Jordanię, Kuwejt i Katar. Amerykańskie działania były reakcją na irańskie ostrzały statków handlowych w cieśninie Ormuz, która, według agencji Reutera, została zamknięta przez Teheran

Adam Kielar

Amerykańskie siły zbrojne zaatakowały w nocy z soboty na niedzielę 140 irańskich celów wojskowych w odwecie za ostrzał przez to państwo statku handlowego - poinformowało Centralne Dowództwo USA (CENTCOM). Gwardia Rewolucyjna Iranu podała, że w odwecie uderzyła w amerykańskie bazy i jednostki.

Wśród zaatakowanych irańskich celów były wyrzutnie rakiet i dronów, magazyny amunicji, sieci komunikacyjne, infrastruktura marynarki wojennej i stanowiska monitorujące wybrzeże - wyliczył CENTCOM, który jest odpowiedzialny za działania sił amerykańskich na Bliskim Wschodzie.

W komunikacie dowództwa zaznaczono, że był to trzeci w tym tygodniu amerykański atak na Iran. Poprzednie przeprowadzono w nocy z wtorku na środę i ze środy na czwartek. Za każdym razem wojsko USA informowało, że uderzenia były odwetem za irańskie ataki na statki handlowe w rejonie cieśniny Ormuz.



FOT. AFP/EAST NEWS

Kwestia żeglugi przez Ormuz jest kluczowym punktem wstępnego porozumienia rozejmowego USA z Iranem

Iran też atakuje

Po amerykańskim ataku Gwardia Rewolucyjna podała, że Iran zaatakował drugi statek handlowy, który „naruszał regulacje" dotyczące Ormuzu. Poinformowała też, że w odwecie za uderzenie wojsk USA zaatakowano jednostki i bazy tego państwa m.in. w Katarze i Omanie.

Siły powietrzne IRGC przeprowadziły „silnych uderzeń" na jednostki wsparcia i tankowania amerykańskiego lotniskowca w porcie Dukm w Omanie. To była odpowiedź na wcześniejsze naloty USA na irańskie cele wojskowe. Dodatkowo, IRGC zaatakowała bazę Al-Udeid w Katarze , używając pocisków balistycznych. W wyniku tego ataku zniszczono centrum serwisowania myśliwców oraz ośrodek dowodzenia i kontroli.

Iran twierdzi, że jego działania objęły również amerykańską infrastrukturę militarną w Jordanii i Kuwejcie. Armia Kuwejtu poinformowała, że odpiera „wrogi atak powietrzny". Ataki dotknęły także cele w Bahrajnie i Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Kluczowa kwestia porozumienia

Kwestia żeglugi przez ten przesmyk jest kluczowym punktem wstępnego porozumienia rozejmowego USA z Iranem. Teraz Teheran ogłosił, że cieśnina została zamknięta .

Według wstępnej umowy USA-Iran przyszła forma zarządu nad Ormuzem ma zostać ustalona przez Iran i Oman. Ormuz to wody terytorialne obu tych krajów. W piątek i w sobotę w Omanie toczyły się rozmowy przedstawicieli tego państwa z irańskim ministrem spraw zagranicznych Abbasem Aragczim dotyczące ruchu przez cieśninę.

Żegluga przez ten kluczowy dla transportu ropy naftowej i gazu z Zatoki Perskiej akwen jest jednym z najpoważniejszych punktów spornych między USA a Iranem. Oba państwa od końca lutego prowadzą wojnę, a od 8 kwietnia trwa chwiejny rozejm przerywany kolejnymi wzajemnymi ostrzałami.

17 czerwca obie strony przyjęły wstępne porozumienie, które ma doprowadzić do trwałego pokoju. Teheran zobowiązał się, że przez 60 dni umożliwi wolny i bezpieczny tranzyt przez cieśninę. Iran dąży jednak do utrzymania całkowitej kontroli nad Ormuzem i nakazywał statkom korzystanie tylko z wyznaczonej przez siebie trasy. PAP

REKLAMA 0011546639

Umowa śmieciowa?
Nie musisz się na to godzić.

8 lipca w życie wchodzą nowe przepisy o Państwowej Inspekcji Pracy.
Jeśli pracujesz jak na etacie, ale nie masz umowy o pracę,
możesz zgłosić się do Państwowej Inspekcji Pracy.

Teraz PIP będzie mogła przekształcić Twoją umowę śmieciową w umowę o pracę, gwarantując należne Ci prawa pracownicze:

- płatny urlop
- płatne zwolnienie chorobowe
- ochronę przed zwolnieniem z dnia na dzień
- płatny urlop macierzyński, ojcowski i rodzicielski
- inne uprawnienia z Kodeksu pracy zwiększające pewność i bezpieczeństwo pracy

Dowiedz się więcej:

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

NOWY PORZĄDEK NA RYNKU PRACY



eprasa.pl 13b6d495e7

POLITYKA

Spore zamieszanie na prawicy. PiS ma poważny problem

Jarosław Kaczyński ma o czym myśleć. Jak pokazuje ostatni sondaż CBOS-u, nie widać efektu Przemysława Czarnka. A jeśli widać, to jest on dokładnie odwrotny do zamierzonego: spada poparcie dla PiS, rośnie dla Konfederacji

Dorota Kowalska

Do wyborów zostało już niewiele ponad rok, trudno się więc dziwić, że politycy, choć temu zaprzeczają, z uwagą śledzą sondaże, a te pokazują kłopoty zarówno koalicji rządzącej jak i Prawa i Sprawiedliwości. Wygląda bowiem na to, że strategia Jarosława Kaczyńskiego o wystawieniu jako potencjalnego kandydata na premiera Przemysława Czarnka i walka o ten najbardziej radykalny elektorat, przede wszystkim Konfederacji, nie przynosi oczekiwanych efektów.

I tak - CBOS spytał w lipcu badanych deklarujących udział w wyborach o to, na którą partię oddaliby głos. Jak wynika z sondażu, na największe poparcie może obecnie liczyć Koalicja Obywatelska, na którą chce zagłosować 25,1 proc. respondentów (o 3,4 pkt proc. mniej niż w czerwcu).Na drugim miejscu znalazło się Prawo i Sprawiedliwości z wynikiem 19,1 proc. (spadek o 3 pkt proc.).

Trzecie miejsce zajęła Konfederacja Wolność i Niepodległość z poparciem 15,2 proc. (wzrost o 2,4 pkt proc.), czwarte Konfederacja Korony Polskiej – 8,2 proc. (spadek o 1,2 pkt proc.).

Z badania wynika, że do Sejmu weszłaby jeszcze Nowa Lewica - z poparciem 5,3 proc. (wzrost o 1,4 pkt proc.).

Poniżej progu wyborczego, jak wynika z badania, znalazłyby się: Partia Razem popierana przez 4,1 proc. wyborców (wzrost o 0,1 pkt proc.); Polskie Stronnictwo Ludowe z poparciem 3,6 proc. (wzrost o 2,1 pkt proc.); Polska 2050 RP – 1,1 proc. poparcia (spadek o 0,2 pkt proc.) oraz pierwszy raz objęte sondażem CBOS ugrupowanie Centrum Polska – 0,1 proc.

Inne partie wskazało 0,2 proc. zdeklarowanych uczestników wyborów (tyle samo, co w ub. miesiącu).

Z sondażu wynika ponadto, że 15,7 proc. wyborców nie jest zdecydowanych, na kogo zagłosują (wzrost o 1,2 pkt proc. od czerwca, a o 4,9 pkt proc. od kwietnia). Ujawnienia swoich preferencji wyborczych odmówiło 2,2 proc. respondentów (wzrost o 0,4 pkt proc.).

Udział w wyborach zadeklarowało w badaniu 74,8 proc. badanych, czyli - jak zauważyła sondażownia - „minimalnie mniej niż w czerwcu".

Wnioski z tego sondażu są takie: tracą główne partie. Wynik KO jest słabszy o 3,4 punkty procentowe w porównaniu z czerwcem, Prawa i Sprawiedliwości o 3 punkty procentowe, straciła także Konfederacja Grzegorza Brauna. W siłę rośnie Konfederacja Wolność i Niepodległość, którą w lipcu poparło o 2,4 punkty procentowe więcej wyborców niż jeszcze miesiąc wcześniej.

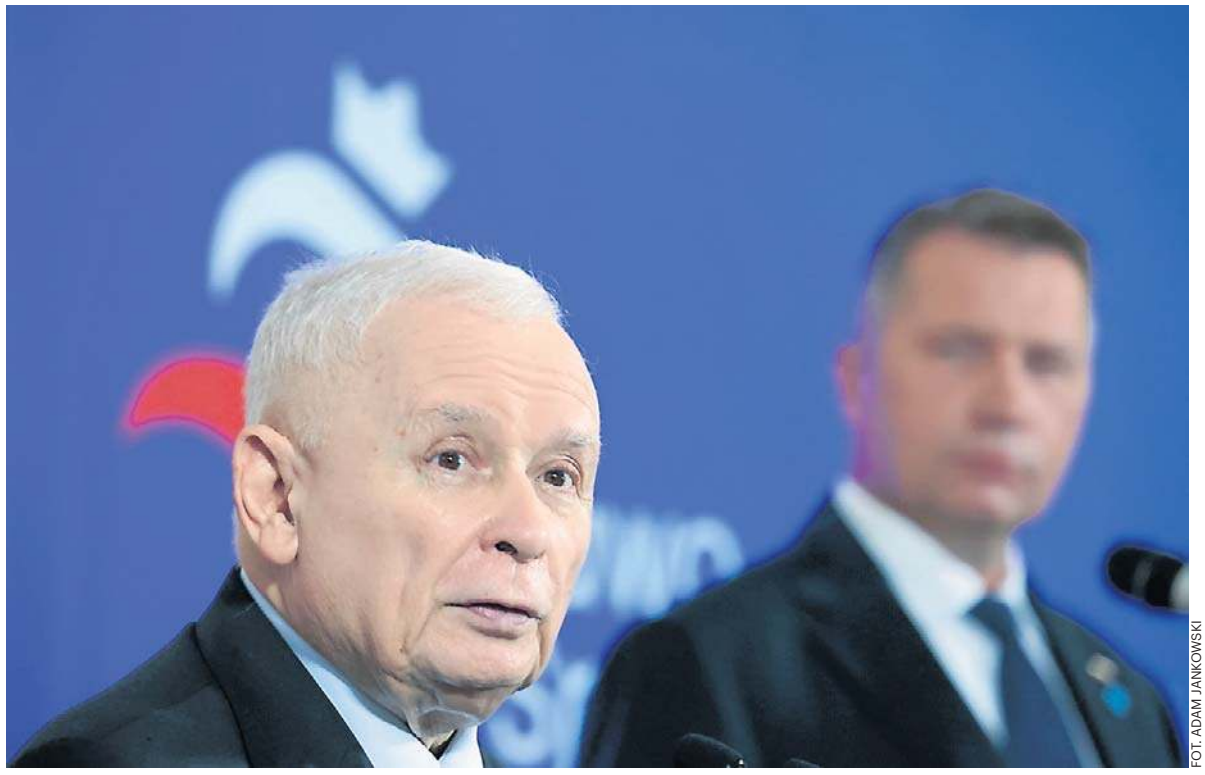

FOT. ADAM JANKOWSKI

Przemysław Czarnek jako kandydat na premiera wystraszył ewentualnych centrowych wyborców

Kłopoty Koalicji Obywatelskiej i spadek dla nie niej poparcia wydają się być związane z aferą rozpętaną wokół Szpitala Południowego w Warszawie. Jej głównym bohaterem jest wszak lekarz, były już dzisiaj polityk KO i były radny Warszawy z ramienia tej partii.

Dawid Kacprzyk, 29-latej zatrudniony w miejskim Szpitalu Południowym zarobił w ubiegłym roku 1,6 miliona złotych, odbywając jednocześnie specjalizację z anestezjologii. Miał tam przepracować łącznie 3976 godzin, czyli 10 godzin dziennie każdego dnia roku. Tyle tylko, że jak ustalili dziennikarze, grafik Kacprzyka pokrywał się z jego politycznymi występami w telewizji i Senacie. Co więcej, oddział ratunkowy w Szpitalu Południowym w Warszawie miał w przyspieszonym trybie, bez kolejki, przyjmować polityków KO.

Rafał Trzaskowski zlecił w szpitalu audyt, który wykazał nieprawidłowości. Pracę stracił Dawid Kacprzyk i dr Agata Kusz-Rynkun dyrektor ds. medycznych, która zatwierdzała grafiki lekarza oraz wystawione przez niego faktury. Kacprzyk oddał też szpitalowi część zarobionych w nim pieniędzy, zrezygnował w członkowstwa w KO i posady radnego. Pod koniec czerwca odwołano cały zarząd Szpitala Południowego, rezygnacje złożyły wiceprezydentki Warszawy: Renata Kaznowska i Aldona Machnowska-Góra.

Koalicja Obywatelska wyjść jakoś tego impasu, minister zdrowia przedstawiła nawet propozycje zmian, które mają polepszyć sytuacje pacjentów i zapobiegać patologii w służbie zdrowia, ale – co pokazuje sondaż CBOS - niesmak pozostał.

Inny problem KO, o którym mówi i pisze się od miesięcy i co pokazuje także ostatnie badanie jest taki, że nawet, jeśli wygra wybory nie będzie miała, z kim stworzyć koalicji. W Sejmie, oprócz niej znalazłaby się tylko Nowa Lewica, poniżej progu wyborczego są Partia Razem, Polskie Stronnictwo Ludowe, Polska 2050 i Centrum Polska, a więc potencjalni koalicjanci KO.

Ale Jarosław Kaczyński też ma spory ból głowy. W partii od miesięcy trwa bratobójcza wojna między harcerzami i maślarzami. Ci pierwsi to ludzie skupieni wokół Morawieckiego, drugim, bardziej radykalnym, dowodzi Jacek Sasin, Tobiasz Bocheński, Przemysław Czarnek, Patryk Jaki.

Maślarze poczuli się pewnie. Prezes Kaczyński wskazał na Czarnka jako kandydata na przyszłego premiera, swoją decyzją pokazał więc wyraźnie, na kogo stawia i nie był to ani Morawiecki ani jego ludzie. Ci więc otwarcie wypowiedzieli wojnę prezesowi i utworzyli wewnątrz PiS-u swoje stowarzyszenie, maślarze poszli zresztą w ich ślady. Prawo i Sprawiedliwość jest więc dzisiaj partią podzieloną i skłóconą. Pewnie także dlatego, że nie widać dzisiaj efektu Przemysława Czarna, a jeśli tak - to jest on odwrotny do zamierzonego.

Jeśli spojrzeć na sondaże, nie tylko CBOS-u, dominacja Prawa i Sprawiedliwości została skutecznie zakwestionowana. PiS ma już tylko około połowy prawej strony rynku politycznego. To nowa sytuacja, bo dotychczas Prawo i Sprawiedliwość dość niepodzielnie panowało nad prawicowymi wyborcami. Ale też Partia Jarosława Kaczyńskiego oddała w ostatnim czasie prawie dwa miliony wyborców Grzegorzowi Braunowi i Konfederacji.

Spełnił się zatem czarny sen prezesa Kaczyńskiego, bo na prawo od PiS wyrósł mu nie jeden, ale dwóch konkurentów, których zsumowane poparcie jest większe niż to dla Prawa i Sprawiedliwości, sama Konfederacja Mentzena i Bosaka niebezpiecznie zbliża się do PiS (różni ich już tylko niewiele ponad 4 punkty procentowe).

I nic tu nie pomógł Przemysław Czarnek jako kandydat na premiera. Jeśli już to wystraszył ewentualnych bardziej centrowych wyborców, którzy rozważali głosowanie na Prawo i Sprawiedliwość. Nie przyciągnął jednak tych radykalnych, zwłaszcza wyborców Grzegorza Brauna, bo po co głosować na podróbkę, skoro można na oryginał.

Do wyborców Konfederacji WiN, zwłaszcza ludzi młodych, Czarnek też nie przemawia. Część z nich jest po prostu rozczarowana różnymi patologiami rządów PiS-u: prymitywną propagandą Kurskiego, systemem klientelistycznym w spółkach Skarbu Państwa, różnymi dziwnymi działaniami Ziobry w wymiarze sprawiedliwości, nie wspominając już o Przemysławie Czarnku i jego dorobku jako ministra w resorcie edukacji.

- Druga kwestia - dla dwudziestolatków, siedemdziesięciokilkuletni prezes Kaczyński nie jest postacią, która pobudzałaby ich wyobraźnię, to nie jest dla nich człowiek, którego chcieliby widzieć na czele Polski. Jeśli już to Bosaka z Mentzenem, którzy są im pokoleniowo bliżsi, choć oczywiście czterdziestkę przekroczyli, ale co innego czterdziestka, co innego siedemdziesiąt pięć plus – tłumaczył mi swego czasu prof. Antoni Dudek, politolog.

A ponieważ Kaczyński jest niewymienialny w dającej się przewidzieć perspektywie, to młodzi prawicowi wyborcy szukają swoich liderów gdzie indziej.

Ale jest jeszcze jeden czynnik, który paradoksalnie zaszkodził PiS-owi, to Karol Nawrocki, antyteza PiS-u i samego Jarosława Kaczyńskiego.

Dynamiczny, przedstawicielem młodszego pokolenia polityków, dość boleśnie obnaża Prawo i Sprawiedliwość jako partię zużytą, anemiczną, starą. Bliżej mu, także wizerunkowo, do liderów Konfederacji niż PiS-u.

Cóż, wydaje się, że zarówno Donald Tusk jak i Jarosław Kaczyński mają, o czym myśleć. Pytanie, czy pewne trendy, zwłaszcza na prawicy, są do odwrócenia.

eprasa.pl 13b6d495e7

ROCZNICA

W Warszawie postanie Mur Pamięci

Premier Donald Tusk zapowiedział, że w stolicy stanie Mur Pamięci „z wiecznym ogniem i nazwiskami każdej odnalezionej i zidentyfikowanej ofiary wojen XX wieku w Ukrainie”

Adam Kielar

Premier podkreślił, że krwawa niedziela była apogeum zbrodni wołyńskiej, którą nazwał „ludobójstwem dokonanym przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach i obywatelach polskich, innych narodowości”.

– Zamordowani nie mogą pozostać bezimienni, nie mogą zostać bez godnego pochówku. Pamięć o nich to nasz wspólny obowiązek wobec ich bliskich, wobec narodu i państwa polskiego. Dlatego jako premier polskiego rządu podjąłem skuteczne starania o wznowienie po latach poszukiwań i ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej, a także innych naszych ofiar wojen XX wieku na Ukrainie, których ciała nie zostały wcześniej godnie pochowane w grobach – powiedział szef rządu w nagraniu opublikowanym na platformie X. Jak mówił Tusk, trzeba ocalić pamięć o każdej z nich z imienia i nazwiska. – Dlatego w Warszawie stanie Mur Pamięci z wiecznym ogniem i nazwiskami każdej odnalezionej i zidentyfikowanej ofiary. Rzeczpospolita nie zapomni o żadnej z nich – podkreślił.



FOT. PAP/EPA

Wicepremier Kosiniak-Kamysz był w Ołyce. Ukrainę reprezentował m.in. szef tamtejszego IPN Ołeksandr Ałfiorow

Prezydent na Podkarpaciu

Podczas uroczystości w Radrużu (woj. podkarpackie) prezydent Karol Nawrocki przypomniał słowa poety Zbigniewa Herberta, że „niewiedza o zaginionych podważa realność świata”.

– Jesteśmy właśnie tutaj po to, aby realność i rzeczywistość współczesnego i przyszłego świata wybrzmiała. Bo nie zgadzamy się na to, aby zapomnieć o 120 tysiącach Polaków, cywilów, kobiet, dzieci, pomordowanych w brutalny sposób przez ukraińskich nacjonalistów – mówił. Prezydent wskazał, że estetyka czerwono-czarnej flagi UPA nawiązywała do tego, co Niemcy nazywali ziemią i krwią.– Pod tą czerwono-czarną flagą, której nie chcemy widzieć w Polsce – i zrobię wszystko żeby nie było jej w Polsce. Wierzę, że polski parlament przyjmie ustawę, bo to flaga Blut und Boden. To mówiła ta flaga i w niej zamknęła się i zamyka dziś cała ideologia ukraińskiego nacjonalisty, który mordował polskie kobiety i dzieci – powiedział, nawiązując do prezydenckiego projektu nowelizacji ustaw o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Kodeksu karnego. Prezydent przypomniał, że wśród ofiar ukraińskich nacjonalistów byli również sprawiedliwi Ukraińcy. Podkreślił też, że Polacy nie oskarżają „całego narodu ukraińskiego, lecz banderowską ideologię, tych którzy mordowali i przywołują czerwono-czarne barwy w XXI wieku”.

Władysław Kosiniak-Kamysz w Ołyce

Podczas uroczystości w Ołyce z udziałem również przedstawicieli ukraińskich władz, wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że obecni zgromadzili się tam po to, „żeby pamiętać i żeby też dać przestrogę, aby takie doświadczenie między narodem polskim a ukraińskim nigdy więcej nie miało miejsca”.

Ukrainę reprezentował pierwszy wiceminister kultury Iwan Werbycki i szef tamtejszego Instytutu Pamięci Narodowej Ołeksandr Ałfiorow.

Zwracając się do przedstawicieli strony ukraińskiej, wicepremier Kosiniak-Kamysz podkreślił, że przybywa na Wołyń ze znakiem pokoju, jak do przyjaciół, wśród których – zaznaczył – mówi się szczerze. Przekonywał, że po drugiej stronie „musi być zrozumienie”, które jest „tak ważne dzisiaj dla Polski”. Podkreślił, że nie można wpaść w śmiertelną spiralę nienawiści. PAP

REKLAMA 0011553204



eprasa.pl 13b6d495e7

HISTORIA

Potomkowie czekają na czas, gdy nie będzie już „dołów śmierci”

11 lipca przypada 83 rocznica „krwawej niedzieli” na Wołyniu, kulminacji ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach. Najważniejsze jest to, żeby pamiętać, ale jak mówią nasi rozmówcy - bez nienawiści

Radosław Konczyński

Jan Horoszkiewicz, mieszkaniec Malborka, jest synem nieżyjącego już Wołyniaka. Rodzina Horoszkiewiczów z Wołyniem była związana od drugiej połowy XIX wieku, od momentu osiedlenia się na tych terenach głowy rodu, Ludwika, urodzonego w 1846 roku, i jego żony Ewy.

- To nie jest jakaś mglista legenda, tylko twarda archiwalna rzeczywistość. Ci ludzie mieli tam świetnie zorganizowane, mocno ugruntowane życie. Z każdym kolejnym pokoleniem budowali nowe domy, otwierali sklepy, po prostu żyli i poszerzali swoją obecność. Tworzą bardzo mocną społeczność. Wołyń to ich dom, miejsce ciężkiej pracy i wychowywania dzieci. Absolutnie nikt z nich nie spodziewa się tego, jak drastycznie ta rzeczywistość zostanie przerwana – opowiada Jan Horoszkiewicz.

Bestialstwa ze strony ukraińskich nacjonalistów doświadczyli m.in. 9 lutego 1943 roku mieszkańcy Parośli.



FOT. MATERIAŁY IPN

Poszukiwania mogił zamordowanych Polaków w Hucie Pieniackiej zakończone zostały w czerwcu br.

- Fakty z tego konkretnego lutowego dnia po prostu porażają. Uzbrojeni napastnicy, którzy ubrani są jak lokalni mieszkańcy i mówią w ten sam sposób, podają się za sowieckich partyzantów, wchodzą do domów, wymuszają gościnę, jedzenie, odpoczynek. Całkowicie usypiają czujność mieszkańców. A potem, zaledwie kilka godzin później, każą im położyć się na podłodze, rzekomo po to, by chronić ich przed niemieckim atakiem. Wtedy zaczyna się bezwzględna masakra, a głównym narzędziem zbrodni są topory i siekiery. W sąsiednich zabudowaniach ginie Klemens Horoszkiewicz wraz z całą swoją rodziną. Jego dwaj nastoletni synowie próbują uciekać, ale zostają schwytani. Są poddawani nieludzkim torturom, rany posypuje się im solą i ostatecznie zostają pozostawieni w śniegu, by tam skonali. Co więcej, z piwnicy domu Klemensa wszystko to obserwuje ocalała rodzina żydowska, którą Klemens tam wcześniej ukrywał – opowiada Jan Horoszkiewicz.

Szacuje się, że tego jednego dnia w samej tylko kolonii Parośla zamordowano 173 Polaków.

Malborczyk dba, by pamięć o Wołyniu nie przygasła. Jeśli środowiska potomków Wołyniaków proszą, jedzie i wygłasza prelekcje. Ostatnio był w Szczecinie. Opowiadał m.in. o losach swojej ciotki i jej bliskich, którzy mieszkali w Siedlisku, koło Huty Stepańskiej w gminie Stepań. Była to niewielka polska osada należąca do parafii rzymskokatolickiej w Wyrce. - Przed wojną Wołyń był dla nas światem spokojnym i bezpiecznym. Żyliśmy pośród pól, lasów i rzek. W niedzielę odwiedzaliśmy rodzinę w Siedlisku, a po mszy w Wyrce spotykali się krewni i sąsiedzi. Tak wyglądało życie polskiej społeczności na Wołyniu. Wspólne, religijne i rodzinne. Wraz z wojną świat Wołynia zaczął się zmieniać. Najpierw przyszła okupacja sowiecka, potem niemiecka. W czasie okupacji Niemcy rozpoczęli zagładę ludności żydowskiej. Wkrótce Polacy zaczęli dostrzegać narastającą wrogość ukraińskich nacjonalistów. Pod koniec 1942 roku rozpoczęły się pierwsze mordy. Ludzi wywabiano nocą podstępem z domów pod pozorem pomocy partyzantom lub konieczności użyczenia furmanki – wspomina Leokadia

AKCJA CHARYTATYWNA 0011544302



eprasa.pl 13b6d495e7

Bitner, ciotka pana Jana na przygotowanym przez niego filmiku.

- Mój ojciec Leonard pochodził z Borku, sześć kilometrów od Huty Stepańskiej. Huta Stepańska została zrównana z ziemią – mówi nam z kolei pan Jan. – Nacjonaliści wymordowali mu całą rodzinę i narzeczoną.

Leonard Horoszkiewicz był w partyzantce, później w 27 Wołyńskiej Brygadzie Armii Krajowej.

- W partyzantce byli też i Żydzi, i Ukraińcy. Jacy Ukraińcy? Tacy, którzy nie mieli do czego wracać. Z małżeństw mieszanych, którzy za żony mieli Polki. A dlaczego nie mogli wrócić? Były sytuacje, że syn mówił: „Tato, zabij mamę, mama jest Polka, trzeba mamę zabić" – mówi Jan Horoszkiewicz.

Tylko że te namowy tragicznie kończyły się dla syna, który ginął z ręki ojca. Ludzie stawali przed wyborami, o których nam, dzisiejszym, nawet się nie śniło... Z rąk nacjonalistów ginęli też Ukraińcy, którzy sprzeciwiali się rozkazom.

Ptaki jakby słabiej śpiewają

Sprawami Wołynia ze względów rodzinnych, chociaż nie po więzach krwi, mocno od lat interesuje się dzisiejszy starosta malborski, Piotr Szwedowski. - Moją „przyszywaną" babcią była osoba z Wołynia. „Przyszywaną" w sensie takim, że mój dziadek owdowiał, mając małe dzieci, i po raz drugi się ożenił. Maria była bardzo dobrą, czułą, wrażliwą kobietą. Wychowała nas, wszystkich wnuków, i wszczepiła zainteresowanie Kresami – mówi Piotr Szwedowski.

Wzmianka o pani Marii pojawia się w znanej publikacji Henryka Cybulskiego pt. „Czerwone noce".

- On opisuje wydarzenia z Przebraża, które przeżyła też moja babcia. To była największa samoobrona. Duża wieś, która się ufortyfikowała. Tą samoobroną zarządzał właśnie Henryk Cybulski. Miejscowi Polacy otwierali swoje domostwa, gospodarstwa. Uciekinierzy coraz bardziej się gromadzili. Żyli też w stodołach, budowali prymitywne szałasy. Miałem okazję być w Przebrażu kilkanaście lat temu. Widziałem dobrze utrzymany cmentarz po obrońcach Przebraża. Groby były oznaczone biało-czerwonymi wstążkami. Warto chyba dodać, że w Malborku jest, być może jedyna w Polsce, ulica Obrońców Przebraża.

Wielu Wołyniaków przyjechało do poniemieckiego Malborka pierwszym transportem, którego przybycie datowane jest na 18 maja 1945 roku.

- Dzięki babci znałem środowisko kresowiaków dość dobrze. Na początku XXI wieku jeszcze żyli ludzie, którzy pamiętali, ogarniali swoją pamięcią tamte zdarzenia z Wołynia i sporo z nimi rozmawiałem. Podczas rozmów ciągle pojawiał się dworzec kolejowy. Mówili o tym, ile było w nich niepewności, takiego lęku, jak tu przyjechali. O tym, że całymi dniami czy nawet tygodniami koczowali na dworcu, bali się wyjść. Wypuszczali czujki, czyli ludzi, którzy chodzili, patrzyli, co tu jest, czy można zamieszkać. Niektórzy się decydowali. Ten dworzec i doświadczenie pierwszego transportu było tak żywe i istotne w ich opowiadaniach, że zaproponowałem przygotowanie tablicy pamiątkowej poświęconej temu wydarzeniu, która od 2010 roku znajduje się na budynku dworca kolejowego – mówi Piotr Szwedowski.

Przed jej wykonaniem konsultował się z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim, Wołyniakiem.

- Ale to dzięki Marii Keńskiej-Wyszyńskiej, z którą dużo rozmawialiśmy, powstał tekst. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że ta tablica stanie się punktem obchodów 11 lipca (bo dopiero kilka lat później został ustanowiony państwowy dzień pamięci – red.). Ona bardziej związana była w mojej świadomości z przybyciem przesiedleńców, ale jedno zdanie, które tam umieściliśmy, sprawia, że było to jedno z pierwszych miejsc w Polsce upamiętniające ofiary rzezi wołyńskiej, ofiary nacjonalistów ukraińskich. Tak mi powiedział wtedy ksiądz Isakowicz-Zalewski. Jak zobaczył ten tekst, bardzo się wzruszył – mówi Piotr Szwedowski.

Podczas wspomnianego pobytu na Wołyniu kilkanaście lat temu Piotr Szwedowski zobaczył miejsca, których już nie ma. Był m.in. w Hucie Pieniackiej (gdzie ostatnio zakończono poszukiwania mogił).

- Byciu w tych miejscach towarzyszy takie uczucie, jak gdyby przebywało się wśród cieni. Wydaje się, że tam nawet ptaki słabiej śpiewają. Nie wiem, jak to jeszcze nazwać, ale nawet ta przyroda nie maskuje nieobecnych, nieistniejących już miejscowości. Widać wydeptane stare dukty, gdzieś w polu nagle jakąś kapliczkę albo las, który jest jakiś inny niż ten wkoło – mówi Piotr Szwedowski.

Zapomnienie – które oczywiście nie dotyczy samych rodzin wołyńskich – panowało w Polsce przez całe dziesięciolecia. Wołyń pod tym względem trochę przypomina Katyń. Tylko oprawcy byli inni.

- Myślę, że to jest bardzo dobra analogia. Jeżeli ktoś miał w swojej rodzinie ten przekaz, to oczywiście miał wiedzę i większą świadomość. Natomiast nie umiem powiedzieć, dlaczego już po roku 1990 długo nie mówiło się powszechnie o rzezi wołyńskiej. Sam fakt, że ta nasza tablica z 2010 roku była jedną z pierwszych. Widzimy też, jakie film Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń" wywołał zdziwienie – mówi Piotr Szwedowski.

Wydaje się jednak, że świadomość zaczyna rosnąć. Kolejną „cegiełką" będzie nowy pomnik, który zostanie odsłonięty w najbliższą niedzielę w Malborku.

- Każdy nacjonalizm jest złem i zawsze prowadzi do zbrodni. Każdy, niezależnie od tego, jaki ma przymiotnik, jakiego narodu dotyczy. Ukraiński nacjonalizm z tamtych czasów był bardzo brutalny, taki pierwotny. Zawsze celem nacjonalizmu jest unicestwienie czy poniżenie obcego. W tym przypadku celem było nie tylko zabić, unicestwić, ale też wymazać z historii, z czasu i przestrzeni miejsca, w których ci „obcy" żyli. Dlatego polskie miejscowości na Wołyniu były całkowicie niszczone i wypalane. Oczywiście tego się nie da zrobić ze Lwowem czy Równem, ale z każdą inną małą miejscowością, gdzie można było zatrzeć ślady – już tak. Dzięki tej drugiej tablicy, którą teraz odsłonimy, robimy rzecz odwrotną. Wydobywamy z mroków pamięci miejscowości, po których dzisiaj nie ma śladów – mówi Piotr Szwedowski.

Na nowym pomniku zostały wymienione nazwy, o których pamiętają potomkowie Wołyniaków mieszkający dzisiaj w powiecie malborskim.

- To były przysiółki, wioski, kolonie niewielkie, gdzie

Musimy być dojrzali. Nie wolno nam zapominać o przodkach i o tym, co się stało. Ale musimy też być odpowiedzialni za przyszłość

PIOTR SZWEDOWSKI
starosta malborski

mieszkało kilka, kilkanaście rodzin. Kiedy ci ludzie odeszli, to i świadomość, że takie miejscowości były, odeszła, ale my dzisiaj tą tablicą przywołujemy pamięć o korzeniach, pewnym rodowodzie mieszkańców naszego miasta, powiatu. Myślę, że zapisanie w kamieniu nazw tych miejscowości, skazanych na całkowitą anihilację, na całkowite zniszczenie, jest jakby trochę pokrzyżowaniem planów nacjonalistów – dodaje Piotr Szwedowski.

Pomysłodawcą pomnika był Jan Horoszkiewicz, który z kolei mówi, że natchnął go ksiądz Isakowicz-Zaleski. - Pięć lat temu byłem zaproszony na uroczystości do Prabut. Tam już była tablica, a ksiądz się pyta: „A dlaczego nie ma w Malborku?". Powiedział, żeby nazwisk nie podawać, tylko wszystkie miejscowości, skąd ci ludzie się wzięli w Malborku – mówi pan Jan.

Początkowo nazwy osobiście od mieszkańców zbierał Piotr Szwedowski. - Ludzie przynosili je spisane na karteczkach, czasem trzeba było odczytywać, odszukiwać. Osobiście weryfikowałem każdą z tych nazw. Potem była kolejna weryfikacja, w końcu weryfikował też to Instytut Pamięci Narodowej, sięgając do różnych archiwów. Na kamieniu znalazło się około dwustu nazw. Są takie, których pamięć nie jest zagrożona, jak Wilno, Lwów, Stanisławów. Ale większość to te, które ocaleją pewnie dzięki takiej tablicy. Ona jest bardzo malborska, bo nawiązuje do mieszkańców naszego powiatu. Na końcu zostawiliśmy trzykropek, bo to na pewno nie jest wszystko – dodaje starosta.

Pomnik stanął przy kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Nieprzypadkowo, bo pierwszym powojennym polskim księdzem i proboszczem tej parafii (wtedy jeszcze św. Jerzego) był Feliks Sawicki z Wołynia. Był to wtedy kościół ewangelicki, ale w najlepszym stanie po działaniach wojennych, w przeciwieństwie do katolickiego św. Jana.

- Feliks Sawicki, absolwent seminarium w Łucku, jako młody ksiądz był wikarym w Równem, w samym centrum Wołynia. W Malborku pojawił się w 1945 roku i w sposób dosyć naturalny stał się autorytetem, takim zwornikiem dla ludzi przybyłych tutaj. Pewnie też dlatego, że był świadkiem czasów sprzed 1945 roku, gwarantem takiej ciągłości historycznej dla nich, bo to był „ich" człowiek – mówi Piotr Szwedowski.

Pamięć, sprawiedliwość i pojednanie

W kontekście Wołynia nie da się uciec od obecnych nastrojów polsko-ukraińskich. Atmosfera zrobiła się ciężka po nadaniu nazwy UPA jednostce wojskowej w Ukrainie, odbieraniu i oddawania orderów państwowych po obu stronach granicy.

- Z jednej strony, nie muszę udowadniać, że zawsze starałem się o to, by pamiętać o Wołyniu i o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich. Z drugiej strony, mam świadomość, że celem ostatecznym nie jest budzenie naszych złych emocji. Celem naszym jest pojednanie. Robimy wszystko, by pamiętać, by być świadkami prawdy, bardzo bolesnej dla naszych sąsiadów. Ale ta prawda o Wołyniu, o tych zbrodniach nie jest celem sama w sobie, tylko musi być celem właśnie do jakiegoś pojednania, bo prawdziwe pojednanie dokonuje się zawsze na bazie prawdy. Doświadczenie Europy polega na tym, że po 1945 roku różne zwaśnione narody potrafiły się pojednać. Dlatego nie widzę żadnego konfliktu między tym, by mówić prawdę o Wołyniu i by jednocześnie wspierać Ukrainę w wojnie z imperializmem rosyjskim. Jedno nie wyklucza drugiego – uważa Piotr Szwedowski. - Musimy być dojrzali. Nie wolno nam zapomnieć o naszych przodkach i o tym, co się stało. Ja osobiście zrobię wszystko, żeby o tym nie zapomnieć, żeby o tym mówić. Natomiast też musimy być odpowiedzialni za przyszłość. Odesłałbym tu do przemówienia Jana Pawła II, który był w 2001 roku na Ukrainie, gdzie mówił o pojednaniu narodów i o przyszłości.

- Musisz napisać to, co ksiądz Isakowicz-Zaleski mi powiedział. To są jego słowa: że relacje z Ukrainą będą dobre wtedy, gdy nie będzie dołów śmierci. Czyli ekshumacje, groby, krzyże, żeby można było pojechać i świeczkę zapalić dziadkom, pradziadkom. Niech to będzie nawet studnia, ale żeby wiadomo było, że tam leżą. Ale co bardzo ważne, i trzeba to podkreślać, nie ma już miejsca na nienawiść, nie może być nienawiści. Chodzi po prostu o pamięć – mówi Jan Horoszkiewicz.

REKLAMA 0211461412



eprasa.pl 13b6d495e7

WYWIAD

Katarzyna Czajka-Kominiarczuk: Powtarzając te same wakacje, zdejmujemy z siebie ciężar odkrywania nowości

– Dla mnie nawet krótki spacer po dolince w Tatrach ma olbrzymią wartość – mówi Katarzyna Czajka-Kominiarczuk, pisarka, dziennikarka, socjolożka i blogerka, autorka książki „Nie wierz matce (gdy obiecuje, że pójdziemy po płaskim)"

Anita Czupryn



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Katarzyna Czajka-Kominiarczuk: miło jest na kilka dni w roku wrócić do sytuacji, w której jest rodzic, który przez chwilę wie lepiej

Kiedy czytałam pani książkę „Nie wierz matce (gdy obiecuje, że pójdziemy po płaskim)", pomyślałam, że to może być alternatywa dla wielkich opowieści o rodzinnych traumach. Dzisiaj często mówimy o rodzinie językiem traumy, a pani książka idzie pod prąd. Pokazuje relację matki i dorosłej córki jako bliską, zabawną, nieidealną, ale dobrą. To był świadomy gest czy po prostu tak wyszło?

W książce znalazły się teksty częściowo oparte na mojej rodzinnej relacji. Kiedy je pisałam, nie myślałam o nich w ten sposób, ale kiedy zobaczyłam je wszystkie obok siebie, zdałam sobie sprawę, że jest dokładnie tak, jak mówisz. One układają się w opowieść alternatywną wobec tego, jak dzisiaj często mówimy o relacjach z rodzicami: że są trudne, bolesne, wymagają przepracowania. Dla mnie to przede wszystkim opowieść o tym, że te relacje się zmieniają. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, sami podejmujemy decyzje, zaczynamy widzieć rodziców inaczej. Dostrzegamy ich wady, zaczynamy postrzegać ich po prostu jako ludzi. A z drugiej strony zostaje w tej relacji element powrotu do sytuacji, w której jest się dzieckiem. Rodzice coś każą i człowiek to robi. Paradoksalnie to może być nawet w pewien sposób uwalniające. Kiedy obejmuję myślą te dziesięć lat wyjazdów z mamą i myślę o tym, jak stresujące jest bycie dorosłym człowiekiem, podejmowanie decyzji, odpowiedzialność za siebie, to czasem miło jest na kilka dni w roku wrócić do sytuacji, w której jest rodzic, który przez chwilę wie lepiej. I to daje jakieś poczucie bezpieczeństwa. Zgadzam się, że gdzieś na marginesie tej książki pokazuję, że relacje z rodzicami w dorosłości nie muszą być wyłącznie naznaczone traumą. Nie muszą być tylko bolesną kwestią do przepracowania. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że jestem osobą uprzywilejowaną, bo mam dobre relacje z rodzicami. Ale myślę, że część osób potrzebuje takiego potwierdzenia: że można. Że nie zawsze musi wyjść konflikt, nie zawsze coś musi być winą rodziców.

Dorosła córka może odkryć matkę na nowo dopiero wtedy, kiedy sama przestaje być dzieckiem?

Uważam, że tak. Oczywiście zawsze pozostaje się w relacji dziecko – rodzic. To relacja, która w pewnym sensie nigdy nie przemija; wszyscy to doskonale znamy. Ale jest taki moment, kiedy patrzymy na rodziców i odkrywamy, że oni są osobnymi ludźmi. Być może w pewnych sprawach jesteśmy dojrzalsi albo rozsądniejsi od nich, być może możemy się od nich czegoś nauczyć, a być może nie chcemy być tacy jak oni. Ale to wszystko działa tylko wtedy, kiedy pod spodem jest poczucie, że nikt nam nie zrobił krzywdy. Że jednak bardzo tych rodziców kochamy. Ta ewolucja jest możliwa tylko wtedy, kiedy możemy sobie na nią pozwolić. A często nie możemy, bo są różne nieprzyjemne sytuacje z przeszłości, które nas przed tym powstrzymują. Ja takich sytuacji nie miałam, więc mogłam naturalnie dorosnąć do tego, że w pewnym momencie zobaczyłam moją mamę jako drugą osobę, z którą chętnie się zakumplowałam.

Pod prąd idzie pani również z górami. Już na początku uprzedza pani, że to nie jest książka o zdobywaniu Rysów, łańcuchach i zawisaniu nad przepaścią. Powiedziałabym, że to jest antyheroiczna opowieść o górach. Zależało pani właśnie na takiej opowieści?

Towarzyszyło mi to od samego początku. Wydaje mi się, że zwłaszcza w ostatnich latach, kiedy turystyka górska coraz bardziej się rozrasta, a internet pokazuje ją jako miejsce wielkiego sprawdzenia się, bardzo mocno obecny jest przekaz, że trzeba wręcz wbiec na Rysy. Ludzie wysiadają z pociągu, wchodzą na Orlą Perć i tego samego dnia wracają do Warszawy. Zależało mi, żeby przypomnieć, że góry są absolutnie cudownym miejscem i dają mnóstwo radości także ludziom, którzy nie chodzą wysoko. Że obcowanie z naturą daje bardzo dużo, nawet jeśli pójdziemy na popularny szlak, tylko do dolinki albo po prostu na górski spacer. Góry są dostępne dla ludzi. Nie trzeba być w wybitnej formie, nie trzeba być sportowcem, nie trzeba być nawet zawsze stuprocentowo sprawnym, bo są w Tatrach miejsca, gdzie można sobie poradzić także przy niepełnosprawności. A mam wrażenie, że wiele osób kojarzy góry wyłącznie z coraz większym wysiłkiem i stawianiem sobie coraz wyższych zadań.

Zwykle, jeśli mówimy o górach, dominuje język wyczynu: przekrocz siebie, zdobądź, zawalcz o szczyt. A u pani największym dramatem bywa poranna pobudka albo podejście, które miało być po płaskim. Odczarowuje pani ten patos. Nawiasem mówiąc, teraz, kiedy rozmawiamy, trwa konferencja prasowa Andrzeja Bargiela, który zjechał na nartach z Nanga Parbat. Ogromny wyczyn.

Ogromny, tak. Ale dla mnie podejście do spędzania czasu w naturze, w ogóle do czasu wypoczynkowego, jest w kontrze do takiego nieustannego stawiania sobie zadań. Oczywiście w książce jest podskórny wątek liczenia kroków, więc jakiś element wyzwania istnieje. Ale chodzi o to, że nie musisz iść w góry tylko wtedy, kiedy jesteś w stanie wejść na najwyższe szczyty. Możesz po prostu czerpać przyjemność. To, ile weźmiemy z wyprawy, dalekiej, czy bliskiej, bardzo zależy od naszego nastawienia. Jestem wielką zwolenniczką łagodności wobec siebie. Przekracza-

eprasa.pl 13b6d495e7

nie własnych fizycznych możliwości nie musi być ekstremalne. Jeśli weszliśmy na niską górę i się zmęczyliśmy, to też coś osiągnęliśmy. Żyjemy w kulturze, która mówi: albo robisz coś idealnie, albo wchodzisz na najwyższą górę, albo w ogóle się za to nie zabieraj. A to nieprawda. Nawet idąc szosą do Morskiego Oka, patrząc na góry, będąc tam, rozglądając się, przeżyjemy emocje, których nie przeżyjemy na dole, w mieście. Ważne jest, z czym idziemy na taką wycieczkę. Z jakim nastawieniem, ile jesteśmy w stanie wziąć z przebywania w przyrodzie. Dla mnie nawet krótki spacer po dolince w Tatrach ma olbrzymią wartość. Nie tylko bycie najwyżej jest wartościowe. Wartościowe jest to, że jestem wśród przyrody, zachwycam się nią, pozwalam sobie na refleksję, ale też czasem podejmuję wysiłek. I nie ukrywajmy: nie wszyscy jesteśmy w takiej formie, żeby wejść na Rysy. Powiedziałabym nawet, że część osób podejmuje tę próbę zdecydowanie za wcześnie.

To uczciwsza wersja turystyki niż instagramowa opowieść o tym, że wszyscy jesteśmy super sprawni. Podoba mi się w tej książce, że w chodzeniu po górach najważniejszy nie jest szczyt, tylko wszystko, co dzieje się po drodze: narzekanie, rozmowy, kanapki, schroniska, nawet zmiana pogody.

Tak, bo czemu ludzie chodzą po górach? Góry istnieją, szczyty gdzieś tam są i mamy pragnienie, żeby się na nie dostać. Ale dla mnie kwintesencją takiego odpoczynku jest to, że on kompletnie zmienia sposób bycia w rzeczywistości względem codzienności w mieście. W mieście patrzymy, jaka jest pogoda, ale nie pięć godzin wcześniej. Najwyżej weźmiemy parasol. Nie zastanawiamy się tak bardzo, co zjemy za pół godziny, bo jak będziemy głodni, wstąpimy do Żabki. A w górach te wszystkie drobne niedogodności, to, że trzeba się specjalnie ubrać, wyjść o określonej godzinie, sprawiają, że rzeczywistość staje się dużo bardziej zakorzeniona w tu i teraz. Jestem osobą, która dużo działa w internecie, dużo pisze, jestem dosyć kreatywna i często czuję wewnętrzne rozproszenie. Człowiek niby jest w jednym miejscu, ale tak naprawdę w milionie miejsc naraz. Mam zawsze wrażenie, że kiedy wchodzi się nawet tylko do Tatrzańskiego Parku Narodowego, przekracza się niewidzialną granicę, za którą większość tych rzeczy zostaje. Trzeba skoncentrować się na tym, co obok: ponarzekać, pomęczyć się, wsłuchać we własny oddech, liczyć sobie: pamiętam to drzewo, od niego już tylko kawałek pod górę. Kiedy dociera się na szczyt, jest oczywiście satysfakcja i radość, że doszło się do końca. Ale kiedy potem odtwarza się to przeżycie, okazuje się, że najważniejsze były rzeczy związane z drogą. Z byciem tam wtedy. No i jest jeszcze ta prześmieszna rzecz, że człowiekowi się wydaje, że schodzenie będzie najprzyjemniejszą częścią całej imprezy, a tymczasem się schodzi i schodzi.

Planując wakacje, ludzie myślą: czego jeszcze nie widziałam? Muszę odkryć coś nowego. A potem wracamy z tych wakacji bardzo zmęczeni

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK
blogerka, socjolożka

Kiedy schodzę, zawsze mówię, że jednak schodzenie jest gorsze niż wchodzenie.

Tak, taka myśl się wtedy pojawia.

Kolejny temat, który mocno wybija się z tej książki, to samo Zakopane. Widzi je pani trochę jak soczewkę Polski: trochę raj, trochę koszmar, trochę diagnoza społeczna. Co panią fascynuje w Zakopanem? I czy Zakopane jest dla pani pięknym miejscem?

Uważam, że w Zakopanem jest mnóstwo absolutnie przepięknych miejsc. Niechęć do Zakopanego bardzo często wynika z tego, że wiele osób nigdy nie ma szansy wyjść poza Krupówki. Albo przyjeżdża z wizją, czym Zakopane powinno być, i próbuje ją narzucić rzeczywistości. Ja raczej analizuję rzeczywistość wokół mnie i nie staram się jej poprawiać w głowie. Uważam, że Zakopane jest fascynujące, bo to miasto, które ciągle się zmienia, dostosowuje, potrafi zaskakiwać i jest miejscem absolutnych kontrastów. Moim najbardziej fascynującym elementem rozwoju Zakopanego w ostatnich latach, choć po pandemii to trochę osłabło, był napływ turystów z krajów arabskic h. Turystów zamożnych, którzy mają swoje oczekiwania. I nagle na Podhalu, w tej najbardziej tradycyjnej części Polski, co drugi sklep jest halal, a w co drugiej knajpie obok kwaśnicy pojawia się hummus. Ewidentnie ktoś nie dostosował się do lokalnej kuchni, tylko lokalna kuchnia dostosowała się do niego. Człowiek na to patrzy i uświadamia sobie, że tak działa turystyka. Skoro my jeździmy do Egiptu, to dlaczego ludzie z Zatoki Perskiej mieliby nie jeździć do nas? Z drugiej strony zestawienie tych dwóch światów, nagle, pod Tatrami, wydaje się absolutnie surrealistyczne. A jednocześnie, kiedy patrzymy na rodziny z dziećmi z krajów arabskich i na polskie rodziny z dziećmi, i na to, jak wszystkie te dzieci próbują naciągnąć rodziców na ciupagi, pojawia się refleksja, że one będą miały bardzo podobne wspomnienia. Ziemniak na patyku, naciąganie rodziców na ciupagę – to jest też moje wspomnienie z dzieciństwa. Fascynuje mnie też to, jak Zakopane jako miasto operuje ruchem turystycznym. Bardzo wyraźnie widać, że istnieje Zakopane dla turystów, przestrzennie mocno ograniczone. Ale kiedy pójdzie się kilka ulic w bok, okazuje się, że Zakopane ma swoje własne, spokojniejsze, nieturystyczne życie.

Gdzie można znaleźć to prawdziwe Zakopane?

Jeśli jesteśmy przy Krupówkach, to zamiast iść w górę albo w dół, trzeba pójść kilka ulic dalej. I nagle Zakopane się zmienia. Jest dużo mniej hoteli, dużo mniej knajp. Znajdujemy się obok szkoły podstawowej albo urzędu, widzimy ludzi z zakupami, takimi do domu, a nie na wycieczkę. Widać nowe osiedla. Bardzo to lubię, bo to jest wtedy niezbyt duże, zaskakująco

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ZIEMIA I LUDZIE

0011346484

PRAWDZIWE HISTORIE CZYSTEGO POWIETRZA

Kopciuchy zanieczyszczają powietrze i mogą być niebezpieczne

Czyste Powietrze Jest OK

Mąż pani Marty jest instalatorem źródeł ciepła. Przeprowadza też audyty energetyczne. Wraca do domu i chętnie opowiada o swojej pracy, o tym co się opłaca, co nie, i co zrobić, żeby się opłacało. Tłumaczy także, jak działa program Czyste Powietrze. Małżonkowie sami już dawno we własnym zakresie wymienili swojego kopciucha na kocioł gazowy.

UWAGA, KONKURS!

Jesteś beneficjentem Czystego Powietrza? Podziel się z nami swoją prawdziwą historią i przekonaj innych do inwestycji w zdrowie i ciepło.
Wejdź na czystepowietrzejestok.pl

Co miesiąc do wygrania hulajnoga elektryczna!

– Nie rozumiem ludzi, którzy mogą zlikwidować swój stary piec na węgiel i tego nie robią. Po pierwsze się trują, a po drugie, niektóre piece są dodatkowo niebezpieczne. Żeby taki piec, jak na przykład mój stary, bezpiecznie działał, musiał być dopływ prądu do tak zwanej pompy obiegowej. Tu w okolicy wiele osób takie ma. A w małej miejscowości czy na wsi po wichurze, większej burzy czy śnieżycy o brak prądu nietrudno – mówi pani Marta, która mieszka w niedużej wsi w woj. lubuskim.
Wie o czym mówi. Gdy jeszcze palili w starym kopciuchu, doszło do bardzo niebezpiecznej sytuacji.
– Wyłączyli prąd. Zbiegłam do kotłowni, ale było już za późno. Woda się zagotowała i nie było jak obniżyć temperatury, bo ta regulacja działa tylko gdy jest prąd. Piec się trząsł, myślałam, że wybuchnie. Zabrałam szybko dzieci i samochodem uciekłam na pobliską łąkę. Stamtąd patrzyłam, co będzie. Na szczęście nic złego się nie stało – opowiada.

Gdy zainstalowali nowy kocioł, odetchnęła z ulgą. Wszystkie nowoczesne źródła ciepła również muszą być podłączone do prądu. Jednak, gdy zabraknie energii, po prostu się wyłączają. Dlatego nie stwarzają takiego zagrożenia.

Każdy poradzi sobie z obsługą nowoczesnego kotła

Mąż pani Marty ma wiele obserwacji z pracy przy montażach dofinansowanych z programu Czyste Powietrze. U starszych ludzi najczęściej montuje kotły na pellet. Cieszą się, że nie muszą kupować węgla i przerzucać go do piwnicy, rąbać drewna czy wynosić popiołu. Pellet jest czysty, zajmuje mało miejsca, a popiołu z niego jest garstka. Niektórym osobom trudno się przestawić, ale gdy się im cierpliwie wyjaśni co i jak, doskonale sobie radzą.
Po pompę ciepła za to chętnie sięgają młodsi. Warto wiedzieć, że w najnowszej edycji Czystego Powietrza (od 31.03.2025 r.) nie dofinansuje się już kotłów gazowych.



Pani Marta mówi, że mieszka w miejscu, gdzie kominy to stały element krajobrazu, a gęsty, bury dym snuje się między domami niemal przez całą zimę. Czasem, gdy wyjdzie na balkon wywiesić pranie, to po godzinie musi je zbierać i prać od nowa, bo śmierdzi spalenizną tak, jakby wisiało bezpośrednio nad ogniskiem.
– Najbardziej boli mnie to, że niektórzy ciągle udają, że nie ma problemu. Widzę przecież, co leci z tych kominów. Dobrze wiem, że do pieców trafiają śmieci, stare meble albo Bóg wie co jeszcze, a potem wszyscy się dziwimy, że dzieciaki w okolicy wiecznie chorują i kaszlą. Wszyscy oddychamy tym samym syfem, nasi sąsiedzi i ich rodziny też – mówi rozgoryczona.
Jej zdaniem warto sięgać po dotację z Czystego Powietrza, bo to pozwala na likwidację kopciucha i instalację nowego, efektywnego źródła ciepła, które nie emituje szkodliwych substancji do atmosfery.
– Ludzie często narzekają, że wymiana pieca to ogromny koszt, ale przecież teraz można dostać na to konkretne dofinansowanie, a nie tylko wykładać z własnej kieszeni. Gdyby więcej osób zrozumiało, że nowoczesny kocioł czy pompa ciepła to nie jest żaden luksus, tylko normalność, żyłoby nam się tu zupełnie inaczej – dowodzi.

Jak złożyć wniosek o dofinansowanie?

- Najpierw zapoznaj się z aktualnie obowiązującą dokumentacją do nowego programu Czyste Powietrze oraz regulaminem, a także z kluczowymi informacjami dotyczącymi składania wniosków o dofinansowanie i płatność wraz z załącznikami. Zawsze warto czytać dokumenty i umowy, zwłaszcza gdy w grę wchodzą pieniądze. Gdzie takie dokumenty można znaleźć?
- Są na stronie internetowej czystepowietrze.gov.pl. Jeśli nie masz dostępu do Internetu, spytaj o nie w urzędzie gminy, który prowadzi punkt konsultacyjno-informacyjny programu. Większość gmin to także tzw. operatorzy programu Czyste Powietrze, którzy bezpłatnie „prowadzą za rękę" beneficjenta od pomysłu, przez realizację, skończywszy na rozliczeniu przedsięwzięcia. Pomoc operatora jest obowiązkowa przy prefinansowaniu i najwyższym poziomie dofinansowania, z kolei opcjonalna przy podwyższonym poziomie bez prefinansowania.
- Jeśli gmina nie jest operatorem, po operatorską pomoc można się zgłosić do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Fundacja Ziemia i Ludzie

czyste powietrze zdrowy wybór

NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

Niniejszy materiał został dofinansowany ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Fundacja Ziemia i Ludzie.

eprasa.pl 13b6d495e7

WYWIAD

spokojne miasto. Kiedy odejdzie się od Krupówek, Zakopane bardzo się wycisza. Nie jest już tak dynamiczne, kolorowe, pełne reklam i rzeczy, które mają przyciągać turystów. Staje się po prostu bardzo ładnym, spokojnym miastem wśród gór. Człowiek łapie się nawet na fantazji: a może by tu zamieszkać? Oczywiście to fantazja głównie dlatego, że jestem tam latem. Gdybym była zimą albo jesienią, prawdopodobnie by mi się zmieniło. Chociaż muszę powiedzieć, że byłam w ostatnich latach w Zakopanem w październiku i te pomarańczowe góry, polska złota jesień – to jest absolutnie przepiękne.

Byłam zimą i też było piękne. Kulig z pochodniami, kolacja z góralską kapelą – zafundowałam sobie wszystko to, co górale przygotowali dla turystów. I kocham to.

Zdaję sobie sprawę, że Zakopane, jak każdy region, ma swoje problemy. Mam wrażenie, że wiele osób może mieć wobec niego uprzedzenia, ale każde miasto, każde miejsce da się odkryć i zobaczyć. Im bardziej pozwalamy miejscom być tym, czym są, im bardziej staramy się je zrozumieć, zamiast zmieniać albo porównywać do innych krajów, tym łatwiej się w nich zakochać. Właściwie prawie każde miasto oferuje coś ciekawego.

Kolejny temat, który wynika z książki, to powtarzanie tych samych wakacji. I to w czasach, kiedy wakacje mają być oryginalne, egzotyczne, do pokazania. A pani ciągle wraca w to samo miejsce. Dlaczego? Co jest ważnego w tym powtarzaniu?

Powtarzanie daje olbrzymi komfort. A komfort jest dla mnie ważny. Kiedy jadę do nowego miejsca, czuję presję zwiedzania, dowiadywania się, przetwarzania wszystkiego, szukania. Często trudno odpocząć na takich wakacjach. One świetnie wyglądają w internecie, można się nimi pochwalić znajomym, można skreślić na mapie kolejne miasto czy miejsce. Ale to niekoniecznie są wakacje do odpoczynku. Odpoczynek bardzo często wiąże się ze znajomością przestrzeni, znajomością miejsca, świadomością, że pewne rzeczy nas aż tak bardzo nie zaskoczą. Wydaje mi się, że mamy dziś dosyć szkodliwy trend. Planując wakacje, ludzie myślą: czego jeszcze nie widziałam? Gdzie jeszcze mnie nie było? Muszę to wszystko zobaczyć, muszę odkryć coś nowego. A potem wracamy z tych wakacji bardzo zmęczeni, bo odkrywanie świata, przetwarzanie rzeczywistości, a nawet chwalenie się znajomym tym, co się widziało, jest męczące. Powtarzając te same wakacje, zdejmujemy z siebie ciężar odkrywania nowości. Odwiedzamy stare miejsca. I jeśli znaleźliśmy miejsce, które nam pasuje, to właściwie dlaczego mamy je porzucać? Mam też poczucie, że kiedy zbierzemy wszystkie dni, które przez te dziesięć lat spędziłam w Zakopanem, wyjdą może dwa, trzy miesiące. To bardzo mało. Jeśli przyjeżdżamy gdzieś raz na pięć dni, to nie znaczy, że znamy to miejsce, że ono już jest nasze, odhaczone na mapie na zawsze. Jeśli znajdujemy miejsce, które jest ciekawe, wracanie do niego jest jak najbardziej logiczne. Poza tym: jeśli coś nam się podoba, jeśli coś lubimy, to dlaczego nie? Nie opisuję tego w książce, ale byłyśmy z mamą też na innych wakacjach, w innych górach. I wróciłyśmy do Zakopanego, bo okazało się, że tam bawimy się najlepiej, tam najbardziej czujemy, że jesteśmy na wakacjach, na których nic nie musimy. A ponieważ obie wykonujemy pracę intelektualną i obie jesteśmy zapracowane, to nicnierobienie w kontekście poznawczym jest bardzo ważne.

Jeździła pani w Tatry z rodzicami także jako dziecko. Co dzisiaj widzi pani w Tatrach, czego nie widziała jako dziewczynka?

Największa zmiana to liczba osób. Szczególnie po pandemii, kiedy Polacy zaczęli intensywnie jeździć po Polsce, zaczęło być widać, że dochodzimy do granicy wytrzymałości gór. Oczywiście nadal są miejsca i szlaki, gdzie ludzi jest dużo mniej. Ale pamiętam, że kiedyś tej przestrzeni było więcej. Ludzie zawsze byli w górach, zwłaszcza latem, ale teraz jest ich dużo, dużo więcej. To przekłada się też na to, że pewne elementy kultury górskiej powoli odchodzą w zapomnienie. Nie można już mówić wszystkim „dzień dobry" na szlaku, bo człowiek przez pół dnia nie robiłby nic innego. Mam też poczucie, że bardzo rozwinęło się to, o czym mówiłyśmy na początku: przekonanie, że trzeba dalej, szybciej, że trzeba postawić sobie większe zadania. Kiedyś było chyba więcej turystów, którzy brali termos z herbatą i szli do dolinki. Dzisiaj wiele osób, uzbrojonych w poradniki z internetu i filmiki pokazujące coraz to nowe trasy, próbuje coraz bardziej się sprawdzać. Dla mnie największą zmianą, którą świadomie obserwowałam, było wejście telefonów komórkowych w góry. Możliwość znalezienia trasy, wezwania pomocy, bycia online. Kiedyś trzeba było mieć w plecaku mapę, przewodnik, bardzo uważnie wypatrywać szlaku, bo zejście z niego mogło być niebezpieczne. Gdy pojawiły się telefony, przestrzeń stała się dużo bardziej oswojona. Nawigowanie po niej stało się łatwiejsze. Człowiek zyskał też większe poczucie bezpieczeństwa. W każdej chwili może zadzwonić do TOPR-u, ale też do znajomych czy krewnych. Z drugiej strony, zawsze ktoś może zadzwonić do niego. Nigdy nie zapomnę sytuacji, kiedy jako nastolatka szłam z mamą do Doliny Pięciu Stawów i na przełęczy zadzwonili do niej z propozycją pracy. Spędziłyśmy tam jakieś pół godziny, kiedy mama omawiała pracę na uczelni. Z jednej strony bardzo się cieszyłam, bo to była dobra wiadomość. Z drugiej – to był bardzo wyraźny przykład, że nie da się wyjść z pracy. Możesz wchodzić na przełęcz w drodze do Doliny Pięciu Stawów, a praca i tak cię dopadnie. Telefony komórkowe ułatwiły sprawę, dały komfort przebywania w przestrzeni górskiej, ale niewątpliwie sprawiły też, że coraz trudniej zostawić za sobą nizinną rzeczywistość i być w górach naprawdę wolnym.

Jak to jest pisać o bliskich? Pani pisze o mamie śmiesznie, czasem bezlitośnie, ale czuć między wami zaufanie. Gdzie stawiać granicę między literaturą a prywatnością? Czy od początku obowiązywała zasada, że bez zgody mamy nic się nie ukaże?

Kiedy dziesięć lat temu publikowałam te wpisy na blogu, były publiczne, ale grono moich czytelników nie było jeszcze aż tak duże, więc miały charakter półprywatny. Czytam mamie te wpisy, bo jednak piszę o niej. Natomiast tym, co pozwala prowadzić tę narrację i wyczuć granicę, jest stworzenie literackiej persony mojej matki. Żeby było jasne: ja nie kłamię. To nie są zmyślone rzeczy, wszystko, co piszę, jest prawdą. Ale są pewne elementy narracyjne, układanie rzeczywistości, które sprawia, że powstaje persona. Tą personą jest moja mama na wakacjach, nazywana Matką przez duże M. Z jednej strony zawiera wszystkie prawdziwe elementy, z drugiej – nie zawiera tego, co do tej persony nie pasuje. To pozwala zachować bardzo dużo prywatnych rzeczy poza granicami narracji. Akceptacja mamy wynika też z tego, że poza czasem wakacyjnym moja mama jest dosyć poważną osobą, zajmującą dosyć poważne stanowiska. Mogę się z niej śmiać, ale nie mogę jej skompromitować. I nie mam żadnego powodu, żeby ją kompromitować. Pisanie o bliskich jest czymś, co absolutnie można robić, ale wcześniej czy później trzeba sobie zdać sprawę, że tworzy się im literackie persony. I ta literacka persona jest najlepszą tarczą przed dopuszczeniem ludzi zbyt blisko rzeczywistości. Możemy tę osobę tak ułożyć, że pewne rzeczy, zbyt prywatne, kontrowersyjne albo naruszające umowę, że nie pokazujemy całemu światu swojego życia, zostają poza tekstem. Oczywiście nie dodaję rzeczy, które ja albo moja mama uznałybyśmy za zbyt prywatne. Bardzo niewiele razy mama poprosiła mnie, żebym o czymś nie pisała. To były pojedyncze wypadki i raczej nie chodziło o zachowanie wizerunku poza światem górskim, tylko o poczucie, że może być przy mnie sobą. Że nie musi się pilnować, bo ja to wszystko opiszę. Dlatego mamy też umowę, że są wyjazdy, których nie publikuję na blogu i z których nie tworzę wpisów. To jesienne wyjazdy na urodziny mojej mamy. Tam już nie piszę, żeby mama nie musiała się zastanawiać, czy wypadła wystarczająco dobrze na wpisie. Na przykład jeśli danego dnia w ogóle nie chce jej się iść w górę, a to nie pasuje do literackiej persony. Myślę, że jeśli punktem wyjścia są ciepłe uczucia wobec osób, o których piszemy, a z drugiej strony mamy zarysowane ramy postaci, można pisać o bliskich w sposób, który nie będzie dla nich zbyt surowy. U mnie to działa także dlatego, że o sobie też piszę niezbyt poważnie. To nie jest tak, że ja jestem najbardziej racjonalna, nie popełniam żadnych błędów i opisuję matkę, której trochę odbiło na punkcie gór. My obie jesteśmy w tym świecie. I dzięki temu ta dynamika dobrze działa.

Z książki przebija to, że literacka persona Matki jest przewodniczką po życiu. Trochę na zasadzie: nie wierz matce, gdy obiecuje, że pójdziemy po płaskim, ale wierz jej, kiedy pokazuje ci, dokąd warto wracać?

To słuszna interpretacja i zgodna z prawdą. Cieszę się, że to da się wyłapać. Jest w tej książce przekonanie, że ja wciąż bardzo mojej mamie ufam. Jest dla mnie autorytetem, osobą, z której zdaniem się liczę, osobą, która może mi jeszcze coś przekazać, pokazać, czegoś nauczyć. Jestem już kompletnie dorosłą osobą, ale to nie znaczy, że moi rodzice nie mogą mnie niczego nauczyć, że nie mogę poprosić ich o radę, że nie mogą wiedzieć czegoś o świecie, czego ja jeszcze nie wiem. Czasem pytamy rodziców, co zrobiliby w naszej sytuacji. A czasem zadajemy sobie w głowie pytanie: dobrze, co w tej sytuacji zrobiłaby moja mama? Więc tak, ja jej absolutnie nie wierzę, kiedy mówi mi, czy będziemy iść po płaskim.

Albo że to będzie krótki spacerek.

Właśnie. Natomiast wierzę jej, kiedy udziela mi rad dotyczących życia zawodowego czy pewnych konfliktów w moim życiu, bo ma wiedzę, którą może mi przekazać i która zwykle okazuje się cenna. A przynajmniej jest dla mnie na tyle ważna, że potem zastanawiam się nad swoją postawą. Wydaje mi się, że dlatego ta książka w ogóle działa. Jest oparta na tym, że kocham i lubię moją mamę, liczę się z jej zdaniem, a jednocześnie widzę, że jak zabierze się ją w góry, to totalnie odpada, włącza się jej jakiś odpał, krokomierz i lekki szał. Te dwie rzeczy grają razem i tworzą obraz, który ostatecznie wydaje mi się ciepły i zrozumiały. Nawet kiedy narzekam, to wychodzę z dobrego miejsca.

Czego najważniejszego nauczyła panią mama? Czy ma pani taką najważniejszą matczyną lekcję z wakacji?

Najważniejsza lekcja z tych wyjazdów jest chyba taka: kiedy znajdziesz rzecz, którą lubisz robić i która daje ci satysfakcję, nie musisz się zmieniać tylko dlatego, że inni będą na ciebie patrzeć. Jeśli moją mamę najbardziej na świecie cieszy jeżdżenie rok w rok do Zakopanego, chodzenie po górach i spędzanie popołudnia na czytaniu książek, to jest dobre. To jest dobre, kiedy wiesz, co cię cieszy, co lubisz, co daje ci radość. Możesz to powtarzać, możesz wracać do tego samego miejsca, możesz wracać do tych samych czynności. Nie musisz przed innymi ludźmi tworzyć wizji, że co roku jedziesz gdzie indziej albo wydajesz nie wiadomo ile na hotel. Ważne jest to, co cię bawi i cieszy. Tę naukę można przekładać na bardzo wiele rzeczy w życiu. Nie musisz zawsze myśleć o tym, co inni sobie pomyślą. Możesz robić rzeczy, które cię cieszą, nawet jeśli inni ludzie nie do końca je rozumieją. Wydaje mi się, że wiele osób nie rozumie ciągłego wracania, zwłaszcza do Zakopanego. Ale jeśli to jest twoje miejsce, jeśli to jest to, co cię cieszy – rób to. To bardzo cenna nauka. Wielokrotnie w życiu orientowałam się, że mój brak konieczności rywalizowania z innymi na pozory wyrasta właśnie z tej obserwacji. Nie trzeba ciągle udawać, że jest się fajniejszym, zamożniejszym, ciekawszym od innych. Jeśli coś jest twoją pasją, to w tym jest największa wartość.

Książka

Katarzyna Czajka-Kominiarczuk, „Nie wierz matce (gdy obiecuje, że pójdziemy po płaskim)", Wydawnictwo: NewHomers

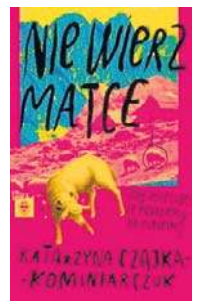

eprasa.pl 13b6d495e7

Dom, ogród, otoczenie

remonty i budownictwo

PARTNER DODATKU

swissporton

swissporTON – nowa europejska marka na rynku pokryć dachowych

swissporTON to nowa europejska marka dachówek ceramicznych i cementowych. Łączy szwajcarską jakość, piękny design i trwałość



FOT. SWISSPORTON

swissporTON to nowa europejska marka dachówek ceramicznych i cementowych oraz wysokiej jakości akcesoriów dachowych należąca do Grupy swisspor. swissporTON zastępuje dotychczasową, cenioną markę CREATON dla dachówek produkowanych przez CREATON Polska i CREATON South East Europe. Zachowuje wszystko, co najlepsze z dziedzictwa CREATON, łącząc teraz szwajcarską jakość, design i trwałość. Jej produkty na dachy skośne tworzą z rozwiązaniami swisspor kompleksowy, wydajny i trwały system dla nowoczesnego budownictwa od jednego dostawcy.

Kompleksowe portfolio produktowe

swissporTON oferuje szeroką gamę dachówek ceramicznych: dachówkę płaską SIMPLA, półpłaską KODA, klasyczne TITANIA i BALANCE oraz inspirowaną historyczną formą RAPIDO, karpiówki KLASSIK Lenti i oryginalną pod względem formy zakładkową HORTOBÁGY.

Dachówki cementowe swissporTON reprezentują cztery sprawdzone kształty: dachówka płaska KAPSTADT, półpłaska KIOTO oraz tradycyjne GÖTEBORG i BREMA.

Portfolio uzupełnia kompleksowa gama wysokiej jakości akcesoriów ceramicznych i cementowych dopasowanych pod względem barwy, kształtu i powłoki do dachówek połaciowych, estetycznie wykonany i zapewniający bezpieczeństwo system komunikacji dachowej oraz ochrony przeciwśnieżnej. W ofercie dostępne są również różne akcesoria ułatwiające estetyczny i precyzyjny montaż dachu, taśmy RBF, membrany BLACK czy estetyczne i wydaje rozwiązania fotowoltaiczne zintegrowane z połacią dachu.

Produkcja oparta na naturalnych zasobach

Wszystkie dachówki swissporTON powstają w pięciu nowoczesnych zakładach strategicznie zlokalizowanych w Polsce (Olkusz, Chojnice, Widziszewo) i na Węgrzech (Lenti I, Lenti II). Ta lokalizacja wynika z dostępu do jednych z najlepszych złóż gliny na kontynencie, co stanowi fundament wyjątkowej jakości produkowanych wyrobów.

Zakłady wykorzystują zaawansowane technologie produkcji oraz wieloetapowe procesy kontroli jakości odpowiadające rygorystycznym standardom europejskim. Dachówki przechodzą szczegółowe testy zapewniające długotrwałą niezawodność i estetykę przez dziesięciolecia użytkowania.

Potwierdzeniem tego jest (udzielana na określonych warunkach) jedna z najdłuższych na rynku gwarancji – do 50 lat w zakresie nieprzesiąkliwości i mrozoodporności dla dachówek ceramicznych swissporTON.

Nowa marka w Grupie swisspor

Włączenie dachówek ceramicznych, cementowych i akcesoriów na dachy skośne pod marką swissporTON w imponujące portfolio, znanych doskonale energooszczędnych rozwiązań swisspor oddaje innowacyjny charakter produktów i otwartość na nowoczesne rozwiązania technologiczne.

Dla klientów oznacza to kontynuację najwyższych standardów jakości wypracowanych przez trwające blisko 30 lat doświadczenie produkcyjne CREATON Polska, przy jednoczesnym dostępie do szerszej gamy innowacyjnych rozwiązań z imponującej oferty swisspor – od fundamentów po dach.

Ta kompleksowa oferta pozwala na realizację budynków o najwyższych standardach energetycznych, gdzie każdy element jest zaprojektowany w ramach spójnej filozofii energooszczędnego budownictwa. Różnorodność rozwiązań umożliwia realizację najbardziej wymagających koncepcji architektonicznych przy zachowaniu optymalnych parametrów technicznych.

www.swisporTON.pl

REKLAMA

0011538875



eprasa.pl 13b6d495e7

Czas na wymianę – wybierz okna dachowe GREENVIEW

Kiedy opłaca się zdecydować na nowe okna dachowe i jakie korzyści niesie wybór nowoczesnych rozwiązań?

Świadomie zaplanowana wymiana okien dachowych to jeden ze sposobów na poprawę komfortu mieszkania na poddaszu. Starsze modele często nie spełniają już współczesnych standardów: charakteryzują się gorszymi parametrami termoizolacyjnymi i akustycznymi lub utraciły estetyczny wygląd. Warto więc zadać pytanie: kiedy opłaca się zdecydować na nowe okna dachowe i jakie korzyści niesie wybór nowoczesnych rozwiązań?

Kiedy wymienić okna dachowe?

Termomodernizacja budynku stanowi doskonałą okazję do wymiany okien dachowych. Starsze konstrukcje wyraźnie odbiegają od nowoczesnych modeli, szczególnie w zakresie parametrów pakietów szybowych, które kiedyś zapewniały znacznie niższą izolacyjność cieplną. Decydując się na nowe okna poprawimy zatem komfort termiczny poddasza.

Wymianę stolarki uzasadniają także widoczne ślady eksploatacyjne. Pojawienie się przecieków, zmiana wyglądu ramy lub ubytki lakieru to jednoznaczny sygnał, że okno wymaga niezwłocznej wymiany.

Metody wymiany okna dachowego

Najprostszym sposobem na wymianę okna dachowego jest montaż nowego w miejscu starego 1:1, bez ingerencji w ramy okienne, co pozwala na szybką i czystą realizację prac. Tę metodę można zastosować, jeśli konstrukcja dachu, szpaleta i izolacja są w dobrym stanie technicznym i nie wymagają naprawy.

W sytuacji, gdy trzeba poprawić izolację lub usunąć drobne uszkodzenia wokół ramy, wymiana okna będzie wiązała się z częściowym naruszeniem szpalet. Jeśli jednak planujemy kompleksowy remont wraz z poszerzeniem otworów okiennych lub szpalety są w złym stanie i wymagają pełnej wymiany, prace mają szerszy zakres. W zamian zyskamy swobodę doboru nowego okna- w granicach możliwości konstrukcyjnych poddasza możemy wybrać model i rozmiar najlepiej dopasowane do naszych potrzeb.

Wymień okna dachowe na GREENVIEW

Wymieniając okna dachowe warto postawić na sprawdzone rozwiązania, które wyraźnie podnoszą komfort poddasza. Okna dachowe



FOT. FAKRO

Nowa stolarka o znacznie lepszej termoizolacyjności istotnie wpłynie na energooszczędność domu

FAKRO z nowej generacji GREENVIEW łączą w sobie bardzo dobrą izolacyjność, wygodną obsługę oraz dopracowaną estetykę. Dostępne są w wariantach z profilami drewnianymi lub PVC, a zewnętrzne oblachowanie można dopasować tak, by harmonijnie współgrało z pokryciem dachu.

Wymiana okien dachowych na modele GREENVIEW poprawia izolację termiczną poddasza. Innowacyjna konstrukcja tych okien w połączeniu z energooszczędnym, trzyszybowym pakietem P50 ogranicza straty energii, co przekłada się na niższe rachunki za ogrzewanie zimą. To również inwestycja w ciszę. Okna GREENVIEW wyróżniają się bardzo dobrymi parametrami akustycznymi: pakiet szybowy P50 jest wyposażony w podwójną folię dźwiękoizolacyjną, która skutecznie tłumi hałas dobiegający z zewnątrz.

Wymieniając okna dachowe na produkty FAKRO, stawiamy także na bezpieczeństwo. Pakiet szybowy P50 ma hartowaną szybę zewnętrzną z dożywotnią gwarancją odporności na grad. Na bezpieczeństwo użytkowe i antywłamaniowe wpływa również wewnętrzna szyba klasy P2A z dwiema warstwami folii oraz specjalny system wzmocnienia konstrukcji drewna i elementów ryglujących.

Trwa promocja RenoFit na wymianę okien dachowych

Jest jeszcze jeden powód, aby właśnie teraz zdecydować się na inwestycję wymiany okien. W FAKRO trwa właśnie promocja RenoFit, w której za wymianę okien dachowych na okna GREENVIEW z pakietem P50 lub U41 lub okno PTP RENO można zyskać bon o wartości nawet do 1500 zł do wykorzystania w sklepie internetowym FAKRO.

Szczegóły i regulamin promocji dostępne są na stronie internetowej www.fakro.pl. Promocja trwa do 31 października 2026 roku.

REKLAMA 0011539152



eprasa.pl 13b6d495e7

Total Look Budmat. Dom zaprojektowany jako spójna całość

Nowoczesny dom to dziś coś więcej niż dobrze dobrana bryła. Liczą się materiały, kolory, faktury i detale, które razem tworzą pierwsze wrażenie. Dach, elewacja, rynny i ogrodzenie nie powinny być przypadkowym zestawem elementów wybieranych na różnych etapach budowy. Mogą tworzyć jeden przemyślany system. Na tym polega koncepcja Total Look Budmat - spójne podejście do domu i jego otoczenia, oparte na trwałych stalowych rozwiązaniach.

Dom jako kompletna całość

W nowoczesnej architekturze liczy się konsekwencja. Ten sam budynek wygląda inaczej, gdy dach, fasada, system rynnowy i ogrodzenie naprawdę ze sobą współgrają, a nie tylko „pasują mniej więcej". Różnica tkwi w detalach: odcieniu, strukturze powierzchni, proporcjach linii i wykończeniu krawędzi.

Total Look Budmat odpowiada na tę potrzebę. To sposób myślenia o domu jako o całości, w której każdy element ma swoją funkcję i buduje jeden efekt wizualny. Inwestor nie musi traktować dachu, rynien, fasady i ogrodzenia jako oddzielnych decyzji. Może oprzeć się na rozwiązaniach jednego producenta, projektowanych z myślą o dopasowaniu materiałowym, kolorystycznym i estetycznym.

Takie podejście ułatwia planowanie inwestycji. Pozwala przewidzieć finalny wygląd budynku i uniknąć sytuacji, w której elementy różnią się odcieniem lub charakterem wykończenia. To szczególnie ważne przy nowoczesnych bryłach, gdzie prostota formy wymaga precyzji.

Dach, rynny, fasada i ogrodzenie w jednym języku

Dach ma ogromny wpływ na charakter budynku. Może podkreślać klasyczną formę domu albo budować minimalistyczny efekt. Stalowe pokrycia dachowe Budmat pozwalają dopasować pokrycie do różnych typów architektury. Ważna jest estetyka, precyzja wykonania, stabilność materiału i dopasowanie akcesoriów do całego systemu.

Rynny często są traktowane wyłącznie technicznie. Tymczasem dobrze dobrany system rynnowy wpływa również na wygląd domu. Powinien skutecznie odprowadzać wodę, ale też harmonijnie łączyć się z dachem i elewacją. Kolor, kształt i sposób prowadzenia rur spustowych mają znaczenie tam, gdzie liczy się czysta linia.

Fasada coraz częściej staje się mocnym elementem architektury. Nowoczesne fasady stalowe Budmat pozwalają podkreślić wybrane fragmenty bryły, zaakcentować wejście, garaż lub strefę tarasu. Mogą wpisywać się w estetykę drewna albo tworzyć minimalistyczną, techniczną powierzchnię o wyraźnym rytmie. To sposób na efekt premium bez rezygnacji z trwałości i praktyczności.

Kompozycję domyka ogrodzenie. To ono decyduje o tym, jak posesja prezentuje się od strony ulicy. Ogrodzenia Budmat mogą współgrać z dachem, fasadą i stolarką, tworząc konsekwentną oprawę całej inwestycji. Dzięki temu styl domu przechodzi także na otoczenie.

Spójność, która pracuje przez lata

Estetyka jest ważna, ale musi iść w parze z trwałością. Stalowe rozwiązania dobrze sprawdzają się w warunkach zmiennej pogody: deszczu, śniegu, promieniowania UV, wiatru i różnic temperatur. Odpowiednio dobrane powłoki pomagają chronić powierzchnię i wspierają stabilność kolorystyczną przez lata.

W praktyce oznacza to mniej przypadkowych kompromisów. Dach, rynny, fasada i ogrodzenie zachowują spójny charakter nie tylko w dniu zakończenia budowy, ale także po wielu sezonach użytkowania. Inwestor zyskuje rozwiązania odporne na codzienne warunki eksploatacji i niewymagające skomplikowanej pielęgnacji.

Wybór rozwiązań od jednego producenta ułatwia rozmowę z wykonawcą, projektantem i sprzedawcą. Pozwala szybciej dobrać kolory, materiały i detale. Zmniejsza ryzyko nietrafionych zestawień, które na próbniku wyglądały dobrze, ale na budynku tworzą niespójny efekt.

Total Look Budmat to propozycja dla inwestorów, którzy chcą budować świadomie. Nie tylko wybrać dach, rynny, fasadę i ogrodzenie, ale zaprojektować dom jako kompletną, estetyczną i trwałą całość. Bo dobra architektura nie powstaje z przypadkowych elementów. Powstaje z detali, które mówią jednym językiem.



FOT. BUDMAT

REKLAMA 0011550082



eprasa.pl 13b6d495e7

Nowy standard komfortu w domu

Wełna szklana Lanaé od ISOVER łączy energooszczędność i zdrowy mikroklimat

Budując lub remontując dom, coraz częściej myślimy nie tylko o rachunkach za ogrzewanie, ale też o komforcie codziennego życia, jakości powietrza i wpływie zastosowanych materiałów na zdrowie domowników. Odpowiedzią na te potrzeby jest nowa generacja wełny szklanej Lanaé marki ISOVER – rozwiązanie, które łączy bardzo dobre właściwości izolacyjne z wyjątkową wygodą użytkowania.

Lanaé to wełna miękka, bezwonna i znacznie mniej pyląca niż tradycyjne produkty tego typu. Dzięki zastosowaniu innowacyjnego, biopochodnego spoiwa* jej montaż przebiega w czystszych i bezpieczniejszych warunkach, co ma znaczenie nie tylko dla wykonawców, ale także dla inwestorów – mniejsze pylenie i łatwiejsze dopasowanie oznaczają większą precyzję i mniejsze ryzyko błędów wykonawczych. Wełna jest łatwa w cięciu i stabilnie utrzymuje się w konstrukcji, co przekłada się na trwałość izolacji.

– Lanaé to rezultat wieloletnich działań naszych zespołów badawczo-rozwojowych. W ścisłej współpracy z instalatorami analizowaliśmy ich codzienne potrzeby i wyzwania. Powstały dziesiątki prototypów, aż udało się stworzyć linię produktów, które łączą miękkość w dotyku i biopochodne* spoiwo. To rozwiązania, które wspierają wykonawcę w jego pracy. Lanaé to produkty gotowe na rygorystyczne wymogi współczesnego budownictwa – wyjaśnia Marlena Madej, Kierownik Produktu ISOVER.



FOT. ISOVER

Lanaé to wełna miękka, bezwonna...



FOT. ISOVER

...i znacznie mniej pyląca niż tradycyjne produkty tego typu

Z punktu widzenia użytkownika domu kluczowe są jednak efekty po zakończeniu prac. Wełna szklana Lanaé pozwala uzyskać najwyższą jakość powietrza w zaizolowanym budynku, a to z kolei oznacza wyższy komfort i lepsze samopoczucie przebywających w nim osób. Jest to o tyle istotne, że jest to produkt dedykowany wyłącznie do aplikacji wewnątrz budynków, gdzie liczy się nie tylko efektywność energetyczna, ale też zdrowy mikroklimat i komfort użytkowania. Potwierdzeniem doskonałych właściwości wełny Lanaé w tym zakresie jest zdobycie prestiżowego certyfikatu Eurofins Indoor Air Comfort Gold – uznawanego w całej Europie znaku jakości, który informuje o spełnieniu najsurowszych norm dotyczących jakości powietrza w pomieszczeniach – oraz certyfikatu EUCEB (European Certification Board for Mineral Wool Products), który przyznawany jest produktom z wełny mineralnej spełniającym europejskie normy i pozbawionym szkodliwych (w tym rakotwórczych) substancji. Wybierając nową generację produktów do izolacji z wełny szklanej ISOVER Lanaé inwestorzy i projektanci zyskują więc pewność, że postawili na rozwiązanie nowoczesne, bezpieczne i sprawdzone w praktyce.

Lanaé zapewnia bardzo dobrą ochronę przed utratą ciepła zimą oraz przegrzewaniem pomieszczeń latem, pomagając utrzymać stabilną temperaturę w domu i ograniczyć koszty ogrzewania oraz klimatyzacji. Dodatkowo doskonałe parametry akustyczne wełny minerlanej poprawiają komfort ciszy, a niepalność materiału zwiększa bezpieczeństwo całej konstrukcji.

– Pracując przy projektach nowych, ale też renowacji istniejących już obiektów, staram się uświadamiać inwestorów, że poza uzyskaniem atrakcyjnego efektu wizualnego bardzo ważny jest też komfort przebywania w budynku. Ogromny wpływ ma na niego właściwa izolacja, która może przyczyniać się do uzyskania optymalnej temperatury w pomieszczeniach (a więc zmniejszać wysokość rachunków za ogrzewanie i klimatyzację) a dodatkowo chronić przed hałasem oraz zwiększać bezpieczeństwo w przypadku wystąpienia pożaru. Warto jednak wiedzieć, że zastosowanie odpowiedniego materiału izolacyjnego pozwala też uzyskać wysoką jakość powietrza i zdrowy mikroklimat w zaizolowanym budynku – podkreśla Marcin Kolanus, architekt, współzałożyciel pracowni PORT Architekci.

Lanaé to rozwiązanie dla tych, którzy chcą wybierać materiały nowoczesne i przyjazne dla domowników.

*** Spoiwo Lanaé** powstaje w 95% na bazie odnawialnych surowców roślinnych, w tym składników pochodzących z przetwórstwa zbóż i cukrów. Jego aktywacja następuje przez proces utwardzania termicznego. W procesie produkcji nie wykorzystujemy sztucznych barwników.

REKLAMA 0011549962



eprasa.pl 13b6d495e7

Poznaj linię mas Rigips Airless



FOT. RIGIPS

W ofercie Rigips znajdują się cztery gotowe masy szpachlowe Rigips Airless. Dzięki nim szybciej i wygodniej przygotujesz ściany oraz sufity do malowania – od wypełniania i wyrównywania powierzchni, przez uzyskanie idealnie gładkiego wykończenia, aż po szybkie wykończenie natryskowe bez konieczności gładzenia i szlifowania. Produkty można aplikować ręcznie lub agregatem hydrodynamicznym Airless

Wybierz sposób najlepiej dopasowany do Twojego remontu!

Airless uniQ służy do wypełniania, wyrównywania i wygładzania powierzchni.

Airless proF oraz Airless proFi przeznaczone są do profesjonalnego wykończenia ścian i sufitów pod malowanie, umożliwiając uzyskanie powierzchni w standardach Q2, Q3 i Q4.

Z kolei Airless MultiSPRAY to gotowa masa natryskowa, która tworzy dekoracyjną powierzchnię o strukturze „skórki pomarańczy", bez konieczności gładzenia i szlifowania.

W masach Airless uniQ i Airless proF zastosowano technologię efektu PLOPP, która ogranicza przywieranie masy do wiadra i narzędzi, ułatwiając ich opróżnianie oraz czyszczenie.



FOT. RIGIPS

Masy szpachlowe do zadań specjalnych

Technologia PLOPP – bez przywierania, mniej bałaganu

REKLAMA

0011549964

rigips
SAINT-GOBAIN

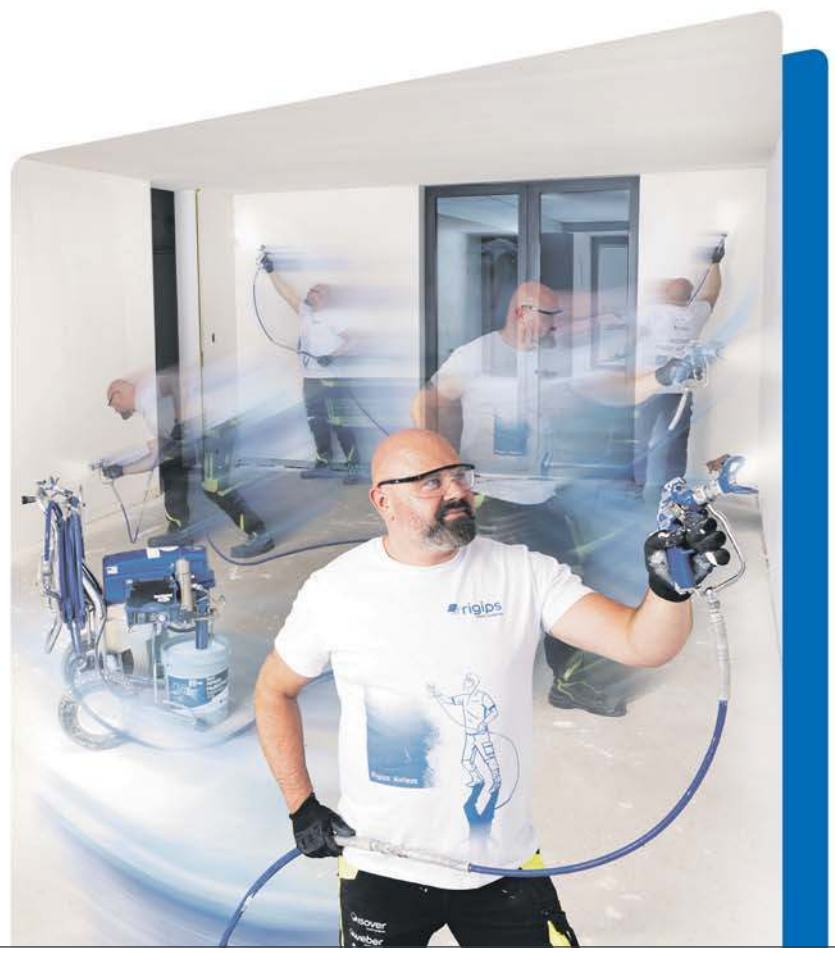

Robota
w mgnieniu oka!

Nowe masy Rigips® Airless

CZYSTE WIADRO
EFEKT PLOPP



Od renowacji do wygładzenia – pełny zakres zastosowań w jednym systemie produktów.

Uniwersalne masy – do aplikacji agregatem, wałkiem lub ręcznie.

Efekt – gładka powierzchnia i czyste wiadro po robocie!

SAINT-GOBAIN

eprasa.pl 13b6d495e7

Jak wykonać prace betoniarskie – łatwo, szybko i pewnie, także bez prądu

Beton od lat pozostaje jednym z najważniejszych materiałów budowlanych. Wykorzystuje się go zarówno przy dużych inwestycjach, jak i podczas prac wokół domu i ogrodu. Służy do wykonywania słupków ogrodzeniowych, murków, pergoli, altan, donic, grilli oraz wielu innych elementów małej architektury.

Trwa się sezon prac ogrodowych. Montaż ogrodzenia, lamp, ławek czy wymiana uszkodzonych elementów często wymaga użycia betonu. Nie zawsze jednak mamy dostęp do prądu lub specjalistycznego sprzętu. W takich sytuacjach sprawdza się Baumit Gala Fix – szybki beton montażowy, który pozwala wykonać wiele prac bez betoniarki i mieszadła.

Beton w worku – wygodnie i bez strat

Przy większych realizacjach beton dostarczany jest z wytwórni, ale przy drobnych pracach takie rozwiązanie jest niepraktyczne. Dlatego coraz większą popularnością cieszą się gotowe mieszanki betonowe w workach. Pozwalają wykorzystać dokładnie tyle materiału, ile jest potrzebne, bez strat i konieczności magazynowania.

Fabrycznie przygotowane mieszanki gwarantują jednorodność, odpowiednią wytrzymałość oraz wygodę stosowania. Są chętnie wybierane zarówno przez wykonawców, jak i majsterkowiczów realizujących projekty w domu, ogrodzie czy na działce.

Baumit Gala Fix – szybkie rozwiązanie do prac montażowych

Baumit Gala Fix to błyskawiczny beton montażowy o wytrzymałości do ≥40 MPa. Produkt przeznaczony jest do kotwienia słupków, wykonywania drobnych elementów betonowych, napraw podłoży oraz wielu innych zastosowań wokół domu.

Jego największą zaletą jest możliwość stosowania bez mechanicznego mieszania. Wystarczy wsypać suchą mieszankę do wykopu i zalać wodą, dzięki czemu można pracować także tam, gdzie nie ma dostępu do energii elektrycznej. Baumit Gala Fix sprawdza się przy montażu słupków ogrodzeniowych, lamp, ławek, pergoli, altan, skrzynek pocztowych, znaków, masztów czy suszarek ogrodowych. Może być stosowany także do niekonstrukcyjnych napraw betonu i wykonywania podkładów betonowych. Produkt jest mrozoodporny i nadaje się do zastosowań wewnątrz oraz na zewnątrz budynków.

Najważniejsze zalety Baumit Gala Fix

- bez mieszania – wystarczy wsypać do wykopu i zalać wodą,
- bez potrzeby użycia prądu,
- szybkie wiązanie – element można lekko obciążyć już po około 30 min.,
- wysoka wytrzymałość do ≥40 MPa,
- mrozoodporność,
- gotowość do użycia prosto z worka.

Jak stosować Baumit Gala Fix bez mieszania?

Przy kotwieniu elementów wykop powinien być o około 20–30 cm większy od mocowanego elementu. Suchą mieszankę należy wsypywać warstwami po około 10 cm do wcześniej zwilżonego wykopu. Każdą warstwę polewa się wodą, a po jej wchłonięciu dosypuje kolejną porcję materiału.

Przed rozpoczęciem prac trzeba dokładnie ustawić mocowany element, ponieważ proces wiązania rozpoczyna się już po około 5 minutach od kontaktu mieszanki z wodą. Po około 30 minutach zakotwiony element można delikatnie obciążyć.

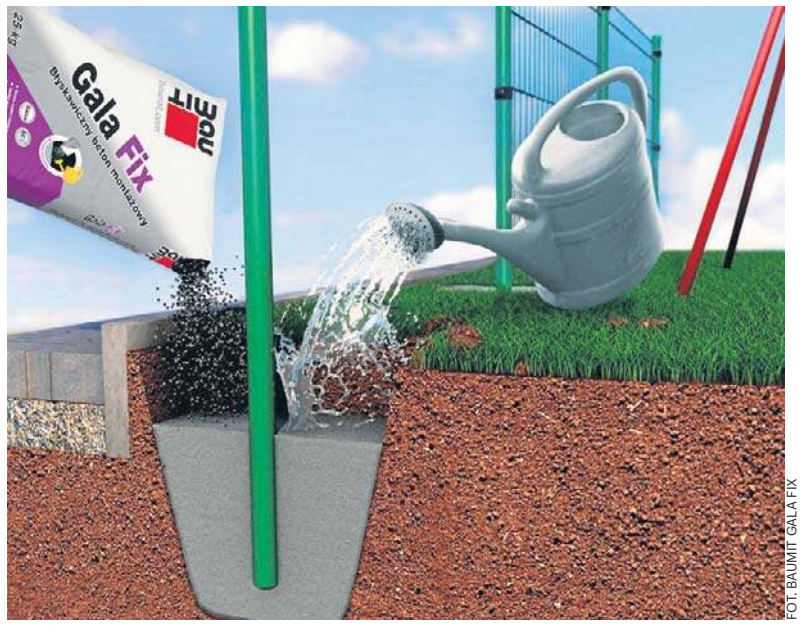

FOT. BAUMIT GALA FIX

Baumit Gala Fix to szybki beton montażowy, który pozwala wykonać wiele prac bez betoniarki i mieszadła

Klasyczne przygotowanie mieszanki

Baumit Gala Fix można też stosować jak tradycyjną zaprawę betonową; zawartość worka miesza się z odpowiednią ilością wody przy użyciu mieszadła wolnoobrotowego lub betoniarki. Gotową mieszankę należy niezwłocznie ułożyć w miejscu przeznaczenia i odpowiednio zagęścić.

Urabialność świeżej mieszanki wynosi około 10 minut, zależnie od temperatury otoczenia. Przy mieszaniu mechanicznym beton osiąga wytrzymałość do ≥40 MPa, a pełną obciążalność już po około 48 godzinach.

Jedna mieszanka, wiele zastosowań

Baumit Gala Fix sprawdzi się zarówno podczas drobnych prac ogrodowych, jak i bardziej wymagających zadań montażowych. Umożliwia szybkie wykonanie trwałych elementów betonowych nawet tam, gdzie nie ma dostępu do prądu i specjalistycznego sprzętu.

Zeskanuj kod i dowiedz się więcej:

REKLAMA 0011539150



eprasa.pl 13b6d495e7

Letni salon przy domu. Jak zaprojektować taras gotowy na całe lato?

Lato zmienia codzienny rytm – poranna kawa, praca zdalna czy spotkania z bliskimi coraz częściej przenoszą się na taras. Przestaje on być sezonową strefą relaksu, stając się pełnoprawnym przedłużeniem wnętrza. Potwierdzają to dane „European Garden Monitor": 43 proc. polskich właścicieli domów inwestowało w ostatnim roku w modernizacje ogrodu. Wraz z rosnącą rolą tej przestrzeni rośnie znaczenie rozwiązań, które pozwalają korzystać z niej mimo słońca, wiatru czy deszczu.

W tak zaplanowanej przestrzeni pergola porządkuje taras, wyznacza jego funkcje i umożliwia korzystanie z niego mimo zmiennej pogody. Chroni przed słońcem, deszczem i wiatrem, nie odcinając domowników od ogrodu. Dzięki temu taras pozostaje otwartą, a jednocześnie bardziej komfortową częścią domu.

Dach z ruchomych lameli pozwala regulować ilość światła – od pełnego otwarcia po głęboki cień. Boczne przeszklenia, panele przesuwne lub screeny zwiększają ochronę przed wiatrem i wilgocią. Jedna przestrzeń może więc zmieniać charakter w zależności od pory dnia: od porannej kawy, przez zacienioną strefę odpoczynku, po wieczorny letni salon.

„Naszym konstruktorom przyświeca jeden cel: tworzenie rozwiązań odpowiadających na rosnące oczekiwania użytkowników, którzy poszukują dziś przestrzeni łączących komfort, funkcjonalność i estetykę. Obserwujemy, jak zmieniają się preferencje klientów – pergole projektujemy tak, by zapewniały maksymalną wygodę niezależnie od pogody, a wybór produktów Aluprof Sun Shading Solutions był inwestycją na lata. Oferujemy przy tym pełne spektrum wyposażenia, umożliwiające precyzyjne dopasowanie rozwiązań do indywidualnych wymagań" – mówi Paweł Wacławczyk, dyrektor rozwoju w segmencie osłon przeciwsłonecznych.

Nowości na taras i do ogrodu

Aluprof rozwija ofertę pergoli z myślą o różnych sposobach korzystania z przestrzeni zewnętrznych.
W portfolio dostępny jest bestsellerowy model SB 400 oraz dwa nowe: SB 450 i SB 550.

O charakterze tarasu decyduje także wyposażenie dodatkowe. Przeszklenia OpenSlide tworzą transparentną osłonę przed wiatrem bez ograniczania widoku. Screeny zmniejszają nagrzewanie przestrzeni pod pergolą i zapewniają prywatność przy zachowaniu widoczności na ogród.

Nowością są panele przesuwne z ruchomymi lamelami – shutters. Pozwalają regulować dopływ światła także ze ścian bocznych, co poprawia komfort użytkowania i umożliwia stworzenie bardziej kameralnej przestrzeni.

Spójna estetyka i światło po zmroku

W projektowaniu tarasu rośnie znaczenie spójności aranżacji. Aluprof oferuje szeroką gamę kolorystyczną pergol, w tym kolory drewnopodobne, które ocieplają wygląd konstrukcji i harmonizują z otoczeniem. Tę samą kolorystykę można zastosować w panelach przesuwnych shutters, tworząc jednolitą całość.

Zintegrowane oświetlenie LED pozwala korzystać z tarasu także wieczorem – podczas kolacji, spotkań czy odpoczynku po upalnym dniu.

„Wybór pergoli od producenta, który oferuje szeroką gamę akcesoriów w postaci paneli przesuwnych shutters i Slide czy rozwiązań typu screen gwarantuje spójność stylistyczną, kolorystyczną i technologiczną. Możemy dzięki temu szybko i łatwo podnieść jej standard czy zwiększyć funkcjonalność, a systemowe podejście pozwala zachować tę spójność również w przyszłości" – dodaje Paweł Wacławczyk.

Zanim wybierzemy ostateczny kształt letniego salonu, warto określić, jak chcemy z niego korzystać. Innych rozwiązań wymaga przestrzeń do posiłków, innych miejsce pracy, a jeszcze innych strefa relaksu. Eksperci w salonach sprzedaży i showroomach Aluprof pomagają dopasować pergolę do działki, architektury i stylu życia domowników, tak aby przez lata pełniła funkcję komfortowej i trwałej części domu.



FOT. ALUPROF

REKLAMA 0011538877

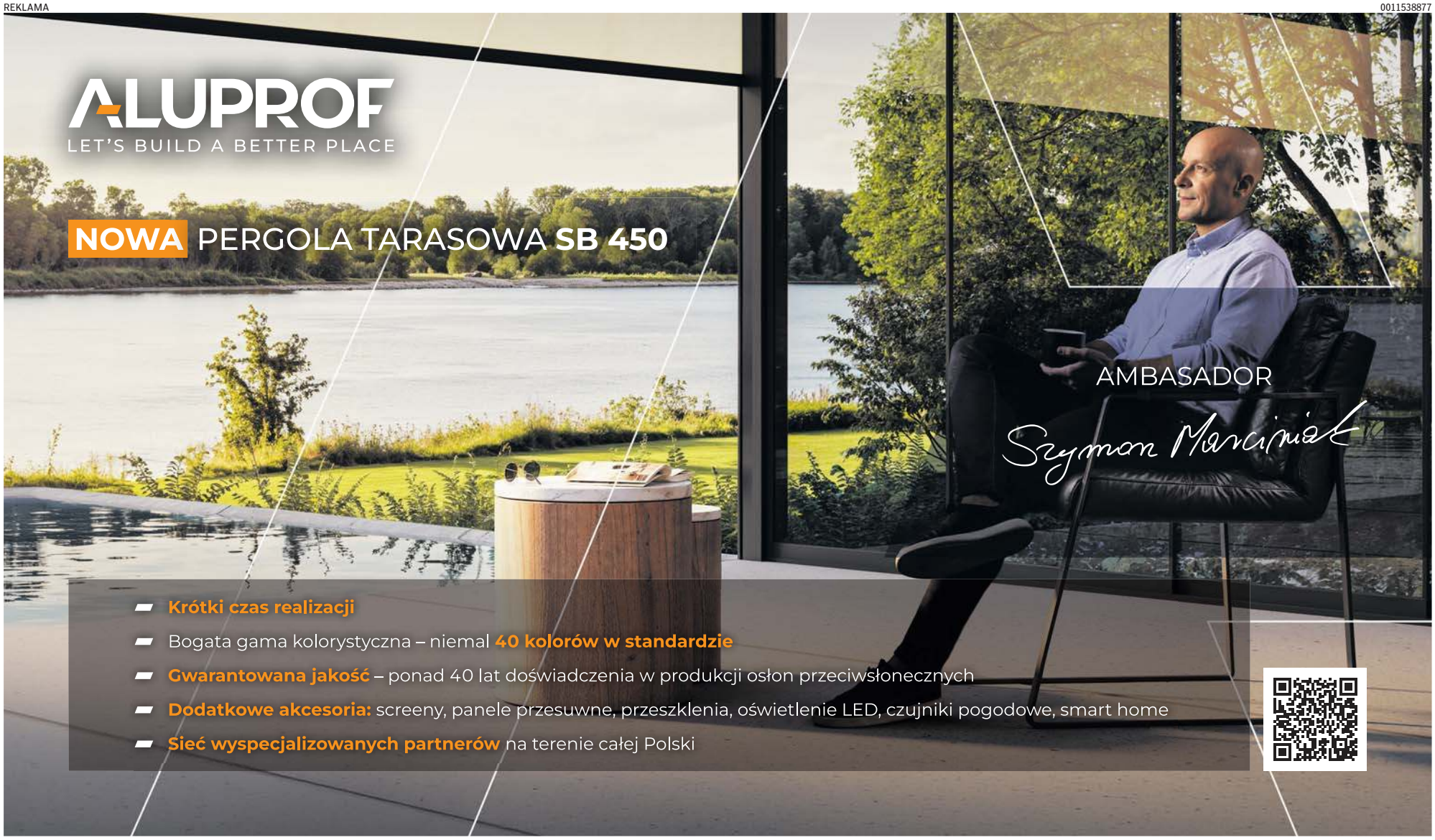

eprasa.pl 13b6d495e7



FOT. ALUPROF

Chłodna kalkulacja – jak nowoczesne okna i drzwi ograniczają letni „dług energetyczny”

Coraz cieplejsze lata i rosnące ceny energii sprawiają, że komfort termiczny staje się równie ważny latem, jak zimą. Kluczowe jest to, jak budynek radzi sobie z upałem i ile kosztuje jego chłodzenie. Odpowiednio dobrana stolarka okienno-drzwiowa, wsparta zewnętrznymi osłonami przeciwsłonecznymi, pozwala ograniczyć zużycie energii nawet o 30 proc., jednocześnie zachowując spójność architektoniczną.

Ochrona przed słońcem – zanim dotrze do wnętrza

Nowoczesne okna i drzwi aluminiowe, takie jak MB 86N czy MB 79N, dzięki zaawansowanym przekładkom termicznym, szczelności i odpowiednim pakietom szybowym skutecznie ograniczają przenikanie ciepła. Bez takiej stolarki klimatyzacja pracuje intensywniej, a temperatura szybciej rośnie.

Uzupełnieniem są żaluzje fasadowe, rolety i screeny, które blokują 80-90 proc. promieniowania jeszcze przed szybą. Dopiero połączenie stolarki z osłonami tworzy rozwiązanie realnie zmniejszające zapotrzebowanie na chłodzenie.

„Stawiamy na kompleksowe podejście do komfortu termicznego budynków. Kluczem są nasze rozwiązania okienno-drzwiowe, które projektujemy z myślą o poprawie efektywności energetycznej w zgodzie z ideą zrównoważonego rozwoju. Ale same okna i drzwi to połowa sukcesu. Jeszcze większe oszczędności pojawia się, gdy stolarka współpracuje z osłonami przeciwsłonecznymi. Koncepcja all-in-one pozwala inwestorom uniknąć tzw. letniego długu energetycznego - zamiast płacić wysokie rachunki za prąd w okresie letnim, inwestujemy w pasywną ochronę, która zwraca się przez dziesięciolecia”.

Koncepcja all-in-one w służbie rentowności inwestycji

Z punktu widzenia inwestora liczy się nie tylko efektywność, ale też kompatybilność systemów. Wybór stolarki i osłon jednego producenta gwarantuje spójność jakościową, przewidywalność parametrów i harmonijny design.

Okna i drzwi MB 79N oraz MB 86N zapewniają wysoką izolacyjność przez cały rok, a systemy przesuwne MB 82HS i MB Skyline Type S łączą duże przeszklenia z ochroną termiczną. Roleto screeny SkyTwin ograniczają nagrzewanie wnętrz, wspierając utrzymanie komfortu latem.

Badania Aluprof i Politechniki Krakowskiej potwierdzają, że zestawienie rolet z oknami aluminiowymi poprawia efektywność energetyczną budynku. Opuszczona roleta tworzy dodatkową warstwę powietrzną, wzmacniając izolacyjność przegrody.

„Budynek, który oszczędza sam, to dziś nie wizja, ale efekt świadomej decyzji inwestycyjnej. Wybór nowoczesnej stolarki aluminiowej - trwałej, o wysokich parametrach izolacyjnych i zintegrowanej z osłonami przeciwsłonecznymi sprawia, że obiekt zaczyna aktywnie zarządzać energią. Redukcja kosztów chłodzenia to w praktyce większa kontrola nad komfortem użytkowników, stabilniejsze koszty eksploatacji oraz rozwiązania, które wspierają długoterminową wartość inwestycji.” - Michał Marcinowski.

Ambasador precyzji – Szymon Marciniak

Twarzą kampanii „Let’s build a better place” jest międzynarodowy sędzia piłkarski Szymon Marciniak, symbolizujący precyzję i pełną kontrolę. Tak jak on panuje nad przebiegiem meczu, tak rozwiązania Aluprof pozwalają „dyktować warunki” pogodzie, zapewniając komfort termiczny przy minimalnych kosztach eksploatacji.

REKLAMA 0011539153



eprasa.pl 13b6d495e7

System EPP firmy Alnor – kompleksowe rozwiązanie instalacji rekuperacyjnej

Sprawność instalacji rekuperacyjnej zależy nie tylko od centrali, ale od każdego elementu – od obudowy urządzenia po ostatni odcinek kanału. Alnor oparł swój system wentylacji z odzyskiem ciepła na jednym materiale: EPP, czyli spienionym polipropylenie. Obejmuje on centrale PremAIR, SlimAIR, MinistAIR, FlatAIR i BoxAIR, kanały i kształtki EPP-15 i EPP-43 oraz skrzynki rozprężne i rozdzielcze FLX-EPP. Jeden materiał, jedna filozofia montażu – bez dodatkowej izolacji termicznej.



FOT. ALNOR

Centrale wentylacyjne z obudową EPP

Spieniony polipropylen łączy lekkość, wytrzymałość mechaniczną, doskonałą izolacyjność termiczną i odporność na wilgoć. W praktyce oznacza to, że obudowa centrali nie wymaga docieplania, tłumi hałas i jest na tyle lekka, że jeden instalator poradzi sobie z montażem. Serwis – wymiana filtrów, dostęp do wymiennika – odbywa się bez demontażu urządzenia. Alnor oferuje cztery serie central z obudową EPP, każda dopasowana do innych warunków i skali inwestycji:

FlatAIR i FlatAIR-X to serie dedykowane budownictwu mieszkaniowemu. Obudowa EPP o wysokości zaledwie 170 mm pozwala ukryć całą centralę w typowym suficie podwieszanym. FlatAIR obejmuje 8 wydajności 80–250 m /h, pokrywając potrzeby od kawalerki po duży apartament. FlatAIR-X – w trzech rozmiarach: 80, 100 i 125 m /h – oferuje możliwość wyprowadzenia czerpni i wyrzutni z trzech stron obudowy oraz bezpośrednie podłączenie przewodów półsztywnych Ø75 mm bez rozdzielaczy. Klasa energetyczna do A+.

SlimAIR – centrala podwieszana o niskim profilu, przeznaczona do montażu tam, gdzie przestrzeń między stropem a sufitem podwieszanym jest szczególnie ograniczona. EPP minimalizuje mostki cieplne i tłumi wibracje wentylatora. Zakres wydajności od 250 m3/h aż do 1000 m3/h

MinistAIR – kompaktowe rozwiązanie dla inwestycji z minimalną przestrzenią techniczną, łączące funkcję pełnej rekuperacji z gabarytami umożliwiającymi zabudowę w szafkach kuchennych do 60 cm szerokości.

PremAIR – seria do większych obiektów. Obudowa z EPP zapewnia izolację termiczną i akustyczną przy odporności na warunki pomieszczeń technicznych.

BoxAIR – wszechstronny rekuperator do budynków mieszkalnych i użytkowych, dostępny w trzech rozmiarach: 150, 200 i 225 m /h. Wyróżniają go ruchome przyłącza, które umożliwiają prowadzenie kanałów w dowolnym kierunku bez zmiany pozycji urządzenia – co znacząco upraszcza projekt w trudnych warunkach zabudowy. Wymiennik przeciwprądowy z PET, automatyczny modulowany by-pass, nagrzewnica wstępna i czujnik wilgotności RH są standardowym wyposażeniem. Centrala dostępna w wersji lewo- i prawostronnej.

Kanały i kształtki EPP – odcinki czerpne i wyrzutowe bez dodatkowej izolacji

Na odcinkach czerpnych i wyrzutowych, przebiegających przez ściany zewnętrzne lub nieogrzewane poddasza, izolacja termiczna jest konieczna. Systemy EPP-15 (ścianka 15 mm) i EPP-43 (43 mm) zastępują izolowane kanały stalowe – materiał sam stanowi izolację. Połączenia przez wsuwanie nie wymagają klejenia ani specjalnych narzędzi; kanały można skrócić nożem. EPP-43 stosuje się tam, gdzie wymagana jest wyższa ochrona cieplna: przy długich odcinkach zewnętrznych i w budynkach o podwyższonym standardzie energetycznym. Oba systemy oferują pełny asortyment kształtek: kanały, kolana 45°, trójniki, złączki i klamry montażowe.

Skrzynki rozprężne i rozdzielcze FLX-EPP

Seria FLX-PLO-EPP zamyka system od strony dystrybucji powietrza. Skrzynki z EPP z króćcami ABS Ø75/90 mm współpracują z przewodami półelastycznymi FLX-HDPE. Aerodynamiczny kształt wnętrza minimalizuje opory przepływu, a kompaktowe wymiary eliminują potrzebę specjalnej zabudowy. Dostępne typy: rozprężne standardowe i wydłużone, rozdzielcze płaskie i przelotowe – dla Ø75 i Ø90 mm.

KLUCZOWE CECHY

- **Jeden materiał w całej instalacji:** spójność termiczna, uproszczony dobór, mniej pozycji w zamówieniu;
- **Brak dodatkowej izolacji:** EPP izoluje sam z siebie – kanały, obudowa centrali i skrzynki są gotowe od razu;
- **Szybki montaż:** wsuwanie elementów, cięcie nożem, brak kleju i specjalistycznych narzędzi;
- **Odporność na wilgoć:** nie chłonie wody, nie koroduje, nie pleśnieje;
- **Serwis bez demontażu:** pełny dostęp do filtrów i wymiennika bez zdejmowania centrali;
- **AlnorSELECT:** narzędzie online generujące dobór i dokumentację techniczną systemu EPP.

Alnor Systemy Wentylacji Sp. z o.o.
Aleja Krakowska 10, 05-552 Wola Mrokowska, tel. +48 22 737 40 00
alnor@alnor.com.pl
www.alnor.com.pl

REKLAMA

0011539154

REKUPERACJA
CZUĆ KLIMAT.

alnor systemy wentylacji

System EPP *(spieniony polipropylen)*
– efektywna i energooszczędna rekuperacja

To kompletny system do wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła. Dzięki wysokiej izolacyjności eliminuje mostki cieplne i potrzebę dodatkowego ocieplenia. Lekka konstrukcja oraz szczelne połączenia zapewniają szybki montaż oraz wysoką efektywność energetyczną.

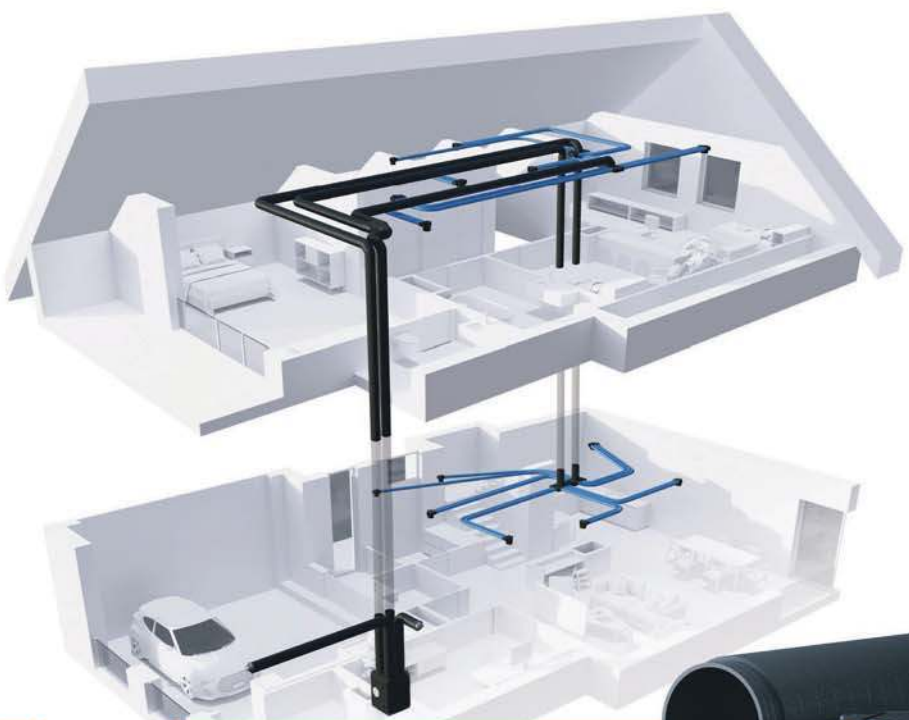



Dowiedz się więcej. www.alnor.com.pl

eprasa.pl 13b6d495e7

Styropian z białą warstwą ochronną

Opłaca się za niego dopłacić. Styropian z białą warstwą ochronną jest mniej podatny na zniszczenie z powodu promieniowania słonecznego

Ma dwie warstwy: grubą grafitową oraz cienką białą. Dlatego jego właściwości cieplne są takie, jak styropianu grafitowego, czyli lepsze niż białego. Jednocześnie styropian z białą warstwą ochronną jest mniej podatny na zniszczenie z powodu promieniowania słonecznego.

Styropian z białą warstwą ochronną określany jest popularnie jako dwukolorowy lub dwuwarstwowy. Łączy zalety styropianu szarego oraz białego. Jego cena jest wyższa niż produktów jednokolorowych, białych oraz grafitowych, gdyż jego produkcja jest trudniejsza. W wielu przypadkach opłaca się za niego dopłacić. Kalkulację trzeba oszacować dla każdej inwestycji.

Mniejsze ryzyko uszkodzeń przez słońce

Podczas prowadzenia prac ociepleniowych temperatura zewnętrzna powietrza, podłoża i styropianu nie może wynosić mniej niż 5°C i nie więcej niż 25°C. Nasłonecznienie powoduje, że nadmiernie podnosi się temperatura podłoża i styropianu, nawet jeśli w przypadku powietrza jest ona odpowiednia. Jeżeli mamy do czynienia ze styropianem grafitowym, następuje to intensywniej, ponieważ ciemne powierzchnie lepiej absorbują promieniowanie cieplne. Białe powierzchnie zaś nagrzewają się wolniej, gdyż promienie słoneczne bardziej się od nich odbijają. Negatywnym skutkiem absorpcji promieni cieplnych słońca jest „przegrzewanie" styropianu.

Dlatego nie zawsze do termoizolacji można używać styropianu z grafitem (szarego). Gdy temperatura jest zbyt wysoka, może on np. odpadać od fasady. Powstawać też mogą wytopienia na jego powierzchni. Aby temu zapobiec, stosuje się osłony podczas prac ociepleniowych. Inne rozwiązanie to zespolona płyta EPS (polistyren ekspandowany) nowej generacji, czyli grafitowy styropian z białą warstwą ochronną. Przykładami takich produktów są swisporLAMBDA WHITE i swisporLAMBDA MEGA WHITE. Oba mają dwie warstwy: białą (cienką o grubości 6 mm, której nie niszczy nawet mocne szlifowanie) i szarą (o grubości 120, 150-250, 300 mm – swisporLAMBDA WHITE oraz 150, 200, 250 mm – swisporLAMBDA MEGA WHITE). Sprawdzają się w budownictwie



FOT. SWISSPOR

Oszczędza się czas, pieniądze i uniezależnia od pogody

energooszczędnym oraz pasywnym. Ich technologię produkcji opracował dział badawczy szwajcarskiego oddziału firmy swisspor, przy współpracy z Zentrum für Integrale Gebäudetechnik w Lucernie. Dzięki białej warstwie ochronnej, łatwiej uniknąć błędów podczas montażu styropianu. Oszczędza się czas (nie trzeba robić osłon), pieniądze (materiał docieplieniowy jest lepiej chroniony) oraz uniezależnia bardziej od pogody. Dla inwestora i wykonawcy to również mniej stresu i większa pewność, że prace docieplieniowe będą wykonane prawidłowo.

Cieńsza termoizolacja

Dzięki niskiemu współczynnikowi przenikalności cieplnej (D ≤0,031 [W/mK]), izolacja wykonana ze styropianu szarego z białą warstwą ochronną może być nawet do 40% cieńsza niż izolacja z białego styropianu, przy zachowaniu tej samej izolacyjności ocieplenia (odpowiedniego współczynnika przenikania ciepła U). To materiał o równie dobrych właściwościach cieplnych jak styropian szary, ale bardziej odporny na działanie promieni słonecznych (UV). Umożliwia to wykonanie cieńszych przegród, co ma ogromne znaczenie zwłaszcza podczas termomodernizacji budynków, gdzie często ważny jest każdy centymetr.

Styropian grafitowy z białą warstwą ochronną polecany jest do budownictwa energooszczędnego oraz pasywnego. Nadaje się do termoizolacji różnymi metodami, jak lekka mokra, lekka sucha, bezspoinowa. Ma wiele zastosowań, np. izolacja cieplna loggii, balkonów, ścian szkieletowych, ścian warstwowych, podłóg na legarach, wieńców, ościeży, nadproży, między i pod krokwiami w przypadku dachów skośnych (na przykład wykonanych z dachówek marki swisspor TON), a także innych miejsc narażonych na powstanie mostków cieplnych.

Styropian grafitowy z białą warstwą ochronną kosztuje więcej. Jednak bardzo często opłaca się dopłacić. Uzyskujemy cieńsze przegrody, ale równie ciepłe, jak z grubszego, białego materiału. Jednocześnie biała, cienka warstwa zapobiega błędom montażowym w trakcie wykonywania ocieplenia, jakie zdarzają się podczas słonecznej pogody, gdy zostanie wybrany styropian grafitowy bez warstwy ochronnej.

Więcej informacji na: www.swisspor.pl (swisporLAMBDA WHITE i MEGA WHITE) oraz www.swisporTON.pl (dachówki ceramiczne i cementowe).

REKLAMA

0011539149

swisspor LAMBDA WHITE®



STYROPIAN DWUWARSTWOWY ODPORNY NA ODPADANIE

W PEŁNYM BLASKU



Ochrona przed UV
Biała warstwa skutecznie odbija promieniowanie UV, eliminuje ryzyko przegrzania, wygięcia i odpadania płyt.

Doskonała termoizolacja
Grafitowy rdzeń gwarantuje maksymalną ochronę przed stratami ciepła przy mniejszej grubości płyt.

Wyjątkowa przyczepność
Specjalna struktura powierzchni tworzy trwałe połączenie z klejem przez cały cykl życia elewacji.

Sprawdź rozwiązania dla nowoczesnego budownictwa lambda.swisspor.pl

swisspor

eprasa.pl 13b6d495e7

Odmień wygląd swojego domu i wygraj nagrody w konkursie marki Weber!

Wybór odpowiedniego koloru fasady to jedno z najważniejszych zadań podczas budowy lub remontu domu. Marka Weber, jako ekspert w dziedzinie rozwiązań elewacyjnych, wspiera inwestorów w tym procesie, oferując profesjonalne narzędzia i sprawdzone rozwiązania. Właśnie z myślą o osobach planujących wykończenie budynku wystartowała kampania „Moja Wymarzona Elewacja", która nie tylko pozwala bezpiecznie przetestować setki wariantów wizualnych przed rozpoczęciem prac, ale daje również szansę na znaczące obniżenie kosztów inwestycji.



FOT. WEBER

Wartościowa nagroda dla Twojego domu

Dla inwestorów planujących odświeżenie wizerunku budynku marka Weber przygotowała specjalny konkurs w ramach trwającej kampanii. Główną nagrodą jest voucher dający aż 80 proc. zniżki na wybrane produkty elewacyjne producenta. To doskonała okazja, aby sfinansować prace wykończeniowe materiałami najwyższej jakości. Aby powalczyć o wygraną, wystarczy przygotować projekt elewacji w bezpłatnej aplikacji koloryelewacji.pl i podzielić się swoją wizją.

Wizualizacja fasady w kilku prostych krokach

koloryelewacji.pl to intuicyjne narzędzie online, do którego użytkownicy mogą wgrać zdjęcie swojego domu, a następnie na własne oczy sprawdzić, jak wybrana barwa tynku zaprezentuje się na fasadzie w jej naturalnym otoczeniu. Aplikacja udostępnia pełną paletę „4 strony światła", składającą się z 420 kolorów, a także inne warianty kolorystyczne dostępne w ofercie. Zaprojektowanie elewacji staje się proste, szybkie i pomaga uniknąć kosztownych błędów przy wyborze materiału.

Wiedza i szczegóły akcji na wyciągnięcie ręki

Zgłoszenia do konkursu oraz jego pełny regulamin znajdują się na profilu marki Weber na Facebooku. Jest to również przestrzeń, w której można znaleźć eksperckie wsparcie. Producent regularnie dzieli się tam praktycznymi materiałami merytorycznymi na temat systemów ociepleń ETICS oraz udostępnia sprawdzone porady z zakresu wykończenia elewacji. Sprawdź możliwości bezpłatnego kreatora, dopasuj idealne barwy do swojego budynku i zrealizuj architektoniczną wizję z rozwiązaniami od sprawdzonego eksperta.

Zeskanuj kod i dowiedz się więcej:

REKLAMA 0011539151



eprasa.pl 13b6d495e7

REKLAMA

0011550086

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Pierwsze wrażenie
robi się tylko raz.

Zadbaj o wizytówkę swojego domu.

Drzwi wejściowe **MB-86N Pivot Door**

PASJE

40 lat pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia, jakiego jeszcze nie było

Grzegorz Urban od ponad 40 lat kolekcjonuje zabytkowe radioodbiorniki, mikrofony i unikatowe pamiątki związane z historią radiofonii. Dziś jego zbiory staną się sercem powstającego w Kolbuszowej na Podkarpaciu Muzeum Radia

Marcin Żminkowski

W rozmowie z nami pan Grzegorz opowiada o dziecięcej fascynacji radiem, pierwszym własnoręcznie zbudowanym odbiorniku, najcenniejszych eksponatach oraz o tym, dlaczego - jego zdaniem - radio jeszcze wróci do łask. Tłumaczy także, dlaczego tworzy nie muzeum starych urządzeń, lecz opowieść o ludziach, którzy zmienili świat.

Pamięta pan moment, kiedy zaczęła się fascynacja radiem?

Chyba od zawsze. Rodzice bardzo wcześnie wstawali do pracy i pierwszą rzeczą po przebudzeniu było włączenie radia. Jako kilkuletni chłopak słuchałem porannej gimnastyki, później „Lata z Radiem", Rozgłośni Harcerskiej czy Trójki. Radio po prostu było częścią mojego dzieciństwa.

To wtedy pojawiła się myśl o kolekcjonowaniu?

Nie od razu. Najpierw fascynowało mnie to, jak radio działa. Potrafiłem godzinami zaglądać przez otwory z tyłu odbiornika i patrzeć na świecące lampy. Kiedy rodziców nie było w domu, odkręcałem radio i oglądałem je od środka. Wyglądało jak jakieś tajemnicze miasto. Nie mogłem zrozumieć, jak głos może wydobywać się z takiego urządzenia.

Pierwsze radio zbudował pan sam?

Tak. Po piątej klasie znalazłem książkę „Młody Konstruktor", w której był opis prostego odbiornika detektorowego. Nie rozumiałem schematów, więc wszystkiego uczyłem się sam. Szukałem książek, sprawdzałem symbole, pytałem kolegów o stare części. Nawinąłem cewkę, zdobyłem diodę germanową, a jako słuchawki użyłem... słuchawki z domowego telefonu. Kiedy ktoś dzwonił, rodzice nie byli zachwyceni, bo telefonu po prostu nie dało się odebrać.

Kiedy pojawiły się pierwsze eksponaty?

Na początku interesowały mnie wyłącznie odbiorniki detektorowe, bo były najstarsze i najprostsze. Sam potrafiłem je naprawić.



FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Zabijając wyobraźnię, zabijamy innowację - mówi Grzegorz Urban, twórca Muzeum Radia w Kolbuszowej, jedynego takiego na skalę Europy

Dzisiaj mam ich około 150. To od nich wszystko się zaczęło.

Ma pan swój ulubiony eksponat?

Sentymentalnie najbliższy jest mi Detefon, bo bardzo długo go szukałem. Natomiast największe wrażenie robi nadajnik iskrowy sygnowany zakładami Marconiego w Londynie oraz kompletny zestaw badawczy Edwarda Branly'ego z kohererem, galwanometrem i oryginalnym wyposażeniem laboratoryjnym.

Budowa muzeum to chyba równie wielkie przedsięwzięcie jak sama kolekcja?

Sam pomysł dojrzewał latami, ale decyzję podjąłem dopiero w 2017 roku. Chciałem, żeby budynek nawiązywał do historycznej radiostacji w Raszynie. Przez blisko rok analizowałem zdjęcia, liczyłem proporcje, wysokość, szerokość, układ cegieł. Zależało mi, żeby jak najwierniej oddać charakter tego obiektu. Wiele rozwiązań konstrukcyjnych okazało się nietypowych i stanowiło spore wyzwanie dla ekip budowlanych.

Dlaczego zdecydował się pan na prywatne muzeum?

Bo uznałem, że ta kolekcja zasługuje na to, żeby ją pokazać ludziom. Przez ponad 40 lat zbierałem eksponaty i w pewnym momencie pomyślałem, że szkoda byłoby zostawić je zamknięte w magazynach.

Ale to nie będzie klasyczne muzeum techniki?

Nie. To ma być przede wszystkim opowieść. Nie chcę pokazać ludziom kilku tysięcy eksponatów i powiedzieć: „proszę oglądać". Chcę opowiedzieć, jak rodziło się radio i ilu wybitnych ludzi pracowało nad jego powstaniem.

Czyli radio nie jest wynalazkiem Marconiego?

To duże uproszczenie. Marconi był genialnym praktykiem, który potrafił wykorzystać dorobek wielu naukowców. Wcześniej byli Faraday, Maxwell, Hertz, Édouard Branly i wielu innych. Każdy dołożył swoją cegiełkę. Marconi połączył to w działający system i wiedział, jak przekonać do niego świat.

Tę historię chce pan opowiedzieć zwiedzającym?

Dokładnie. Każdy z tych naukowców będzie przedstawiony, obok znajdzie się eksponat związany z jego odkryciami. Chcę też pokazać wkład Polaków, o którym mówi się zdecydowanie za mało.

Twierdzi pan, że wystawa z pana zbiorów, którą możemy oglądać w Mielcu, jest wyjątkowa nawet na tle zagranicznych muzeów.

Odwiedziłem muzeum radia i telewizji w Paryżu w 1994 roku i było to dla mnie ogromne przeżycie. Dzisiaj mogę powiedzieć, że wystawa przygotowana w Mielcu jest większa i pod wieloma względami bogatsza. Są na niej eksponaty, których tam po prostu nie ma.

Kiedy muzeum zostanie otwarte?

Zakładam, że w 2027 albo 2028 roku. Nie narzucam sobie terminów. To nie jest projekt biznesowy ani inwestycja realizowana pod presją dotacji. To moje hobby. A hobby powinno sprawiać przyjemność.

Wiele osób uważa, że radio przegrywa dziś ze smartfonami i mediami społecznościowymi. Pan się z tym nie zgadza.

Nie. Myślę, że radio jeszcze wróci do łask. Smartfony i Internet można wyłączyć bardzo szybko, natomiast łączności radiowej praktycznie nie da się wyłączyć. Wystarczy prosty transceiver (red. urządzenie elektroniczne, które łączy w sobie funkcje nadawania i odbierania sygnałów) i nadal można komunikować się ze światem. Ale jest jeszcze coś ważniejszego.

Radio rozwija wyobraźnię. Mamy słuchowiska, Teatr Polskiego Radia, audycje, które zmuszają do myślenia i tworzenia własnych obrazów w głowie. To jest ogromna wartość. Gdy zabijemy wyobraźnię, zabijemy również innowacyjność.

Mam natomiast coraz większe wątpliwości wobec mediów społecznościowych. Trudno powiedzieć o nich coś naprawdę dobrego. Wszystko jest podporządkowane temu, żeby użytkownik jak najdłużej przewijał kolejne treści. To uzależnia i nie sprzyja refleksji.

Dlatego chciałbym, żeby z mojego muzeum zwiedzający wyszli z pewnym pytaniem: dokąd zmierzamy? Na końcu ekspozycji planuję umieścić ogromny smartfon i ludzi bezmyślnie wpatrzonych w ekrany. To ma skłaniać do zastanowienia się, co zyskaliśmy dzięki nowym technologiom, ale też co po drodze zaczęliśmy tracić.

Co chciałby pan, żeby zwiedzający zapamiętali po wyjściu z muzeum?

Chciałbym, żeby zrozumieli, że za tymi urządzeniami stoi 150 lat pracy genialnych ludzi. Że wielkie wynalazki nie powstają z dnia na dzień, tylko są efektem współpracy wielu pokoleń naukowców. A na końcu ekspozycji chciałbym postawić ogromny smartfon otoczony ludźmi wpatrzonymi w ekrany. To będzie pytanie do każdego zwiedzającego: dokąd właściwie zmierzamy? ©℗

eprasa.pl 13b6d495e7

WSPOMNIENIE

Tadeusz Baranowski (1945-2026). Odszedł mistrz absurdalnego humoru

Profesorek Nerwosolek i jego gospodyni Entomologia, szukający przygód Kudłaczek i Bąbelek, Smok Diplodok, Orient Men, Praktyczny Pan... To tylko niektórzy bohaterowie kultowych komiksów Tadeusza Baranowskiego, które od pięciu dekad bawiły zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Artysta zmarł 7 lipca w wieku 81 lat

Wojciech Obremski

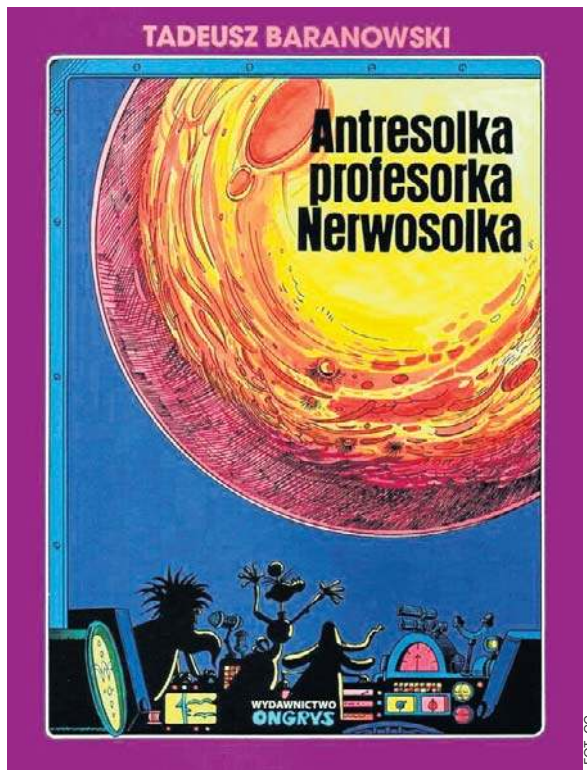

FOT. CC

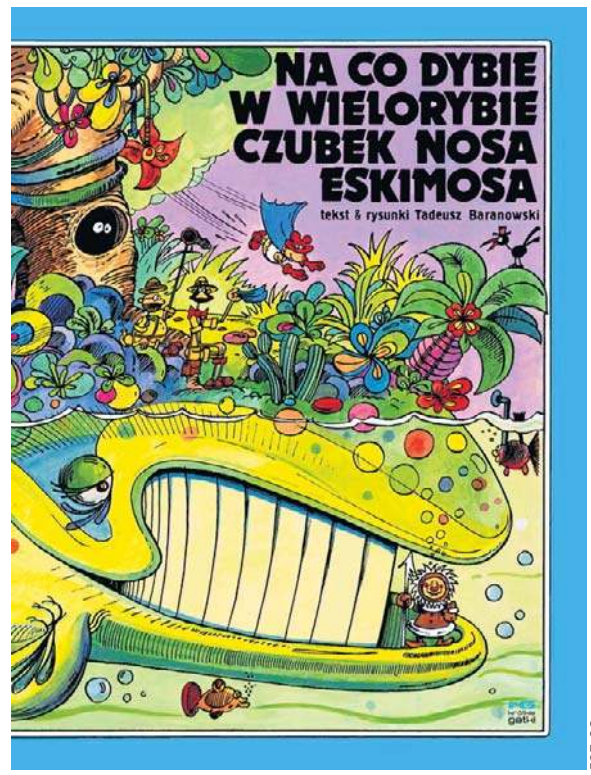

FOT. CC

Komiksy Tadeusza Baranowskiego nadal są zaproszeniem do niezwykłego świata

Absurdalny humor, charakterystyczna, groteskowa kreska, genialne dialogi wypełnione grą słów oraz niespotykany wcześniej w rodzimych komiksach układ kadrów – to główne cechy opowieści z dymkami Tadeusza Baranowskiego. No i te rysunki! Proste, dynamiczne i dowcipne, przez co trafiające idealnie w gusta małych czytelników oraz opowiadające daną historię bez konieczności zrozumienia aluzji i trudnych słów, jakie były przeznaczone dla dojrzalszego odbiorcy.

– Trzeba mieć dystans do siebie i do tego, co się robi. Poza tym zawsze robiłem to, co chciałem, nie pozwalałem na „wcinanie" się w moje scenariusze osobom trzecim, dzięki czemu pisałem na własną odpowiedzialność – mówił kilka lat temu Baranowski, odpowiadając na pytanie, skąd w jego dziełach bierze się takie natężenie genialnego, absurdalnego humoru. Bo trzeba przyznać, że wylewa się on z kadrów z całą mocą. A jeśli rysunki te połączymy z treścią, również nieszablonową, wypełnioną starannie rozpisanymi dialogami, otrzymamy feerię wrażeń, które w szarych latach PRL-u stanowiły dla wszystkich – niezależnie od wieku, statusu czy wykształcenia – prawdziwą, artystyczną gratkę.

Skąd ta woda sodowa?

Tadeusz Baranowski urodził się 6 stycznia 1945 roku w Zamościu. Ukończył malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a swoją karierę rozpoczął jako grafik w „Przyjaciółce". Wkrótce podjął pracę w „Świecie Młodych", gdzie, w 1975 roku, ukazał się jego pierwszy komiks „Ten piekielny Barnaba", narysowany do scenariusza Jerzego Dąbrowskiego. Baranowski odpowiadał też za oprawę graficzną czasopisma, zaś kolejne historyjki Baranowski tworzył już sam. Pierwsze z nich traktowały o perypetiach Kudłaczka i Bąbelka (właściwie Buffalo-Kudłaczka i Billa-Bąbelka), dwóch przyjaciół oraz poszukiwaczy przygód. I tak historyjka „Skąd się bierze woda sodowa" zabiera czytelnika na Dziki Zachód, gdzie bohaterowie spotykają wiele charakterystycznych postaci, takich jak Don Kichot, potwór z Loch Ness, yeti... czy sam autor. Później Baranowski będzie często wplatał do swoich opowieści siebie samego, najczęściej w formie interakcji ze swoimi bohaterami. Wracając do opowieści „Skąd się bierze woda sodowa" – to właśnie tutaj pojawia się wiecznie nadąsany indiański wódz Wielki Niepokój i słynny dowcip o gąsce Balbince, notabene, nigdy niewypowiedziany na kartach komiksu. A dialog: „Ależ wodzu, co wódz? / To ja przepraszam" przeszedł do historii.

Żaden profesor X, tylko Nerwosolek!

Wkrótce na łamach „Świata Młodych" ukazują się kolejne opowieści o Kudłaczku i Bąbelku, pojawiają się także nowi bohaterowie – profesorek Nerwosolek i jego wierna gospodyni Entomologia („Antresolka profesorka Nerwosolka"), którzy również nie stronią od przygód. Przemierzają oceany, trafiają do dziwnego świata czy eksplorują kosmos – to właśnie wśród gwiazd poznają mrocznego lorda Hokusa-Pokusa, który, przechodząc metamorfozę, staje się towarzyszem Nerwosolka i Entomologii. Ma to miejsce zwłaszcza w opowieści „Podróż smokiem Diplodokiem", będącej jednym z bardziej rozpoznawalnych dzieł Baranowskiego. Co ciekawe, początkowo autor zaoferował historyjkę o zwariowanym naukowcu i jego towarzyszce magazynowi „Alfa", łączącemu tematykę komiksową, science-fiction i popularnonaukową. – Po przyniesieniu plansz do druku usłyszałem, że z tego profesorka to znowu żaden taki Nerwosolek, co to za Antresolka i najlepszym tytułem będzie: „Profesor X działa". Więc zrezygnowałem z dalszej współpracy i zacząłem rysować te postacie dla „Świata Młodych", gdzie miałem pełną swobodę działania – wspominał Tadeusz Baranowski w rozmowie z Bartoszem Kurcem w „Trzask prask. Wywiady z Mistrzami polskiego komiksu i nie tylko". Trzeba dodać, że Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej wyprodukowało dwie animacje: „Przygody profesora Nerwosolka" (1984 tok) oraz „Kosmiczne przygody profesora Nerwosolka" (1986 r.). W przypadku obu autorem scenariusza i reżyserem był Włodzimierz Paluśiński, a Tadeusz Baranowski odpowiadał za dialogi i opracowanie plastyczne.

Na Zachód i z powrotem

Kiedy w 1976 roku pojawił się kultowy magazyn komiksowy „Relax", wraz z nim na scenę wleciał Orient Men, pierwszy polski superbohater, będący jednocześnie swoistą parodią herosów w trykotach zza oceanu. „Menów dzielimy podobnie jak kawę na: Super menów, Wyborowych menów i Orient menów" – tak, typowo dla swojego humoru, przedstawiał autor swojego nowego bohatera, którego przygody trafiły wkrótce również do „Świata Młodych". Pod koniec lat 70. Baranowski spróbował swoich sił w komiksie dla dorosłych – dla tygodnika „Razem" stworzył cykl „Praktyczny Pan" (pierwotnie „Razem z Praktycznym Panem"). Była to seria humorystycznych, jednoplanszowych historyjek, wypełnionych dwuznacznymi poradami i satyrą na relacje damsko-męskie. A wszystko to podane w charakterystycznym dla Baranowskiego, absurdalnym stylu.

W roku 1984 Baranowski wyjechał do Belgii. To dzięki zaproszeniu od Grzegorza Rosińskiego, który miał już ugruntowaną pozycję na tamtejszym rynku komiksowym. Artysta nawiązał współpracę z wydawnictwem Editions du Lombard, czego owocem były publikacje jego komiksów przez cztery lata w magazynie „Tintin". Jego dzieła spodobały się czytelnikom z Zachodu, jednak nie wszyscy rozumieli absurdalny humor Baranowskiego. Próbowano nakłonić autora do zmiany stylu treści i rysunków.

– Wydawcy, w każdym razie ci, których ja poznałem, oczekiwali, że będę realizował ich autorskie pomysły, że będę rysował w zaproponowanym przez nich stylu, a nie lansował własną ideę w swojej konwencji. (...) Zdecydowanie niechętnie patrzono na próby rysowania po swojemu – wspominał artysta w 1989 roku na łamach magazynu „Komiks-Fantastyka".

Powrót Baranowskiego do Polski zbiegł się z fatalną sytuacją dla rodzimego komiksu, jaki nastał po transformacji ustrojowej. Artysta zajął się więc projektowaniem reklam i okładek książek, ilustrował też dziecięce czasopisma (m.in. „Juppi!" czy pisemka z cyklu „Ja, Ty, My"). Nie oznacza to wcale, że zapomniał o komiksach – wraz z żoną Anną wykreował baśniowy świat fruwaczków. – Chodziło mi o prosty, łatwo zrozumiały komiks dla małych dzieci. Bajeczkę komiksową bez tak zwanych podtekstów, do obejrzenia obrazków i ze zrozumiałą fabułą – tłumaczył artysta.

Od początku lat 90. magazyn komiksowy „Super Boom!" publikował historyjki Baranowskiego z cyklu „O zmroku". Artysta stworzył je kilka lat wcześniej do scenariusza Jeana Dufaux na potrzeby magazynu „Tintin". Dodajmy, że owocem współpracy z Dufaux była także opowieść w stylu fantasy zatytułowana „Historia wyssana z sopla lodu".

Nie tylko komiksy

W 2008 roku Tadeusz Baranowski na dobre powrócił do malarstwa, które przerwał w latach 70. Stworzył własną technikę wykorzystującą różnorodne materiały (pleksi, tkaniny, polistyren, akryle, oleje itp.), zaś jego dzieła można podziwiać m.in. w warszawskiej Zachęcie, Teatrze Studio oraz w licznych zbiorach prywatnych.

Trzeba zaznaczyć, że w 2007 roku Baranowski został odznaczony przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

W 2024 roku na ekrany kin wszedł film „Smok Diplodok", łączący animację komputerową i grę aktorską, wyreżyserowany przez Wojciecha Wawszczyka. Napisał on także scenariusz inspirowany komiksami Tadeusza Baranowskiego, dodatkowo umieszczając artystę w fabule.

Co ciekawe, mimo upływu lat zanurzenie się w kipiących wyobraźnią i fantastycznymi szczegółami komiksach Tadeusza Baranowskiego nadal stanowi dla czytelnika niezwykłą podróż do świata, jaki mógł wykreować tylko umysł naznaczony głęboką, wręcz niepowtarzalną kreatywnością.

eprasa.pl 13b6d495e7

LITERATURA

Władysław Reymont, carska kolej i apetyt na duże pieniądze

Nasz literacki noblista ma w CV wstydliwy epizod. Bezpośrednio spowodowany tym, że 13 lipca 1900 r. o godz. 10.40 uczestniczył w katastrofie kolejowej pod Warszawą

Mariusz Grabowski

W katastrofie zginęło pięć osób, a 17 zostało rannych. Sam pisarz uległ jedynie potłuczeniu i nadwyrężył dwa żebra. Ale w wyniku sfałszowanej obdukcji otrzymał od carskiej kolei gigantyczne odszkodowanie – 38 tys. rubli.

Co wiedział dr Raum?

Sprawa jest delikatna i do dziś budzi spory historyków. Gloryfikatorzy dowodzą, że ta góra pieniędzy po prostu mu się należała. Ci bardziej krytyczni twierdzą, że 33-letni wówczas pisarz, mający już za sobą pierwszy sukces literacki – „Ziemię obiecaną", ale wciąż borykający się z problemami finansowymi, dał się skusić na prawno-medyczne oszustwo.

Faktem jest, że Reymont z twórczości literackiej utrzymywał się od 1894 r., kiedy przeniósł się do Warszawy. Ale z pieniędzmi było na tyle krucho, że miał m.in. problem ze spłatą 300 rubli zaciągniętej pożyczki. Wpływ na to miały m.in. częste zagraniczne podróże pisarza i jego dość wystawny styl życia.

Znamy nazwisko lekarza, który sfałszował raport lekarski – był nim dr Jan Roch Raum, lekarz naczelny w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze, pionier polskiej neurochirurgii i m.in. członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Napisał, że pisarz miał 12 złamanych żeber oraz „inne kontuzje ciała i nie wiadomo, czy będzie nadal zdolny do pracy umysłowej".

Biograf pisarz Witold Kotowski ustalił, że prócz dr. Rauma zdrowie Reymonta konsultowali dr Bolesław Jakimiak-Szmurło, ordynator II oddziału chirurgicznego, dr Edward Zieliński, ordynator oddziału wewnętrznego oraz dr Michał Dehnel, który później został osobistym lekarzem Józefa Piłsudskiego.

Zmiana narracji

Udział dr. Rauma w aferze potwierdza fakt, że Reymont bezpośrednio po wypadku leczył się w Szpitalu Praskim. A samą aferę potwierdzają towarzyszące jej doniesienia prasowe. Np. „Kurjer Warszawski" dzień po wypadku w taki sposób opisywał obrażenia Reymonta: „Silny organizm Reymonta szybko powraca do zdrowia. Niedługo pozostanie tylko ślad wypadku w pamięci, jeden więcej epizod do powieści. Tutaj za to wypadek utrwali się na wieki".

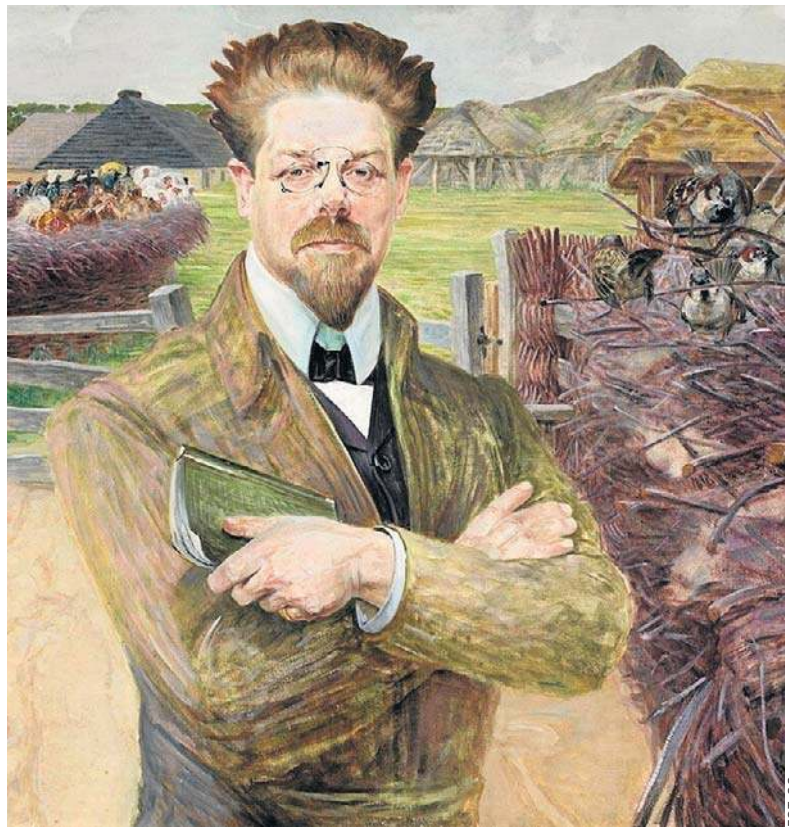

FOT. CC

Władysław Reymont na portrecie pędzla Jacka Malczewskiego z 1905 r.

Ale już dzień później narracja gazety uległa zmianie: „Niesłusznie zbagatelizowaliśmy jego chorobę - mówili nam lekarze (...) Najwidoczniejsza jest rana głowy. Musiał o coś silnie uderzyć, ale o co, nie pamięta. Bóle wewnętrzne dały się uczuć nie od razu. Okazało się, że uległ silnemu zgnieceniu klatki piersiowej, stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza na systemie nerwowym. Tego rodzaju wstrząśnienia nerwowe nie mijają bez złych skutków, choćby nawet nie zostawiły śladu zewnętrznego. Jedni wariują, innym pozostaje rozstrój, a trzeba pamiętać o tym, że tu chodzi o nerwy i umysł artysty - pisarza, którego twórczości wypadek taki może wiele zaszkodzić."

Reymont cierpiący

Taka nagła zmiana podejścia do stanu zdrowia poszkodowanego może wskazywać, że Reymont postanowił uzyskać jak największą rekompensatę od Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. I to na jej koszt udał się następnie na kurację do Wenecji. Leczył się też w klinikach w Berlinie, Krakowie i Wiedniu. Podczas tych wizyt zbierał opinie, które zamierzał wykorzystać w procesie.

Ale wcześniej, przez półtora miesiąca, przebywał na obserwacji w Szpitalu Przemienienia. I z każdym dniem pobytu w szpitalu pogarszał się też jego stan psychiczny, o czym sumiennie pisał w liście do Wandy Szczukowej, z którą łączyła go „demoniczna" relacja intymna: „Rozcięcie głowy się goi, a złamane żebro również, tylko że ani chodzić, ani siedzieć jeszcze nie mogę, zbyt mnie boli krzyż i bok no i sił jeszcze nie mam. Obiecują mi doktorzy, że za jakiś miesiąc ze szpitala wyjdę, a potem na dłuższą kurację całego ustroju nerwowego jechać muszę, tak, że na całą jesień i zimę wyślą mnie pewnie do Włoch, nad morze".

Niedomogi fizyczne pociągały za sobą rozstrojenie nerwowe, a co za tym idzie zaprzestanie twórczej działalności. Tak zwierzał się siostrze: „Zupełnie nie mogę znosić większego towarzystwa, żadnych głosów ani gwarów, a już muzyka każda doprowadza mnie wprost do omdleń i spazmatycznych płaczów".

Pieniądze, pieniądze...

W którym momencie Reymontowi przyszło do głowy starć się o odszkodowanie? Czy w chwili, gdy był badany przez dr. Rauma, czy może podczas lektury gazet, np. „Wędrowca", poczytnego ilustrowanego tygodnika o tematyce podróżniczo-geograficznej.

W jednym z lipcowych numerów pisano w nim: „Ohydne zmaterializowanie społeczeństwa nigdy może nie ukazało się tak jaskrawie, a przytem tak wstrętnie, jak właśnie teraz, po katastrofie kolejowej pod Włochami (...) W pierwszej chwili ogólne współczucie przejawiało się w rozmowach (...) Ale współczucie to finał swój miało prawie wszędzie w jednem, bardzo znamiennem zdaniu: »Ba! ale kolej grubo zapłaci rodzinom«. I zaczęto nawet po handlarsku obliczać, ile załzy swoje wezmą ci lub owi. Ale sumować ruble i kopiejki wtedy, gdy trupy jeszcze prawie ciepłe, gdy po szpitalach i domach lekarze nie odstępują loża poranionych, gdy córka dostaje obłędu po stracie ukochanego ojca - to wstrętne, to świadczące o zaniku uczuć ludzkich" – oburzał się autor podpisany „Wł".

Góra rubelków

Trudno nie odnieść wrażenia, że autoopisy stanów zdrowia pisarza są nie tylko hipochondryczne, ale też mają usprawiedliwić podstawę do ewentualnej rekompensaty. Od biografów Reymonta wiemy, że był nad wyraz wyczulony na punkcie zdrowia - przez całe dorosłe życie zmagał się z poważnymi problemami sercowymi, chorobami dróg oddechowych, żółtaczką, przewlekłą neurastenią, powracającymi stanami depresyjnymi, wreszcie chorobą alkoholową.

Jeszcze lecząc się Reymont wytoczył proces cywilny zarządowi Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Jego sprawę prowadził adwokat, ale także znany pisarz i krytyk literacki Napoleon Hirszband, czyli Cezary Jellenta. Mimo, iż prawdziwą pasją pełnomocnika Reymonta była literatura, to sprawę odszkodowawczą poprowadził wzorowo. Udało mu się dla swojego klienta uzyskać odszkodowanie w wysokości 38 tys. 500 rubli.

Adwokat pisarza żądał co prawda 100 tys. rubli, ale biorąc pod uwagę, że u pokrzywdzonego brak było widocznego kalectwa czy uszkodzeń narządów wygrana suma była i tak imponująca. Reymont kokieteryjnie skomentował całą rzecz w swoim dzienniku: „Wypłacili mi dzisiaj 38 rubli odszkodowania, dosyć jeśli na pogrzeb, za mało jeśli na życie".

Za mało? Sarkazm pisarza jest co najwyżej jego zgryźliwości. 38 tys. 500 rubli stanowiło nie lada majątek. Dla porównania dworek w Oblęgorku, zaprojektowany przez Hugona Kudera, a który zafundowali rodacy Henrykowi Sienkiewiczowi, wart był ok. 51 tys. rubli.

Spokój, ślub, Nobel

Pieniądze w dużej części Reymont zainwestował pożyczając 25 tys. rubli swemu krewnemu Konstantemu Jakimowiczowi pod zastaw hipoteczny jego domu. Zgodnie z umową Jakimowicz miał mu wypłacać co roku 1800 rubli w ramach spłaty pożyczki.

Część otrzymanej sumy musiał przeznaczyć na honorarium dla adwokata (pięć tys. rubli), a także na spłatę pożyczek, które zaciągnął po wypadku, właściwie licząc się z pewną wygraną przed sądem. Pieniądze uzyskane z odszkodowania zapewniły mu stabilizację finansową, umożliwiającą mu dalsze prowadzenie wystawnego życia i pełne oddanie się literaturze.

Można zatem powiedzieć, że finansowy szwindel przyniósł dobre owoce: Reymont skończył romans z Wandą Szczukową i zawarł w Krakowie związek małżeński z Aurelią Szabłowską z Szacsznajdrów (świadkami byli Włodzimierz Tetmajer, przyrodni brat Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a także Michał Siedlecki), co dało mu wreszcie życiową stabilizację. Na gruncie literackim 38 tys. rubli zaowocowało najpierw „Chłopami", a następnie „Marzycielem" i „Wampirem". 24 lata po wypadku pisarza dostał Nobla, pozostawiając w tyle m.in. „Czarodziejską górę" Tomasza Manna.

Zaś podkoloryzowanych ech wypadku z lipca 1900 r. doszukać się można w noweli Reymonta „Senne dzieje" z 1908 r.: „ Pociąg się zatargał gwałtownie i runął w coś całą siłą... Wagon podskoczył i spiął się jak koń... padłem na ziemię, a gdym się zerwał, nieszczęście już się stawało, już ściany szły na siebie... podłoga się zapadała... dach pękał i walił się na głowy... szkło sypało się gradem... już się wszystko łamało z dzikim krzykiem Chaosu, pękało w zgrzytach (...) prysnęły strugi krwi, błądziły jakieś ręce... »Śmierć! zaraz umrę!« pomyślałem jasno, przytomnie...".

eprasa.pl 13b6d495e7

HISTORIA

MIG-iem na Bornholm. Wielka ucieczka z podkoszalińskiego lotniska

W 1956 roku podporucznik Zygmunt Gościniak wsiada do MiG-a 15 bis na lotnisku w Zegrzu Pomorskim. Ma wykonać lot ćwiczebny. Robi jednak jeden wielki unik i ląduje na Bornholmie. W tym roku mija 70 lat od tej spektakularnej ucieczki

Piotr Polechoński

Podporucznik Zygmunt Gościniak, pilot myśliwski 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, uciekł 25 września 1956 roku. Miał wtedy 28 lat i pomimo młodego wieku był już doświadczonym pilotem. Jego powietrzny staż wynosił wtedy 500 godzin, w tym 200 godzin wylatanych na odrzutowcach. Co ciekawe, jego decyzja o ucieczce nie była efektem nagłego impulsu, lecz dłuższego namysłu.

Przekonanie o konieczności ucieczki żywił jeszcze w czasach, gdy kończył siedmioklasową szkołę w powiecie jarocińskim w Wielkopolsce. Pochodził z chłopskiej rodziny. Ojciec Gościniaka umarł wcześnie i niedużym gospodarstwem zajmowali się matka przyszłego pilota i jego brat. - Byłem bardzo młody, ale już wtedy wiedziałem, że nie chcę żyć w takim kraju. W kraju, w którym są same zakazy i zakłamanie, ludzie się boją, nie ma wolności, a jest bieda – mówił trzy tygodnie po ucieczce w specjalnym programie wyemitowanym w Radiu Wolna Europa.

Jego zamiar zaczął nabierać realnych kształtów, gdy trafił do wojska. Po odsłużeniu obowiązkowych dwóch lat w artylerii dostał propozycję, aby zostać w armii na stałe. Zdecydował, że zostanie lotnikiem. - Zrobiłem to w pełni świadomie. Pomyślałem, że najłatwiej będzie mi uciec właśnie samolotem. Wiedziałem też, że nie mogę teraz wiązać się z kimś na stałe, zakładać rodziny, bo przyjdzie taki dzień, że będę musiał to wszystko zostawić – wspominał.

Kolejne lata to nauka w lotniczej szkole w Dęblinie, a potem osiąganie coraz to nowych stopni w karierze peerelowskiego pilota. Wiedział jedno – aby uciec, musi wcześniej zdobyć zaufanie swoich przełożonych i bardzo się starać, by na nie zasłużyć. Wstąpił nawet do PZPR. Jednocześnie czekał na dogodny moment. Gdy trafił do pułku w Zegrzu Pomorskim, zdał sobie sprawę, że ten moment jest już bardzo blisko. Najbliższe lotnisko należące do NATO znajdowało się w Rønne, na duńskiej wyspie Bornholm, zaledwie kilkanaście minut lotu z polskiego lotniska.

25 września 1956 roku Gościniak wykonał dwa loty treningowe samolotem LIM-2. Po powrocie na lotnisko otrzymał do wykonania kolejne zadanie, jakim była symulacja powietrznej walki. Ćwiczenie miał odbyć wspólnie z dowódcą eskadry. Ze względu na narastający stres trzęsły mu się ręce, a podczas śniadania wypił tylko kawę. Zrozumiał bowiem, że nadeszła chwila, na którą czekał. Szybko się uspokoił. Wiedział już, co ma robić. Nie miał żadnych map, lecz czuł, że da sobie radę. Postanowił polecieć zupełnie na wyczucie, w kierunku, gdzie powinien znajdować się Bornholm.

Wystartował ponownie i wzniósł się na wysokość 6 tys. m. Dowódca wydał polecenie, aby Gościniak pozostał w tyle i zajął pozycję wyjściową do ataku. Polski pilot opowiadał, że leciał niżej od swego dowódcy, dzięki czemu starszy rangą lotnik nie mógł go widzieć, i kiedy skręcił w lewo, Gościniak odbił w prawo. Nabrał prędkości, która wyniosła 960 km/h. Zanurkował, obniżając się z ponad 6 tys. m do 100 m nad ziemią. - Wiedziałem, że jedyną szansą na uniknięcie artylerii przeciwlotniczej – a tam siedzieli Rosjanie, nie nasi – będzie trzymać się nisko i cisnąć ile wlezie z silnika – mówił pilot uciekinier. Trzymał się blisko gruntu, omijał drzewa i domy. Pierwszym punktem orientacyjnym był Koszalin. Gdy Gościniak zobaczył morze, obrał kurs na Bornholm.

Po kilkunastu minutach lotu w zasięgu jego wzroku pojawiła się duńska wyspa, a po chwili pas startowy. Zygmunt Gościniak wspominał:- Zszedłem na krąg, wypuściłem podwozie, już mam siadać – i nagle widzę ludzi na pasie. Ze dwudziestu robotników zmieniających nawierzchnię. W ogóle na mnie nie zwrócili uwagi i nawet im do głowy przyszło, żeby zejść z pasa, na którym miałem lądować. Pociągnąłem w górę i, przelatując nad pasem, odpaliłem rakiety sygnalizacyjne: żółta, zielona, niebieska, czerwona. W Polsce to znaczyło „awaryjne lądowanie, natychmiast oczyścić pas", ale dla tych tam na dole nie miało żadnego znaczenia, nawet głowy znad łopaty jeden z drugim nie podniósł!

Robiło się coraz groźniej. Lampka paliwa świeciła się już od dłuższego czasu, pilot leciał na oparach. Jedyne wyjście: trzeba spróbować usiąść na trawie wzdłuż pasa. Gościniak wciągnął podwozie i zaczął podchodzić do lądowania na brzuchu. Zszedł nisko nad pas, ale wtedy miejsce lądowania zasłonił mu dom. Szybko go przeskoczył i „usiadł" na trawie.

Uderzenie było takie, że poczułem każdy nerw w ciele, a potem jeszcze wyrżnąłem nosem w celownik – opowiadał pilot. Prędkość przyziemienia jego MiG-a wynosiła wtedy ok. 240 km/h, dlatego po wylądowaniu jechał po trawie jeszcze około pół kilometra, wzbijając za sobą dwudziestometrowy słup kurzu. Niebawem przyjechała duńska policja. Trzy tygodnie później opowiadał o swojej ucieczce w radiowym programie. Ze wzruszeniem dodał też, że nigdy nie zapomni chwili, gdy wylatując z mgły, nagle dojrzał brzegi Bornholmu.- Wiedziałem, że mi się udało. A po chwili, pierwszy raz w życiu, dostałem kwiaty od zwykłych Duńczyków. Łzy same leciały mi po twarzy.

W kraju jego ucieczka wywołała wściekłość peerelowskich władz. Zygmunt Gościniak został zdegradowany i zaocznie skazany na karę śmierci za dezercję. Nie mniej zszokowani byli też jego znajomi i bliscy, bo nikt z nich nie miał pojęcia, że podporucznik Gościniak chce uciec z Polski. Po kilkumiesięcznym pobycie w Danii podporucznik Zygmunt Gościniak wyemigrował do USA, gdzie dostał amerykańskie obywatelstwo i osiedlił się na stale.



FOT. ARCHIUWM

MIG 15 bis tuż po awaryjnym wylądowaniu. Przy samolocie duńscy wojskowi

eprasa.pl 13b6d495e7

STREFA BIZNESU

Moskwik: W Polsce przyspiesza nieoficjalny obrót papierosami

– W tym momencie Polska jest krajem tranzytowym, natomiast jeżeli cena za paczkę będzie u nas rosła po nagłych, skokowych podwyżkach, możemy przestać być krajem tranzytowym – ostrzega analityk gospodarczy Kamil Moskwik

Dorota Mariańska

Jeszcze niedawno na ulicach spotykaliśmy osoby powtarzające jak mantrę „papierosy bez akcyzy, papierosy bez akcyzy". Wydaje się, że to coraz rzadszy widok. Czy to m.in. może wskazywać, że w przypadku tytoniu mamy do czynienia z kurczeniem się szarej strefy?

Nic bardziej mylnego. My o szarej strefie myślimy jeszcze trochę stereotypowo. Kojarzy nam się ona z bazarem i handlem na targowisku. Tymczasem szara strefa w dużej części przeniosła się do sieci, do świata online. Doświadczenia rynkowe, jakie mamy, pokazują, że wzrost cen wyrobów tytoniowych powyżej pewnego poziomu, skłania konsumentów do większych zakupów w szarej strefie. W pewnym momencie cena na legalnym rynku staje się dla nich nieakceptowalna. Struktura ceny paczki jest taka, że około 80-82 proc. stanowią kwestie związane z akcyzą i VAT-em. Konsekwencją takiej struktury jest powstanie dużej przestrzeni na nielegalnym rynku. Na rynku legalnym średnia cena paczki papierosów to około 25 zł. Na rynku nielegalnym paczkę można kupić nawet 60 proc. taniej, co jest oczywiście znacznie bardziej atrakcyjne dla konsumenta. Polska od wielu lat prowadzi sukcesywną politykę podnoszenia akcyzy na wyroby tytoniowe, co przykłada się na systematyczny wzrost cen papierosów. W ujęciu europejskim są one jednymi z tańszych. Ale, patrząc przez pryzmat PKB per capita, czyli w odniesieniu do zarobków, proporcja się zmniejsza i wraz z każdą kolejną podwyżką akcyzy rośnie ryzyko, że część palaczy nie będzie rzucać palenia, ale zacznie szukać tańszej alternatywy. Jest w ekonomii coś takiego jak Krzywa Laffera. To taka stawka podatkowa, powyżej której dalsze jej podnoszenie zmniejsza, a nie zwiększa dochody budżetu. I właśnie na rynku tytoniowym, ale też alkoholowym, jest taka zależność, że konsumenci nie rezygnują z palenia, picia alkoholu, lecz szukają tańszego substytutu. I tym substytutem często są nielegalne produkty z czarnego rynku. Raczej nie przekłada się to na absencję, po prostu generuje szarą strefę. Osoba uzależniona z dnia na dzień nie przestanie palić czy pić alkoholu, tylko będzie szukała takiej alternatywy, na którą będzie ją stać.



FOT. 123RF

Moskwik: Jeszcze w 2023 r. Polska była wskazywana jako przykład kraju, który skutecznie ograniczył nielegalny handel papierosami

Szara strefa tytoniowa może się rozrosnąć?

Warto cofnąć się o krok. Jeszcze w 2023 r. Polska była wskazywana jako przykład kraju, który skutecznie ograniczył nielegalny handel papierosami - udział wyrobów pochodzących z nielegalnych źródeł wynosił około 4-5 proc. rynku. Był to jeden z najlepszych wyników w Unii Europejskiej, osiągnięty dzięki wieloletniej, względnie stabilnej polityce akcyzowej oraz skutecznemu uszczelnieniu granic. Dziś obserwujemy odwrócenie tego trendu. Polska wraca do punktu, który wydawał się już dawno zamknięty, a najnowsze dane pokazują, że proces ten zbiegł się w czasie ze skokowymi podwyżkami akcyzy na papierosy i inne wyroby nikotynowe. Jak wynika z badania Empty Pact Survey Instytutu Alamers i danych za czwarty kwartał 2025 r., mamy do czynienia z istotnym przyspieszeniem nielegalnego obrotu papierosami w Polsce, ponieważ udział produktów, od których w ogóle nie odprowadzono polskiej akcyzy, wzrósł do około 7,5 proc. wobec 6,6 proc. w trzecim kwartale, osiągając wyraźnie wyższy poziom niż w poprzednich latach.

W jaki sposób zostało to ustalone?

Empty Pack Survey opiera się na fizycznym zbieraniu pustych paczek papierosów z ulic, chodników i publicznych śmietników w danym mieście, a następnie sprawdzaniu, czy paczka pochodzi z legalnego, opodatkowanego obrotu. To wskaźnik, który pokazuje szarą strefę na poziomie ulicy. W Radomiu spoza legalnego systemu dystrybucji pochodziła co piąta zbadana paczka, w Bogatyni niemal co piąta, a we Włocławku co ósma. Szczególnie niepokojący według tego badania jest segment podróbek, ponieważ ich udział osiągnął prawie 4 proc., co oznacza wzrost na poziomie 130 proc. w ciągu zaledwie trzech kwartałów. To dane, które potwierdzają, że w Polsce mogą działać na skalę przemysłową zorganizowane grupy przestępcze. Trzeba też pamiętać, że tak zwana mapa akcyzowa zakłada dalsze podwyżki aż do 2027 r. W efekcie ceny papierosów w latach 2023-2027 mają wzrosnąć łącznie o ponad 60 proc., a więc znacznie szybciej niż inflacja i dochody konsumentów. W takich warunkach rośnie opłacalność przemytu i nielegalnej produkcji. Różnica cenowa między legalną paczką a papierosami z czarnego rynku staje się na tyle duża, że dla części konsumentów ryzyko przestaje być barierą. Zjawisko to jest szczególnie widoczne w regionach wschodnich, gdzie dostępność nielegalnych wyrobów, głównie z kontrabandy jest największa, ale coraz częściej dotyczy również dużych aglomeracji, w tym Warszawy.

Może być to skala przemysłowa?

Ministerstwo Finansów w 2024 r. wykryło w Polsce około 36 wytwórni papierosów. W 2025 było to 47, a w obecnym takich miejsc było już 18, czyli de facto rośnie też liczba papierosów przejmowanych z tych fabryk. W przeszłości było to 59 milionów sztuk, w 2025 to 66 milionów sztuk, a do połowy maja tego roku ponad 87 milionów sztuk, czyli dużo więcej do połowy tego roku niż w całym poprzednim. Te wzrosty przejęć nielegalnych papierosów są oczywiście skorelowane z podwyżkami akcyzy. Jednocześnie Europol podał, że koszt uruchomienia podziemnej fabryki szacuje się od około 2,5 do 3 mln euro, ale potencjalne przychody, które ta fabryka może generować, sięgają około 625 tys. euro tygodniowo, co daje zwrot uruchomienia takiej fabryki w około miesiąc.

Przemyt cały czas odbywa się ze Wschodu na Zachód?

Najwyższe ceny papierosów odnotowuje się na rynkach Europy Zachodniej, czyli w Wielkiej Brytanii, gdzie paczka kosztuje prawie 18 euro, Irlandii, gdzie jest podobny przedział, a we Francji około 11-12 euro. Natomiast na Ukrainie jesteśmy w stanie kupić taką paczkę za 2,3 euro, w Białorusi nawet za 1,6 euro. Czyli jest to prawie 10 razy mniej niż w najdroższych krajach europejskich. Głównym źródłem zagranicznego, nieopodatkowanego towaru pozostaje Białoruś. Marki „MINSK" i „NZ" z Grodzieńskiej Fabryki Tytoniu odpowiadają łącznie za około 1,1 proc. rynku, niezależnie od kanału, którym do nas trafiają. W tym momencie Polska jest krajem tranzytowym, bo bardziej opłaca się sprzedawać papierosy w Wielkiej Brytanii czy Francji, natomiast jeżeli cena za paczkę będzie u nas rosła po nagłych, skokowych podwyżkach, możemy przestać być krajem tranzytowym, a stać się docelowym rynkiem.

Jak zatem powinna wyglądać mądra polityka akcyzowa?

Przede wszystkim rynek nie może być zaskakiwany nagłymi regulacjami. Trzeba mu pozwolić dostosować produkcję. Skokowe wzrosty akcyzy to uniemożliwiają. W takich sytuacjach producenci przenoszą koszty na konsumentów. Potrzebujemy też działań, które uszczelniają rynek. Niezbędne są większe kontrole straży granicznej, ale też służb skarbowych. Warto przytoczyć przykład Rumunii, gdzie udział nielegalnych papierosów w rynku tytoniowym od 2014 do 2024 roku spadł z 16 do 6 proc. Rumunia zrobiła to łącząc w przewidywalny sposób kwestie akcyzowe z inwestycjami w służby graniczne i celne, które były w stanie wyłapywać przemytników. Z drugiej strony mamy Francję, która w latach 2014-2024 agresywnie podnosiła akcyzę, wskutek czego ceny legalnych papierosów wzrosły nawet do 60 proc., a za około 43 punkty procentowe odpowiadały podwyżki akcyzy. W konsekwencji 38 proc. wszystkich papierosów, które były spalone we Francji pochodziło z nielegalnego rynku. Podobny mechanizm widać w Wielkiej Brytanii, gdzie seria agresywnych podwyżek akcyzy w latach 2021-2024 doprowadziła do załamania legalnej sprzedaży papierosów - spadła ona aż o 44 proc. przy relatywnie niewielkim, około 5-procentowym spadku liczby palących. W to miejsce wszedł gigantyczny wzrost sprzedaży tytoniu z przemytu. Ten przykład pokazuje, że restrykcyjna polityka akcyzowa także w innych krajach przynosi efekt odwrotny do zamierzonego. Wniosek jest jeden. Dalsze utrzymywanie obecnego tempa podwyżek grozi osłabieniem całego legalnego sektora tytoniowego, bez proporcjonalnych korzyści fiskalnych. Kluczowe znaczenie ma przewidywalność i umiarkowanie polityki podatkowej oraz równoległe wzmacnianie egzekucji prawa.



FOT. MAT.PRAS.

CV

Kamil Moskwik
Analityk gospodarczy, posiada ponad 10 lat doświadczenia w realizacji i kierowaniu projektami doradczymi. Specjalizuje się w modelowaniu matematycznym, analityce biznesowej oraz doradztwie strategicznym.

eprasa.pl 13b6d495e7

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o Macdonaldzie** 11 lipca 43 rocznica śmierci Rossa Macdonalda (urodził się 13 grudnia 1915 r.), amerykańskiego pisarza pochodzenia kanadyjskiego, autora powieści typu noir; twórcy postaci detektywa-ponuraka Lew Archera.

HISTORIE Z DZIEJÓW PRAWA

Jak komuniści walczyli z pisarzami i niewygodnymi książkami

J. Dobroszek, L. Strzyga

Nie trzeba było krytykować systemu, by trafić w PRL-u na indeks. Znalazły się na nim nawet książki Jana Brzechwy i Karola Maya.

„Miałem czternaście lat, kiedy zostałem sam na tym świecie" – tymi słowami zaczyna się książeczka Kornela Makuszyńskiego „Uśmiech Lwowa". W tej skądinąd sympatycznej publikacji dla dzieci nastoletni skaut Michał Korycki zabiera czytelnika w podróż po Lwowie. Inny temat wyodrębnia się z wierszy Jana Brzechwy zatytułowanych „Imię wielkości". Autor opowiada w nich o Józefie Piłsudskim. Tomik zawierał 10 utworów będących pośmiertnym hołdem dla Naczelnika. „Marnym byłem żołnierzem, lecz dotąd dumny chodzę, że szary mundur nosiłem, wtedy gdy On był wodzem" – pisał Brzechwa.

Co łączy te dwie opowieści? Razem z wieloma innymi dziełami trafiły na listę książek zakazanych.



20 stycznia 1949 r. w Szczecinie rozpoczął się IV Zjazd Literatów Polskich, na którym proklamowano socrealizm. Nie było w nim miejsca dla wątpiących i niezdecydowanych

Czy ten May jest nasz?

Na przełomie lat 40. i 50. minionego wieku Biuro Polityczne KC PZPR zaczęło, jak samo pisało w lakonicznej notce, „oczyszczać biblioteki szkolne od książek szkodliwych, religianckich". Wielu autorów bezpośrednio zetknęło się z cenzurą, natomiast ci, którzy w jakimś stopniu byli przychylniejsi ówczesnemu aparatowi władzy – jak choćby Zbigniew Nienacki, autor kultowego „Pana Samochodzika" – spotykali się z przywilejami płynącymi wprost z partyjnej wierchuszki.

Napisanie, że w Polsce Ludowej cenzurowano publikacje „zagrażające bezpieczeństwu państwa", „nawołujące do poniżenia ustroju państwa" lub „godzące w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej", to truizm. Wachlarz tematów, przeciwko którym walczyło Biuro Polityczne KC PZPR, był dość szeroki. Z oczywistych względów blokowano prace poświęcone Józefowi Piłsudskiemu i legionom, nieprzychylnie patrzono na książki o endecji, skrupulatnie przyglądano się wszystkiemu, co tłumaczyłoby bolszewizm. Ale to i tak mały wycinek: złe było to, co chwaliło Stany Zjednoczone (w tym indiańskie opowieści Maya!), opisywało rodzime Kresy Wschodnie. Nawet kryminały Agathy Christie były, zdaniem zabraniających, nieodpowiednie dla polskich czytelników.

„Na użytek służbowy"

Cenzura, nie wiedzieć właściwie czemu, nie ominęła także książek dla dzieci, np. „Przygód Tadzia" Zofii Dromlewiczowej. Osobną restrykcją objęto baśnie braci Grimm – należało usuwać „tylko te w wydaniach zaznaczonych na liście, inne pozostają w księgozbiorze". Działania KC PZPR doprowadziły nawet do tego, że wszelkie religijne przypowiastki dla najmłodszych zniknęły z rynku niemal zupełnie. Którym zresztą, ze względu na specyficzną relację na linii komunizm – Kościół, przyglądano się znacznie uważniej.

List powstało w sumie kilka, a odpowiedzią na nie był prężnie działający drugi obieg. Co ciekawe, wszystkie zalecenia były skrupulatnie utajniane: dopiero po wielu latach okazało się, że pierwszy „Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu" powstał w 1951 roku, a dokument okraszony był dopiskiem: „Tylko do użytku służbowego". Na cenzurowane trafił m.in. Czesław Miłosz, gdyż, jak twierdziła partia, „zawiódł oczekiwania".

Czar socrealu

Aparatczycy byli do tego stopnia uprzedzeni do późniejszego laureata literackiej Nagrody Nobla, że przygotowali nawet zapis na jego nazwisko – często zdarzało się, że Miłosza określano po prostu jako autora „tej i tej publikacji". Nietrudno się domyślić, że tomiki jego wierszy były w drugim obiegu szczególnie pożądane i wartościowe, mimo iż autor został potępiony nie tylko przez władzę, ale, co bardziej symptomatyczne, również przez niektórych przedstawicieli własnego środowiska, m.in. Kazimierza Brandysa i Jarosława Iwaszkiewicza.

Pierwsze lata po wojnie były jeszcze okresem raczej wolnym od cenzurowania czytelnictwa. Wpływ na to miało kilka aspektów: w ocalałych polskich domach nadal odnajdywano książki przedwojenne, fala reemigrantów przywoziła wiele publikacji zagranicznych, a powstające wówczas wydawnictwa chętnie drukowały obcojęzyczne dzieła. Bibliotekarskie zbiory nie były może jeszcze dogłębnie systematyzowane i obfite w szeroko dostępne „perełki", jednak z mniej lub bardziej udanym skutkiem opierały się raczkującej cenzurze. Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z usilniej narzucanym Polakom socrealizmem, którego założeniem było wykucie wzorca jedynego słusznego rodzaju sztuki.

Głos towarzysza Fadiejewa

Oczywiście nie decydowano się na zakazanie wszystkich niezgodnych z regułami socrealizmu książek, to byłoby niemożliwe. Głównym założeniem tego nurtu było uczynienie z publikacji pisanych materiałów propagandowych. Kształtowano w ten sposób umysły młodych ludzi, ukazywano, że siła i dobrobyt państwa to skutek prężnej działalności klasy robotniczej.

Dobry wpływ i zbawienna działalność Zachodu? A skąd! „Gdyby szakale mogły nauczyć się pisać na maszynie, gdyby hieny umiały władać piórem, to, co by tworzyły, przypominałoby z pewnością książki Millerów, Eliotów i innych Sartre'ów!" – grzmiał pod koniec lat 40. radziecki pisarz Aleksander Fadiejew. Było jasne, że socrealizm stanie się nie tylko nurtem w sztuce, ale także stylem życia.

Naturalną koleją rzeczy była cenzura prewencyjna na szeroką skalę, mająca z bibliotek usunąć wszystko, co, zdaniem komunistycznego reżimu, było nieodpowiednie i niewłaściwe. Rynek wydawniczy opanowywały literatura radziecka i klasyka.

„List 34"

Ale nie tylko polska kultura skutecznie się mu oparła – realizm socjalistyczny to wciąż potępiany, ale jednocześnie tak naprawdę kiepsko znany nurt w sztuce. Mało tego – jego wprowadzanie na terenie wielu dowodzonych przez komunistów państw pełne było niekonsekwencji i paradoksów. W PRL-u dochodziło do tego, że pewnych autorów wycofywano z oficjalnego obiegu, by po kilku latach wznowić ich publikacje w zaledwie niewielu zmienionej formie.

Świetnym przykładem jest tu Melchior Wańkowicz, którego wiele opowieści wydawano w niemal niezliczonej ilości wersji. Sam autor – uznany później przez władze za głównego prowodyra słynnego „Listu 34", bezbłędnie obnażającego właśnie absurdy polityki kulturalnej PRL – przez sporą część zawodowego życia był bacznie obserwowany przez komunistycznych aparatczyków.

Jednym ze sposobów mających narzucić socrealizm nie tylko odbiorcom, ale też twórcom, było – jak już wspomnieliśmy – tworzenie wszelkich możliwych list książek zakazanych. Na jak wielką skalę będzie to zjawisko, okazało się już w lutym 1949 r., kiedy podczas zebrania Biura Politycznego KC PZPR dyskutowano o polityce na odcinku szkolnym.

Totalny nadzór

Liczby opisujące ten proceder są zatrważające: w samym tylko 1950 r. nadzorami objęto ponad 90 proc. placówek, z których wycofano aż 60 tys. egzemplarzy dzieł. Jak wskazują dokładne dane, z jednej biblioteki wycofywano ok. 0,3 proc. zbiorów. A to był dopiero początek, gdyż kontrole powtarzano w latach 50. wielokrotnie. Co bardziej gorliwi i odważni bibliotekarze starali się skrzętnie ukrywać najcenniejsze zbiory, przez co działania Biura Politycznego bywały utrudnione. Dodatkowo sami prowodyrzy całego zamieszania nie potrafili w pełni zdecydować się, jakie książki można uznawać za szkodliwe.

Jak czytamy w ówczesnych oficjalnych dokumentach, wiele komisji nie wykazywało „należytej inicjatywy" w wyszukiwaniu „ideologicznie szkodliwej literatury". Sztywne trzymanie się podstawowych kryteriów zaproponowanych przez partię dodatkowo spowalniało ekspansję socrealizmu.

Ocalić to, co cenne

Najgorzej władza radziła sobie z cenzurowaniem bibliotek naukowych: piętnowane wydawnictwa ukrywano w zbiorach zakazanych, dostępnych jedynie dla pracowników danej uczelni, gdzie esbecja nie zjawiała się już tak chętnie. Również antykwariaty, właściwie lekceważone przez Biuro Polityczne, przyczyniły się do ocalenia wielu unikalnych egzemplarzy – przez handel wycofywanymi publikacjami zapobiegły całkowitemu utraceniu czasem bezcennych pozycji. To właśnie między innymi dzięki tego typu placówkom podziemny rynek czytelniczy działał na tyle prężnie, że Polacy, oczywiście w tajemnicy przed władzą, mogli zaczytywać się chociażby w dziełach emigracyjnych, tak niechętnie widzianych w kraju opanowanym przez komunizm. Brak litości partii w stosunku do literatury emigracyjnej spowodowany była prostą i oczywistą konstatacją – Polacy przebywający na obczyźnie, z szerszą perspektywą, chętniej i dokładniej punktowali wady ówczesnego ustroju. Każde zetknięcie się z podobnymi dziełami rodziło naturalną refleksję nad zasadnością kuriozalnej polityki wprowadzanej przez komunistów.

eprasa.pl 13b6d495e7

PIŁKA NOŻNA













FOT. EAST NEWS

Reprezentacja Anglii po dogrywce pokonała w Miami Norwegię 2:1 i w środę zagra w półfinale mistrzostw świata z Argentyną. Obie bramki dla triumfatorów zdobył Jude Bellingham. Podopieczni trenera Tuchela po raz czwarty w historii dotarli do tej fazy turnieju. Ambitni Wikingowie i ich bohater Erling Haaland wracają do domu

Mecz Anglii z Norwegią był awizowany jako konfrontacja Haalanda z Kane'em. Obaj znakomici napastnicy nie powiększyli dorobku bramkowego, a przyćmił ich zdobywca dwóch goli Jude Bellingham

Anglia po ośmiu latach wróciła do czołowej czwórki MŚ. Na tytuł czeka 60 lat

Zbigniew Czyż

Na początku spotkania przewagę osiągnęli Anglicy, z której jednak niewiele wynikało. Po niespełna dwóch kwadransach przed szansą stanął Harry Kane, ale uderzył z 20 metrów z rzutu wolnego nad poprzeczką. Po przerwie na nawodnienie na murawę wróciła odmieniona Norwegia. W 33. minucie przy konstruowaniu akcji nie popisał się John Stones, jednak Haaland nie zorientował się, gdzie jest piłka.

W 35. minucie po centrze z prawej strony Juliana Ryersona lider Wikingów główkował z siedmiu metrów, ale wprost w Jordana Pickforda. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane, lecz tylko na chwilę, bowiem 20 sekund później było już 1:0 dla Norwegów. Bramkarz Anglików zagrał do Kane'a, któremu piłkę odebrał Sander Berge, a w finale akcji, pomimo asysty Ezri Konsy, pięknym strzałem lewą nogą z ostrego kąta, po którym piłka odbiła się od słupka i wpadła do siatki, popisał się Andreas Schjelderup.

Kane protestował, że był w tej sytuacji faulowany, jednak francuski arbiter Clement Turpin nie zmienił decyzji. Po objęciu prowadzenia Skandynawowie starali się pójść za ciosem. W 39. minucie nad bramką uderzył Alexander Sorloth, a za chwilę Pickford nie dał się zaskoczyć Martinowi Odegaardowi. Zamiast podwyższenia wyniku przez Norwegów - to Wyspiarze doprowadzili do wyrównania. W drugiej minucie doliczonego czasu pierwszej połowy Anthony Gordon zagrał z lewej strony do Bellinghama, który świetnie wbiegł w pole karne i z bliska pokonał Orjana Nylanda. Był to piąty gol zawodnika Realu Madryt na tej imprezie.

W regulaminowym czasie rezultat nie zmienił się, a w trzeciej minucie dogrywki bramkę zdobyli Anglicy. W tej sytuacji nie popisał się Nyland. Co prawda wcześniej obronił główkę Kane'a, jednak przy strzale z blisko 30 metrów Morgana Rogersa odbił piłkę przed siebie, a Bellingham uprzedził Leo Ostigarda i z sześciu metrów skierował ją do siatki. Na drugą połowę dogrywki Norwegowie wyszli już bez Haalanda i nie byli w stanie odrobić strat. Z kolei Nyland obronił jeszcze groźne uderzenia Djeda Spence'a i Bukayo Saki.

Po spotkaniu trener piłkarskiej reprezentacji Anglii Thomas Tuchel nie ukrywał radości z awansu do półfinału mistrzostw świata, ale... nie był zadowolony z występu drużyny, która pokonała Norwegię 2:1 po dogrywce. Obie bramki w Miami dla zwycięzców zdobył Jude Bellingham.

- Wynik jest fantastyczny. Awansowaliśmy do czołowej czwórki turnieju. To niesamowite, ale nie jestem zadowolony z występu zespołu. Bardzo utrudnialiśmy sobie życie naszą grą. Byliśmy niechlujni, zbyt ostrożni, popełnialiśmy dużo błędów technicznych. Nie byliśmy wystarczająco szybcy i powtarzalni. Mieliśmy dziś szczęście. Musimy się poprawić, ale teraz czas na świętowanie i delektowanie się tą chwilą. Przed nami trzy dni. Jestem pod wrażeniem pracy i zaangażowania moich piłkarzy. Tego, że wierzą w siebie. Również tego, że pokonali przeciwności losu, wytrwali i znaleźli sposób na zwycięstwo. To naprawdę najwyższy poziom - powiedział na konferencji prasowej niemiecki szkoleniowiec reprezentacji Anglii.

Selekcjoner Norwegów Stale Solbakken, mimo porażki, nie krył dumy z postawy swojej drużyny, który podbiła serca kibiców na całym świecie. W drodze do ćwierćfinału wyeliminowała m.in. Brazylię.

- Graliśmy na najwyższym poziomie, ale drobiazgi nie były dzisiaj po naszej stronie. Takie jest życie, teraz musimy trochę odetchnąć. Mam nadzieję, że lato 2026 roku było dla wszystkich w kraju udane, i że razem zrobiliśmy coś dobrego. Mieliśmy fantastyczne wsparcie ze strony całej Norwegii i sprostaliśmy oczekiwaniom, z czego jestem naprawdę dumny. Powiedzieliśmy, że damy z siebie wszystko, kiedy awansujemy na mundial po wspaniałych kwalifikacjach. I udało nam się to zrobić - powiedział trener Norwegów.

Awans do ćwierćfinału mistrzostw świata to największy sukces w historii reprezentacji Norwegii, która poprzednio grała na mundialu w 1998 roku, kiedy Solbakken był zawodnikiem.

- To jest najwyższy poziom, wyżej już się nie da. Mieliśmy kilka problemów na początku meczu, w pierwszych 20 minutach, ale naprawdę chylę czoła przed piłkarzami - podsumował Solbakken.

KLASYFIKACJA STRZELCÓW MŚ

1. Kylian Mbappe (Francja) 8 goli	
2. Leo Messi (Argentyna) 8 goli	
3. Erling Haaland (Norwegia) 7 goli	
4. Jude Bellingham (Anglia) 6 goli	
5. Harry Kane (Anglia) 6 goli	
6. Ousmane Dembele (Francja) 5 goli	

eprasa.pl 13b6d495e7

PIŁKA NOŻNA

To jest najlepszy i zarazem najgorszy turniej w historii

Co pozostanie w pamięci po tegorocznym mundialu? Z jednej strony rekordowa liczba bramek i gigantyczne, po brzegi wypełnione stadiony, ale z drugiej decyzje arbitrów, które istotnie wpłynęły na niesprawiedliwe rozstrzygnięcia

Adam Godlewski



FOT. GRZEGORZ WAJDA

Poziom sportowy mundialu okazał się za wysoki dla Cristiano Ronaldo

Już przed półfinałami turnieju wiadomo, że organizatorzy odnieśli wielki sukces – także komercyjny.

Mimo słonych cen za bilety, trybuny udało się wypełnić do ostatniego miejsca i dostarczono kibicom godziwej rozrywki, nawet jeśli jakość – z uwagi na 48 uczestniczących zespołów, wielkie odległości, a co za tym idzie konieczność przemierzania różnych stref czasowych oraz klimatycznych przez zespoły – pozostawiała sporo do życzenia, to zgadzały się emocje. I na średnią bramek też nikt nie miał prawa narzekać.

Słowem, na boiskach nudy nie było, a zaproponowane przez FIFA innowacje w przepisach przyczyniły się do zdynamizowania gry. Prawie wszystkie, oprócz oczywiście przerw na nawadnianie, które służyły przede wszystkim sprzedaży reklam i wybijały z uderzenia drużyny posiadające przed ich zarządzeniem inicjatywę. Nawet jednak hydration breaks wpisały się w koloryt tego mundialu. Czy formuła kwart przyjmie się – i to nie tylko latem, przy wysokich temperaturach – także w Europie, dopiero oczywiście się przekonamy. Po 100 rozegranych dotąd meczach w finałach mistrzostw świata nawet jednak kibic ze Starego Kontynentu mógł już przyzwyczaić się do tej anomalii.

Skoro jednak jest tak dobrze, to dlaczego zarazem jest tak źle, i to nie tylko jeśli chodzi o sędziowanie, które pozostawia najwięcej do życzenia? Nie da się ukryć, że na wkraczającym w decydującą fazę turnieju byli równi i równiejsi. Takie traktowanie, jakie dotknęło piłkarzy z Iranu – nieodpowiednie, naprawdę niedopuszczalne – nie powinno mieć miejsca na globalnej imprezie sportowej. Ta reprezentacja nie dostała przecież od organizatorów równych szans, skoro na miejsce rozgrywania meczów mogła „przylecieć tylko na chwilę". Z przyczyn, niestety, wyłącznie politycznych, które legły u podstaw także anulowania czerwonej kartki dla reprezentanta USA Florina Baloguna. To bardzo wyraźne rysy na reputacji i niezależności FIFA; to incydenty, które nigdy i nigdzie nie powinny mieć miejsca...

O ile zmiany w przepisach gry nawet przez ekspertów oceniane są jako pozytywne, o tyle sędziowie generalnie nie nadążyli za ich wdrażaniem. Podobnie jak nie umieli (nie chcieli?) skorzystać z kosmicznych pomocy technologicznych, w które zostali zaopatrzeni.

Nikt przecież nie jest w stanie wytłumaczyć w logiczny sposób, dlaczego czujniki zamontowane w piłce były w stanie wychwycić jej kontakt z włosem Chorwata, zaś (w starciu Norwegii z Anglią) nie zdołały zarejestrować styczności futbolówki z ciałem obcym, które stanowią kable do kamer telewizyjnych na stadionach...

To był najgrubszy „wałek" na mundialu. Wikingowie mają prawo czuć się oszukani, zwłaszcza że ich drugą – czyli tę na wagę ewentualnego zwycięstwa – bramkę anulowano; wyszło zatem na to, że wyżej notowany i bardziej utytułowany rywal z Anglii został potraktowany po prostu przychylniej. W efekcie lepszy po 90 minutach zespół został wyeliminowany po dogrywce, na którą – angażując się znacznie bardziej w walkę w czasie podstawowym – nie miał już sił. A uzasadniony żal mają też Egipcjanie, dla których zastosowano zupełnie inny (krótszy) czas „odwijania" akcji do analizy przez VAR niż dla – raczej nieprzypadkowo mających silniejsze lobby w FIFA – Argentyńczyków...

Opisane incydenty, i kilka innych, kładą się, niestety, olbrzymim cieniem na finałach mistrzostw świata, które zostały zorganizowane z niespotykanym dotychczas rozmachem, iście po amerykańsku...

PRZED PÓŁFINAŁAMI MUNDIALU

Jesteśmy już na finiszu tegorocznego mundialu. To faza tylko dla mistrzów

Jaromir Kruk

W batalii o tytuł pozostały tylko: Francja (mistrz świata 1998, 2018), Hiszpania (mistrz 2010), Anglia (mistrz 1966) i Argentyna (mistrz 1978, 1986, 2022).

Marokańczycy przystąpili do ćwierćfinału z Francją bez nowego nabytku Bayernu, Ismaela Saibariego, nastawieni bardzo defensywnie. – W ich postawie widać było francuski kompleks. Można się było tylko zastanawiać, kiedy trójkolorowi zdobędą pierwszą bramkę – mówi Tomasz Bzymek, polski trener z klubu Suresnes, który ukształtował słynnego N'Golo Kante, dziś pomocnika Fenerbahce, powołanego przez Didiera Deschmpsa na tegoroczny mundial.

– Marokańczycy parkowali autobus na trzydziestym metrze, czasami dwóch, trzech zawodników próbowało coś w ofensywie, słabo to wyglądało. Z takim nastawieniem na Francję? Bez szans, choć zespół Deschampsa nie wykorzystał karnego, to nadal trzymał się planu – dodaje Wojciech Tyc, legenda Odry Opole i zawodnik francuskich zespołów: FC Valenciennes, Amiens i US Argentan.

W drugiej odsłonie wicemistrzowie świata przełamali Lwy Atlasu: Kylian Mbappe asystował Desire Doue i Ousmane Dembele. Doszło więc do powtórki z półfinału MŚ 2022 z Kataru – z uczestników spotkania z Al Bayt w ekipie Deschampsa od początku wyszli Jules Kounde, Dembele i Mbappe. To pokazuje, jakie zmiany zaszły we Francji, która ma gigantyczną moc rażenia. Nie jest łatwo zapanować nad tymi, którzy grają mniej albo wcale, ale powołano choćby N'Golo Kante. Mający 69 meczów w kadrze A 35-latek na mundialu siedzi na ławie, lecz nie marudzi, tylko wykonuje swoją robotę. – N'Golo taki jest, haruje na treningach i dba o ducha zespołu – tłumaczy Bzymek.

A z ławki z Marokiem nie podnieśli się choćby Rayan Cherki (Manchester City) czy Marcus Thuram (Inter). Panowanie nad takim towarzystwem nie należy do łatwych, ale Deschamps nie jest gościem z przypadku. Jako piłkarz wygrał mundial i Euro, będąc selekcjonerem poprowadził Francję w 183 meczach (120-35-28), sięgnął po mistrzostwo świata 2018 i triumfował w Lidze Narodów 3 lata później.

W walce o finał MŚ 2026 nadarza się okazja do rewanżu z Hiszpanami, którzy w tegorocznym czempionacie stracili gola dopiero w swoim 6. meczu. Unaia Simona pokonał Charles De Ketaleare. Długo utrzymywał się wynik 1:1, ale po przymusowym zejściu Thibauta Courtoisa zastępujący go Senne Lammens popełnił błąd, który wy skorzystał Mikel Merino.

– Belgowie zrobili, co mogli. Są słabsi od Hiszpanii i zabrakło im wiary. Trener Rudi Garcia opanował jednak skłócony zespół i naprawdę dużo z niego wycisnął – przyznał Krzysztof Bukalski, 17-krotny reprezentant Polski, który w drugiej połowie lat 90. występował w KRC Genk i zdobył Puchar Belgii.

– Tym razem Romelu Lukaku nie wykonał swojego zadania. Hiszpanie to nie Amerykanie, ich stoperzy go wypychali i napastnik Czerwonych Diabłów nie zrobił sztycha. U Belgów podobała mi się gra Jeremy Doku, ale mistrzowie Europy przewyższali ich o klasę. Hiszpanie grają techniczną piłkę, jednak w półfinale wyżej oceniam szanse Francuzów. W obronie Hiszpania jest nieco lepsza, w ataku widać różnicę na korzyść zespołu Deschampsa. Fizycznie Francja też przewyższa Hiszpanię – uważa Bzymek.

Statystyka z kadencji DD we Francji pokazuje wyższość Furia Roja: z 7 meczów 4 wygrała Hiszpania, a dwa Francuzi, którzy byli ogrywani przez paczkę Luisa de la Fuente w półfinałach ostatniego Euro i Ligi Narodów. – Zapowiada się fantastyczne widowisko. Marokańczycy nie mieli szans z Francją, Belgowie postawili się Hiszpanom, lecz pękli. Francja i Hiszpania to absolutny top, dla obu ekip liczy się tylko triumf – mówi Marek Dziuba, uczestnik finałów MŚ 1982 .

W 1990 roku Marek Motyka, 8-krotny reprezentant Polski, legenda Wisły Kraków, występował w Brann Bergen. Mówi: Ryzykowałem, wyjeżdżając do Norwegii. Myślałem sobie, że udaję się do kraju narciarzy, nie piłkarzy, ale na miejscu miło się zaskakiwałem. Liga była świetnie zorganizowana, latališmy na mecze samolotami. Norwegom zależało na rozwoju piłki u siebie i nie dziwiły mnie ich późniejsze awanse na mundial i Euro. Dzisiejsza kadra Solbakkena to efekt pracy u podstaw. Mają superskład – atak z Haalandem wspartym Sorlothem, silny środek pomocy, mocne boki. W drugiej połowie 1/8 finału sprawili, że Brazylia biegała za piłką. Anglia bała się Norwegii.

Może i się bała, ale wygrała z nią po bardzo ciężkiej przeprawie, z dogrywką, a w głównej roli wystąpił Jude Bellingham. Norwegom pomocnik Realu Madryt strzelił 2 gole, w tym mundialu ma już 6, a w całym swoim CV w reprezentacji 12 (z czego w finałach MŚ 7). Dogrywki ze Szwajcarią potrzebowała także prezentująca się poniżej oczekiwań Argentyna, a najważniejszą bramkę strzelił zawodzący do tej pory Julian Alvarez. Albicelestes w półfinale spotkają się z Anglią, a na trybunach w Atlancie zasiądą David Beckham i Diego Simeone – bohaterowie thrillera z MŚ 1998.

Na najważniejszym turnieju Anglia z Argentyną po raz pierwszy zmierzyły się w 1962 roku – wygrali piłkarze Albionu 3:1. Potem kolejno: 1966 – 1:0 dla Anglii, 1986 – 2:1 dla Argentyny, 1998 – 2:2 i 4:3 w karnych dla Argentyny, 2002 – 1:0 dla Anglii. W 2005 ostatni raz zagrali towarzysko, w Genewie zwyciężyli Wyspiarze 3:2, a u pokonanych parę środkowych obrońców tworzyli Walter Samuel i Roberto Ayala – dziś asystenci Lionela Scaloniego.

ĆWIERĆFINAŁY MŚ 2026

Francja - Maroko 2:0 (Mbappe 60, Dembele 66).
Mbappe (Francja) nie wykorzystał karnego w 28 min.
Hiszpania - Belgia 2:1
(F. Ruiz 30, Merino 88 - De Ketelaere 41).
Norwegia - Anglia 1:2 (1:1) po dogrywce
(Schjelderup 36 - Bellingham 45+2, 93).
Argentyna - Szwajcaria 3:1 (1:1) po dogrywce
(Mac Allister 10, Alvarez 112, L. Martinez 120+1 - Ndoye 69).
Czerwona kartka (2. żółta) - Embolo (Szwajcaria) - 71 min.
Półfinały:
14.07, godz. 21.00: Francja - Hiszpania;
15.07, godz. 21.00: Anglia - Argentyna.

eprasa.pl 13b6d495e7

PIŁKA NOŻNA








FOT. GRZEGORZ WAJDA Z KANSAS CITY

W OBIEKTYWIE GRZEGORZA WAJDY: obrońcy tytułu - Argentyńczycy uporali się w dogrywce w ćwierćfinale mundialu ze Szwajcarami. Mimo że nie zachwycają stylem, wciąż imponują skutecznością. Tym razem ich lider Leo Messi bramki nie zdobył, ale asystował przy pierwszym golu Alexisa Mac Allistera, czym zachwycił fanów „Albiceleste"

Mistrzowie świata będą kontynuować obronę tytułu, pokonując Helwetów 3:1 po dogrywce w ćwierćfinale. Mac Allister, Alvarez i Lautaro poprowadzili „Albiceleste" do walki o finał z Anglią

Argentyna zdobyła dwa gole w dogrywce ze Szwajcarią i awansowała do półfinału

Jacek Kmiecik

Argentyna na mistrzostwach świata powtórzyła swoje stare sztuczki. I nagle to nie Lionel Messi przypieczętował zwycięstwo cudem w 112. minucie!

Na stadionie Arrowhead w Kansas City w regulaminowym czasie gry obie drużyny wymieniły się bramkami – Dan Ndoye odpowiedział na bramkę Alexisa Mac Allistera.

– Graliśmy lepiej przeciwko Republice Zielonego Przylądka i Egiptowi, ale dziś mieliśmy kłopoty – ocenił selekcjoner „Albiceleste", Lionel Scaloni. – Nasza forma nie była najlepsza. Kondycja fizyczna odgrywa na tym etapie dużą rolę. Nasz przeciwnik wygrał większość pojedynków. W poprzednich meczach graliśmy dobrze, ale dzisiaj mieliśmy kłopoty.

W 10. minucie Mac Allister wykorzystał rzut rożny Messiego, kierując piłkę głową w prawy górny róg bramki. Dla Leo asysta ta była dziesiątą w historii mistrzostw świata.

W połowie pierwszej połowy Breel Embolo padł w polu karnym „Albiceleste", ale sędzia João Pedro Pinheiro odrzucił wszystkie wnioski o rzut karny.

Szwajcaria zdołała doprowadzić do remisu tuż po rozpoczęciu drugiej połowy. Najpierw Ndoye precyzyjnie dośrodkował głową w pole karne, ale Emiliano Martinez popisał się świetną interwencją. Następnie Ndoye wtoczył piłkę w prawy dolny róg bramki po podaniu Ricardo Rodrigueza.

W 72. minucie portugalski sędzia Pinheiro ukarał Embolo drugą żółtą kartką za symulowanie i napastnik Helwetów przedwcześnie zakończył mecz.

– Wyrzucenie Embolo z boiska pokrzyżowało nasz pierwotny plan gry – skarżył się po meczu kapitan reprezentacji Szwajcarii Granit Xhaka.

– Zostaliśmy ukarani z powodu błędu. Nie było powodu, żeby dostać tę kartkę, nie rozumiem tego. To była niegroźna sytuacja, nie było żadnych złych intencji. Ta decyzja była niewiarygodna i całkowicie się z nią nie zgadzam. Kontakt był oczywisty i nie rozumiem, jak sędzia i VAR doszli do takiego wniosku – nie mógł pogodzić się z decyzją selekcjoner Szwajcarów Murat Yakin.

Argentyńczycy mogli rozstrzygnąć mecz pod koniec drugiej połowy, ale znakomita interwencja Gregora Kobela doprowadziła do dogrywki.

Lisandro Martinez czekał na piłkę w pobliżu pola karnego i potężnym strzałem trafił w lewy dolny róg bramki, ale bramkarz Borussii Dortmund popisał się niesamowitą paradą, uniemożliwiając mu zdobycie bramki.

W 112. minucie Argentyna objęła prowadzenie w meczu ze Szwajcarią. Julian Alvarez strzelił swojego pierwszego gola na mundialu 2026 i czwartego ze swoich pięciu goli w mistrzostwach świata w fazie pucharowej. Napastnik Atletico Madryt oddał perfekcyjny strzał, nie dając szans Kobelowi.

– Jestem bardzo szczęśliwy. Było ciężko, ale wiedzieliśmy, że jeśli się zjednoczymy, gol w końcu padnie, i tak się stało. Oczywiście, wolelibyśmy wygrać szybciej, ale to nie jest łatwe. Zawsze dużo się mówi, ale musimy skupić energię na sobie i ignorować to. Drużyna radzi sobie dobrze. Zostały nam dwa mecze mistrzostw świata i chcemy je wygrać. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby Messi znów wygrał mistrzostwa świata. Każdy mecz to dla niego walka. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem po strzeleniu gola, było przytulenie Leo – cieszył się Alvarez.

–Strzelił fantastycznego gola i to nie pierwszy raz – pochwalił Alvareza Messi. – Zdobył już podobną bramkę kilka razy. Ma wyjątkowy talent, który długo demonstrował w Atletico Madryt. Alvarez strzelił wiele podobnych goli w zeszłym sezonie. Jestem bardzo zadowolony z wyniku, jego gola i gola Lautaro. Potrzebowaliśmy obu, żeby strzelili. Bardzo się cieszę, że tak się stało.

W doliczonym czasie gry Argentyna powiększyła prowadzenie, podsycając napięcie w meczu. Lautaro Martinez trafił do siatki Helwetów.

– Chcieliśmy wygrać, żeby uniknąć rzutów karnych – tłumaczył Scaloni. – Zostało im dziesięciu zawodników, więc staraliśmy się dokończyć mecz w regulaminowym czasie gry. Szwajcaria mocno naciskała, było ciężko... Chcę obejrzeć mecz, powtórki i przeanalizować sytuację. Zasługujemy na uznanie za naszego przeciwnika. Musimy dalej pracować.

Argentyna została pierwszą reprezentacją w historii, która strzeliła więcej niż jednego gola w 12 kolejnych meczach mistrzostw świata. Wygrała też 11 z 13 meczów w dogrywce na mundialach.

W półfinale zmierzy się z Anglią na stadionie w Atlancie w środę 15 lipca o godzinie 21.00 czasu środkowoeuropejskiego.

eprasa.pl 13b6d495e7

S24 **sportowy24.pl**

sport

CZAS NA PODSUMOWANIE

Adam Godlewski: To jest najlepszy i zarazem najgorszy turniej w historii
str. 18

PROBLEMY MISTRZÓW ŚWIATA



FOT. GRZEGORZ WAJDA

Leo Messi zaliczył dyskretny występ, ale Argentyna doczłapała do czołowej czwórki MŚ
str. 19

OSTATNIA FAZA MUNDIALU

To faza dla mistrzów. W batalii o tytuł mistrza świata pozostały tylko: Francja, Hiszpania, Anglia i Argentyna
str. 18

Jude Bellingham w meczach z Meksykiem i Norwegią przyćmił Harry'ego Kane'a i rzucił wyzwanie kandydatom do nagrody MVP turnieju



FOT. EPA/SHAWN THEW

Poznaliśmy półfinalistów mundialu. Anglia awansowała w kontrowersyjnych okolicznościach, ale to nie zmienia faktu, że jej lider pokazał moc *str. 17*

eprasa.pl 13b6d495e7